NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER

Lipiec 2026

WYSPY OWCZE | ISLANDIA | SZETLANDY | LOFOTY | SZKOCJA | SPITSBERGEN

WYPRAWA ŻYCIA
HAWAJE

WYDANIE SPECJALNE NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA

NATIONAL GEOGRAPHIC

TRAVELER

NR 07 (224) LIPIEC 2026
Cena 17,99 zł (w tym 8% VAT)

SZWECJA
DANIA
NORWEGIA

LATO NA PÓŁNOCY EUROPY



FINLANDIA
Kraina dzikiej natury i dobrego designu

POMORSKIE
15 pomysłów na weekend

ISSN 1507-5966
07
9 771507 596617

W sprzedaży do:
09.07.2026

DANIA I SZWECJA I NORWEGIA I ISLANDIA I FINLANDIA I WIELKA BRYTANIA I HAWAJE I CHILE I ARGENTYNA I POLSKA

eprasa.pl 860a7d10ca

PODCASTY
NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA



SŁUCHAJ NA SPOTIFY I YOUTUBE

www.national-geographic.pl



Jezioro Vättern w południowej Szwecji oferuje idealne warunki do bliskiego kontaktu z nordycką naturą.

KIERUNEK PÓŁNOC



Ostatnio przeczytałam, że coolcation, czyli ucieczka przed letnimi upałami w chłodniejsze rejony, to już przeszłość. Teraz najbardziej kręci nas pójście o krok dalej: quietcations. Chodzi o totalny reset i święty spokój, które osiągniemy tylko wówczas, gdy odłączymy się od technologii. Nowym wakacyjnym celem stają się więc miejsca gwarantujące absolutne wyciszenie i wolność od cyfrowego szumu. I choć zrobiliśmy to zupełnie podświadomie, planując lipcowe wydanie *Travelera*, idealnie wstrzeliliśmy się w ten nowy trend. Bo czy nie z taką właśnie filozofią spokoju najbardziej kojarzy się nam północ Europy? Są tam niezliczone miejsca, gdzie cywilizacyjny szum milknie, poddając się magii krajobrazu, a my mamy szansę choć na moment zniknąć dla świata. W Finlandii czeka na nas cisza tysiąca jezior. Islandia oszałamia pierwotną energią, a jej dymiące gejzery, czarne pola lawy i monumentalne wodospady karmią nasze oczy bardziej niż ekrany smartfonów. Norwegia z kolei to czysty zen fiordów z niemal pionowymi skalnymi ścianami wyrastającymi wprost z lodowatej toni. W Szwecji ten spokój można poczuć w harmonii surowej, bezkresnej tajgi albo wynajmując domek na jednym ze skalistych szkierów, małych wysp, gdzie żyje się jak na końcu świata w rytmie wschodów i zachodów słońca. No i wreszcie tamtejsza nieprzewidywalna aura. Dla mnie to akurat zaleta – bo kiedy pogoda staje się kapryśna, można bez wyrzutów sumienia zaszyć się w pokoju i oddać czystemu hygge.

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Agnieszka Fremus

ADOBE STOCK, ARCHIWA PRYWATNE

PISZĄ DLA WAS



SERGIUSZ PINKWART
O SPITSBERGENIE, s. 24
„Białe niedźwiedzie ze Svalbardu stanowią zarówno największe zagrożenie, jak i magnes przyciągający turystów. Szacuje się, że na całym obszarze Morza Barentsa żyje ich ok. 3 tys.”.



NATALIA FABRYKIEWICZ
O SZWECJI ŚLADAMI ASTRID LINDGREN, s. 42
„Poziomki stały się dla naszej rodziny symbolem dwutygodniowej podróży kamperem, podczas której odnaleźliśmy miejsca z książek czytanych w dzieciństwie”.



PIOTR TRYBALSKI
O ISLANDII, s. 68
„Droga prowadziła wybrzeżem, a my musieliśmy się zmierzyć z nie lada problemem: klęską islandzkiego urodzaju. To najlepsze określenie na to, co czeka tutaj turystów”.

W PRENUMERACIE ZYSKUJESZ WIĘCEJ Zamów już dziś na *kultowy.pl*

Zapraszamy do **prenumeraty magazynów *National Geographic Traveler i National Geographic.*** To wyjątkowa szansa szczególnie dla stałych Czytelników! Prenumerując nasze magazyny, korzystasz nie tylko z niższej niż w kiosku ceny, ale także otrzymujesz gwarancję darmowej i szybszej dostawy do domu. Oferty prenumeraty dostępne są w naszym e-kiosku: *www.kultowy.pl*.



eprasa.pl 860a7d10ca





SPIS TREŚCI

LIPIEC



NA OKŁADCE
Wioska Saksun, Wyspy Owcze.
Fot.: Miroslav_1/ Getty Images.

ADOBE STOCK (2)

8 PLANETA TRAVELERA

8 Wieści ze świata

12 Kierunek kultura

18 TEMAT NUMERU

PÓŁNOC EUROPY

18 NORWEGIA

18 JAJO NAD FIORDEM
Poznaj jeden z fotograficznych symboli kraju

24 W CIĘNIU WIELKIEJ NIEDŹWIEDZICY
Na Spitsbergenie przyroda wygrywa z człowiekiem

30 DANIA

30 NA STYKU ŻYWIOŁÓW
Lasy, torfowiska i dawne osady rybackie to prawdziwe perełki Jutlandii

36 SZWECJA

36 MIASTO JAK DROŻDŻÓWKA
Sztokholm kusi niczym słynne cynamonowe bułeczki

42 TAM, GDZIE ROSNĄ POZIOMKI
Rodzinna wyprawa kamperem do krainy dziecięcej wyobraźni

50 MAGIA LETNIEJ NOCY
Region Dalarna zachwyca przyrodą i folklorem

56 FINLANDIA

56 STOLICA ŚWIATŁA I GRANITU
W Helsinkach najlepiej rozmawia się w… saunie

62 W KRAINIE TYSIĄCA JEZIOR
Pojezierze Fińskie uznawane jest za jeden z cudów natury

68 ISLANDIA

68 DIAMENTY, TROLLE I WULKANY
Tutaj lodowce, dymiące gejzery i gorące źródła są na wyciągnięcie ręki

74 WIELKA BRYTANIA

74 WIKINGOWIE WYCHODZĄ Z CIENIA
Szetlandy przypominają zaginione, targane wiatrem królestwo dawnych wojowników

80 TOP 3 WYSP PÓŁNOCY
Lofoty, Wyspy Owcze, Isle of Skye

82 DOOKOŁA ŚWIATA

82 HAWAJE
Szmaragdowe klify, kultowe plaże i żywioł ognia

90 POLSKA JEST NAJFAJNIEJSZA

90 POMORSKIE NA LATO
Poznajcie 15 najciekawszych miejsc na weekendową wycieczkę

96 ADVENTURE

96 Rowerem z Chile do Argentyny
Wyprawa przez majestatyczne przełęcze Andów, księżycowe pustkowia i krainę najlepszego wina na świecie

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO **AGNIESZKA FRANUS**
REDAKTOR PROWADZĄCY / SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**
DYREKTOR ARTYSTYCZNA **WIOLETTA WIŚNIEWSKA**
FOTOEDYTORZY **TERESA TULEJA, ROMAN TUROS**
GRAFIK **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**
KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**
KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**

ZESPÓŁ:
REDAKTORKI **DANUTA ŚMIERZCHALSKA, AGNIESZKA MICHALAK**
REDAKTORZY ONLINE: **JAN STRADOWSKI, SZYMON ZDZIEBŁOWSKI, MAGDALENA RUDZKA, KATARZYNA KOGUT, SABINA ZIĘBA, JONASZ PRZYBYŁ**

WSPÓŁPRACOWNICY
DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, BARTEK KAFTAN, JULIA ZABRODZKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, ANNA KŁOSSOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, RADOSŁAW ŻYDONIK, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART**
FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**
REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
REDAKTOR MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH **KATARZYNA KOGUT**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

BurdaMedia Polska

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL

LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŻDŻYŃSKI**
CHIEF COMMERCIAL OFFICER **TOMASZ KUISZ**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **WIKTORIA BUGAŁA**
BUSINESS ANALYST AND DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674
WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 39 09 (PON.-PT. GODZ. 9.00-17.00),
E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,
NUMER RACHUNKU DO WPŁATY ZA PRENUMERATĘ: ING 04 1050 0086 1000 0090 3172 2706

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **DR. JILL TIEFENTHALERI**
SENIOR MANAGEMENT PRESIDENT AND CHIEF OPERATING OFFICER **MICHAEL L. ULICA**
CHIEF DIVERSITY, EQUITY, & INCLUSION OFFICER **SHANNON P. BARTLETT**
CHIEF COMMUNICATIONS, MARKETING, & BRAND OFFICER **CRYSTAL BROWN**
CHIEF HUMAN RESOURCES OFFICER **MARA DELL**
CHIEF SCIENCE & INNOVATION OFFICER **IAN MILLER**

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
EXECUTIVE MANAGING EDITOR **DAVID BRINDLEY**
EXECUTIVE CREATIVE DIRECTOR **PAUL MARTINEZ**
EXECUTIVE DIRECTOR, DIGITAL **ALISSA SWANGO**
EXECUTIVE DIRECTOR, MULTIPLATFORM CONTENT **MICHAEL TRIBBLE**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**

eprasa.pl 860a7d10ca



REZERWACJA ZBĘDNA. WIDOK W CENIE

WAKACJE W KAMPERZE PRZESTAŁY BYĆ KOMPROMISEM. CORAZ WIĘCEJ OSÓB ODKRYWA WOLNOŚĆ PODRÓŻOWANIA NA WŁASNYCH ZASADACH. WŚRÓD KIERUNKÓW, KTÓRE WYBIERAJĄ, KRÓLUJE ANDALUZJA.

Europejski rynek kamperów osiągnął w 2025 roku rekord – zanotował niemal 158 tysięcy nowych rejestracji. Nic dziwnego – kiedy raz doświadczy się możliwości spędzenia nocy w niemal dowolnym miejscu, trudno wrócić do rezerwowania hoteli z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Do jednych z ulubionych regionów „kamperowiczów" należy Andaluzja. Ta hiszpańska autonomia przyciąga ich dzikim wybrzeżem Costa de la Luz, miasteczkami przyczepionymi do skalnych krawędzi, gajami oliwnymi oraz zapachem rozmarynu i morskiej soli.

Jeszcze dekadę temu kamper oznaczał wybór wolności na rzecz komfortu. Dziś ten kompromis jest pieśnią przeszłości. W nowoczesnym kamperze można stanąć w pełni wyprostowanym, ugotować pełnowartościowy obiad, wziąć prysznic i spędzić noc w łóżku rodem z komfortowego hotelu – tyle że z lepszym widokiem z okna. Wybierają go zarówno podróżnicze pary, rodziny z dziećmi, jak i freelancerzy, którzy chcą pracować z każdego miejsca na Ziemi.

Wyobraź sobie: budzisz się o świcie na klifie nad Atlantykiem. Kawa jest już gotowa, właściwie bez wychodzenia z sypialni. Markiza rozkłada się w kilkanaście sekund, rozstawiasz pod nią krzesła i delektujesz się aromatycznym napojem. Za godzinę ruszysz dalej albo zostaniesz, bo widok jest zbyt dobry, żeby go porzucać. Nikt nie czeka na twój klucz do pokoju. Nikt nie pyta, czy zamówisz śniadanie.

PRZESTRZEŃ DO ODKRYWANIA

To, co uderza przy pierwszym wejściu do Grand Californii – największego kampera marki Volkswagen Samochody Dostawcze – to poczucie przestrzeni. Można stanąć prosto, swobodnie przejść do części jadalnej, usiąść przy pełnowymiarowym stole i zjeść obiad niczym w domu. Łazienka jest oddzielnym pomieszczeniem z drzwiami, a w wyposażeniu kuchni znajdują się lodówka z zamrażalnikiem i dwa palniki. Zbiorniki na wodę wystarczają na kilka dni, więc nie trzeba zbyt często szukać specjalistycznej infrastruktury. Ogrzewanie działa bez uruchamiania silnika, podobnie jak ciepła woda. Aplikacja mobilna pozwala ustawić optymalną temperaturę, jeszcze zanim wejdziesz do środka, oraz sprawdzić stan zbiorników wodnych.



Ostatnia modernizacja kampera przyniosła nową, cieplejszą estetykę wnętrza. Plastikowe wykończenie zastąpiono takim inspirowanym bambusem, a srebrne akcenty – elegancką czernią. Ulepszono także ergonomię kuchni, dzięki wysuwanemu na zewnątrz blatowi posiłek można zjeść na świeżym powietrzu. Barwa oświetlenia jest regulowana i umożliwia przyciemnienie do atmosferycznego poziomu.

PODRÓŻ W SWOIM RYTMIE

Grand California jest dostępna w dwóch wersjach – krótszej z łóżkiem poprzecznym oraz dłuższej z łóżkiem wzdłużnym. Dla tych, którzy chcą podkreślić przygodowy charakter podróży już samym wyglądem pojazdu, powstała specjalna wersja DUNE – z powściągliwym szarym lakierem niedostępnym w żadnej innej konfiguracji, czarnymi obręczami i okleiną z wyprawowym motywem.

Pięcioletnia gwarancja i rozległa sieć serwisowa w całej Europie zapewniają pewność i spokój podczas podróży. Warto dodać, że Grand California powstaje w polskiej fabryce we Wrześni, która od ponad dziesięciu lat produkuje samochody dostawcze Volkswagena na cały europejski rynek. Jeśli Andaluzja jest na waszej liście – a zdecydowanie powinna – Grand California to odpowiedź na pytanie, jak odkryć ją naprawdę.

eprasa.pl 860a7d10ca

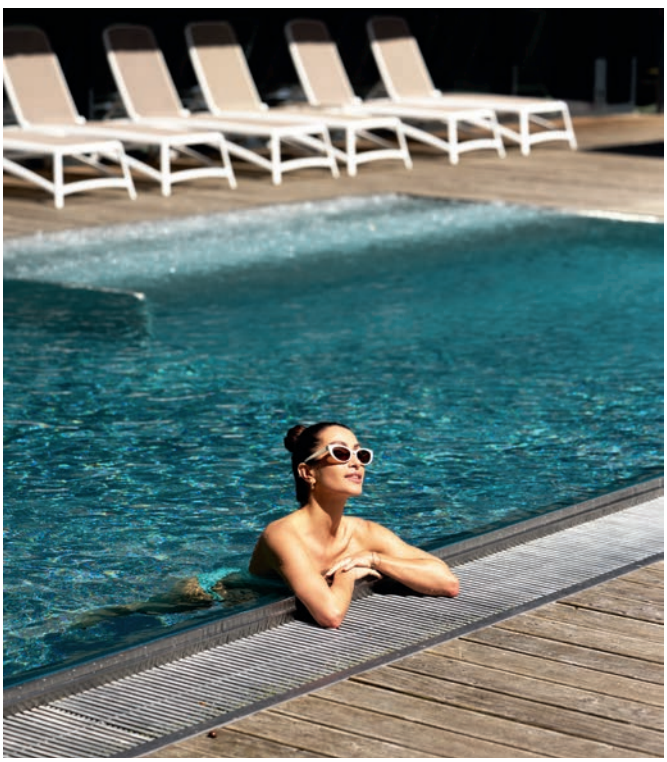


ODZYSKAĆ BALANS I NAPRAWDĘ BYĆ „TU I TERAZ"

CORAZ CZĘŚCIEJ PODRÓŻUJEMY NIE PO TO, BY ZOBACZYĆ WIĘCEJ, ALE BY POCZUĆ WIĘCEJ. ZMĘCZENI CIĄGŁYM POŚPIECHEM, NADMIAREM BODŹCÓW I PRESJĄ BYCIA CAŁY CZAS ONLINE, SZUKAMY DZIŚ CZEGOŚ ZNACZNIE CENNIEJSZEGO NIŻ KLASYCZNY URLOP. POTRZEBUJEMY SPOSOBU NA PRAWDZIWY RELAKS. REGENERACJI. CHWILI TYLKO DLA SIEBIE.

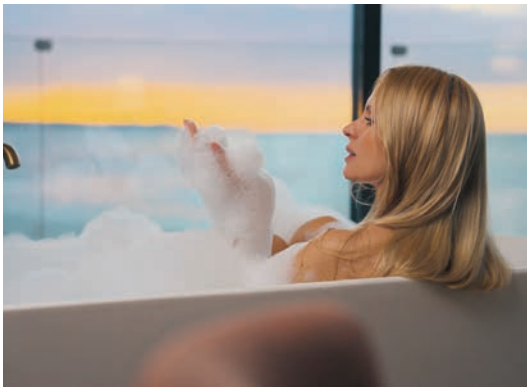
Dziś podróżujemy inaczej niż jeszcze kilka lat temu. Nie chodzi już o to, by zobaczyć więcej i wrócić z telefonem pełnym zdjęć. Coraz częściej wyjeżdżamy po spokój, poczucie wewnętrznej równowagi i doświadczenie zaplanowanego, głębokiego relaksu. Zmęczeni tempem codzienności, nadmiarem informacji i nieustannym byciem online, zaczynamy szukać czegoś znacznie cenniejszego niż tradycyjny urlop. Potrzebujemy ciszy. Regeneracji. Chwili tylko dla siebie.

Właśnie w tym miejscu spotykają się dwa silne współczesne trendy: me time oraz dopamine detox. Pierwszy zachęca do świadomego zatrzymania się i zadbania o własny dobrostan. Drugi do odcięcia się od ekranów, powiadomień i ciągłego przebodźcowania, które każdego dnia rozpraszają naszą uwagę. Razem redefiniują pojęcie luksusu, tworząc nowy model wypoczynku: taki, który regeneruje zarówno ciało, jak i umysł. Tę zmianę doskonale rozumie Zdrojowa Hotels. Pobyt w hotelach sieci staje się dziś czymś znacznie więcej niż komfortowym noclegiem, eleganckim spa czy designerskimi wnętrzami. To przemyślane zaprojektowane doświadczenie, które pozwala zwolnić tempo, odzyskać balans i naprawdę być „tu i teraz". Poranki zaczynają się tutaj inaczej. Bez pośpiechu i odruchowego sięgania po telefon. Zamiast scrollowania mamy oddech, ruch i widoki, które wyciszają zmysły. W Świnoujściu, w kompleksie Baltic Park Molo, dzień można rozpocząć jogą na tarasie widokowym na 14. piętrze, z panoramą Bałtyku w tle. Szum morza skutecznie zastępuje hałas codzienności, a ciało i umysł odnajdują wspólny rytm. W należącym do Zdrojowa Hotels Radisson Resort Kołobrzeg relaks



eprasa.pl 860a7d10ca





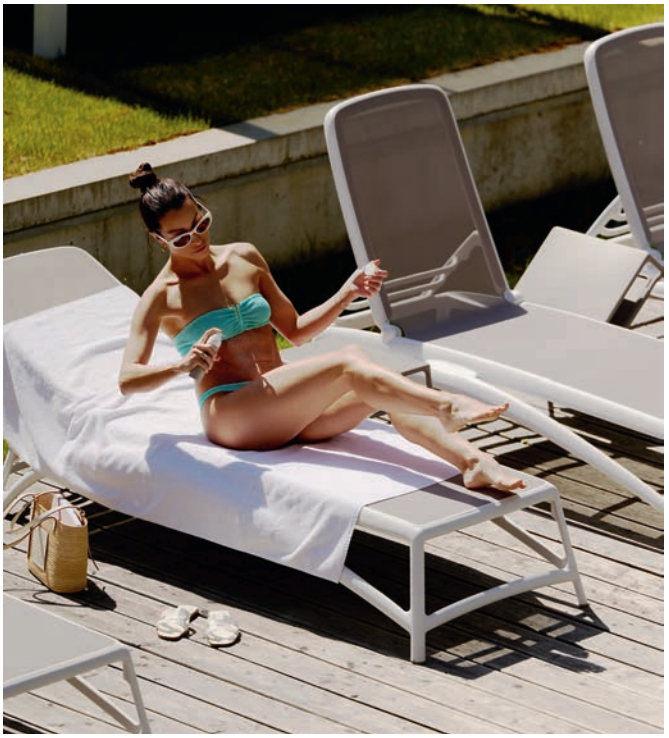


nabiera charakteru. To właśnie tutaj wprowadzono koncerty mis tybetańskich połączone z floatingiem na materacach unoszących się na wodzie. Dźwięk, delikatny ruch i głębokie odprężenie tworzą doświadczenie, które trudno porównać z czymkolwiek innym. Holistyczne podejście do odpoczynku widać tu w każdym detalu. Regularnie organizowane rytuały oraz seanse saunowe odbywają się m.in. w Diune Hotel, Marine Hotel, Radisson Resort Kołobrzeg oraz w Aquaparku Baltic Park Molo w Świnoujściu, dostępnym dla gości całego kompleksu. To momenty, które pozwalają odzyskać energię, wyciszyć organizm i świadomie zwolnić.

Zdrojowa Hotels tworzy także przestrzeń do celebrowania małych przyjemności i budowania wspomnień. W Marine Hotel goście mogą zanurzyć się w kreatywnej atmosferze warsztatów malowania przy winie. Z kolei w Diune Hotel czekają spotkania z alpakami oraz warsztaty ceramiczne, przypominające, jak kojące potrafi być tworzenie offline. Są również organizowane warsztaty wellbeing i automasażu.

Całość dopełniają kulinarne doświadczenia w restauracjach Zdrojowa Hotels. Szczególne miejsce zajmuje restauracja Polonaise w Hilton Świnoujście Resort & Spa. Tutaj kuchnia staje się czymś więcej niż posiłkiem. To dopracowane spotkanie smaku, estetyki i atmosfery, angażujące wszystkie zmysły i pozostające w pamięci na długo.

Dzisiejszy luksus nie polega już na posiadaniu więcej. Najcenniejsze stają się chwile zatrzymania. Cisza. Sen. Regeneracja. Czas dla siebie. I właśnie taki wypoczynek proponuje Zdrojowa Hotels – w najpiękniejszych polskich kurortach, bliżej, niż mogłoby się wydawać.



ZDROJOWA HOTELS™

eprasa.pl 860a7d10ca

PLANETA TRAVELERA



W Lublinie spotkacie w lipcu buskerów, czyli ulicznych artystów z całego świata.

CYRK NA LUBELSKICH ULICACH

Pod koniec lipca miasto przejmują klauni, akrobaci, żonglerzy i iluzjoniści.

Carnaval Sztukmistrzów to największy tego typu festiwal w Polsce. W tym roku potrwa od 23 do 26 lipca. Zamiast tradycyjnych namiotów i aren, sztuczki, akrobacje i pokazy żonglerki światowej sławy artystów cyrkowych odbywają się bezpośrednio między przechodniami. Nad głowami widzów zawieszone są taśmy, po których spacerują profesjonalni slacklinerzy (Urban Highline Festival). To niezwykle barwne wydarzenie wplata sztukę w historyczną architekturę Lublina. Wieczorami Stare Miasto i plac Litewski ożywają dzięki widowiskowym pokazom ognia oraz teatrom ulicznym. Program imprezy: *carnavallublin.eu*.

eprasa.pl 860a7d10ca

NAJWIĘKSZA SCENA EUROPY
FRANCJA

Prowansalski Awinion na kilka lipcowych tygodni (4–25.07) przeistacza się w gigantyczną scenę teatralną. Festival d'Avignon to prawdziwe święto sztuki, podczas którego spektakle wystawiane są nie tylko na dziedzińcu słynnego Pałacu Papieskiego, ale również na ulicach, skwerach i w historycznych klasztorach. Miasto tętni życiem od rana do nocy. Wszędzie można spotkać aktorów promujących swoje przedstawienia. To idealna okazja, by połączyć eksplorację gotyckiej architektury z odkrywaniem najnowszych trendów w teatrze. Warto też zwrócić uwagę na awangardowy nurt Off, gdzie setki mniejszych trup teatralnych z całego świata zamieniają dosłownie każdą szkolną salę, a nawet i prywatne garaże w sale dla widzów.



WARTO WIEDZIEĆ

Dowodem na ogromny dystans Finów do samych siebie są zawody, które odbywają się na początku lipca w niewielkim miasteczku Sonkajärvi. To **MISTRZOSTWA ŚWIATA W NOSZENIU ŻON**, podczas których mężczyźni muszą pokonać 253-metrowy tor przeszkód, brodząc w wodzie i przeskakując kłody, niosąc na plecach swoje partnerki.



M. HYPIAK/CARNAVAL SZTUKMISTRZÓW, ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (2), GETTY IMAGES.

JUBILEUSZOWE ŚLĄSKIE SMAKI
POLSKA

To będzie podróż przez kulinarną duszę południa Polski! 14 czerwca 2026 r. w pałacu w Koszęcinie, siedzibie zespołu Śląsk, odbędzie się jubileuszowy XX Festiwal Śląskie Smaki. Na szlaku spróbować będzie można m.in. tradycyjnej rolady z kluskami, chrupiących karminadli i obłędnej modrej kapusty. W programie zaplanowano prestiżowy konkurs o Złote Fartuchy, pokazy autorskiego gotowania z Remigiuszem Rączką, wielkie degustacje i uroczysty koncert galowy.

STARTUJE PLATFORMA ALLEGRO WAKACJE
POLSKA

Platforma handlowa Allegro we współpracy z biurem podróży ITAKA uruchomiła portal rezerwacyjny Allegro Wakacje. Nowy serwis umożliwia zakup zorganizowanych wyjazdów zagranicznych bezpośrednio na Allegro – na starcie w ofercie jest ponad 800 hoteli w 27 krajach w formule last minute, zarówno w wariantach wypoczynkowych, jak i objazdowych. Obecnie projekt znajduje się w fazie pilotażowej i będzie rozwijany o wprowadzenie oferty first minute oraz nowe atrakcyjne kierunki. Szczegóły na stronie *wakacje.allegro.pl*.





NAJSZYBSZE KONIE TOSKANII
WŁOCHY

Historyczny plac Piazza del Campo w Sienie zamienia się latem w arenę jednego z najbardziej emocjonujących wyścigów na świecie. 2 lipca odbywa się tam letnia edycja Il Palio. Reprezentanci poszczególnych dzielnic miasta (contrade) ścigają się na oklep po piaszczystym torze wytyczonym w samym sercu średniowiecznej starówki. Wyścig trwa zaledwie kilkadziesiąt sekund, ale towarzyszą mu wielodniowe przygotowania, barwne parady w renesansowych strojach i potężne emocje lokalnej społeczności. To surowa, prawdziwa tradycja, w której liczy się zręczność jeźdźców i prestiż dzielnicy. Więcej informacji na stronie *visittuscany.com*.

NAPISZ DO NAS

Daj nam znać o ciekawych wydarzeniach w Polsce oraz w Europie: *michal.cessanis@burdamedia.pl*.

eprasa.pl 860a7d10ca



REKORDOWY SZLAK KULTURY
TURCJA

Największa edycja Festiwali na Szlaku Kultury obejmuje w tym roku aż 26 tureckich miast. Zabytki i otwarte przestrzenie stają się tłem dla tysięcy wydarzeń kulturalnych: koncertów, wystaw, spektakli teatralnych oraz kulinarnych degustacji. W szczycie wakacji festiwalowa karawana zawita m.in. do Sakaryi, Bursy, Van i Konyi (w lipcu) oraz do Nevşehir w Kapadocji, Malatyi, Erzurum, Ordu i Çanakkale (w sierpniu). Pełne kalendarium wydarzeń dostępne jest na stronie *kulturyolufestivali.com*.



FIESTA W WĄSKICH ULICACH
HISZPANIA

Wąskie ulice Pampeluny opanowuje na początku lipca niezwykły żywioł. Od 6 do 14 lipca miasto żyje rytmem fiesty San Fermín. Święto rozpoczyna się od wystrzelenia racy (chupinazo) z balkonu ratusza, po czym tłum ubrany w tradycyjne białe stroje z czerwonymi chustami oddaje się wielodniowej zabawie. Największym zainteresowaniem cieszą się codzienne, poranne biegi byków (encierro), jednak prawdziwym sercem tego festiwalu jest muzyka, która brzmi na każdym placu. A to oznacza wspólne śpiewy i doskonałe baskijskie tapas serwowane w lokalnych barach do późnych godzin nocnych. Wydarzenie jest prawdziwym pokazem lokalnych tradycji.



NIEBO PEŁNE PARASOLEK
PORTUGALIA

Portugalskie miasteczko Águeda w lipcu zamienia się w jedną z najbardziej fotogenicznych lokalizacji w Europie. Wszystko za sprawą festiwalu sztuki AgitÁgueda. Wąskie uliczki historycznego centrum zostają zadaszone tysiącami kolorowych parasolek. Chronią przed upalnym iberyjskim słońcem i rzucają na chodniki niezwykłe barwne cienie. Wydarzeniu towarzyszą koncerty, wystawy sztuki ulicznej i instalacje przestrzenne. To świetny przykład tego, jak prosta koncepcja potrafi całkowicie odmienić krajobraz małego miasta.



KULINARNA OPOWIEŚĆ O DŁUGOWIECZNOŚCI
POLSKA

Novotel Warszawa Centrum stawia na filozofię długowieczności. Szef kuchni Shehab Abdelaziz stworzył nową kartę dań, łącząc azjatyckie i śródziemnomorskie inspiracje z dbałością o zdrowie gości. Wśród autorskich propozycji znalazła się m.in. sałatka longevity z serem halloumi, kalmary z aioli z czarnego czosnku czy też okoń morski w aromatycznym sosie szafranowym; *all.accor.com*.

GETTY IMAGES(3), P. WRZECION/AKPA/NOVOTEL

eprasa.pl 860a7d10ca



SMAKI ZNAD ODRY

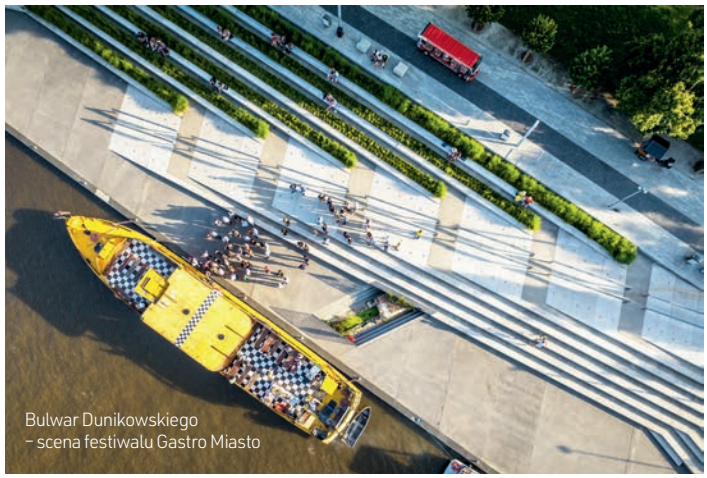
WROCŁAW NAJLEPIEJ ODKRYWAĆ PRZY STOLE: PODCZAS ŚNIADAŃ NA ŚWIEŻYM POWIETRZU, WIECZORÓW SPĘDZANYCH NA BULWARACH I FESTIWALI KULINARNYCH, KTÓRE LATEM ZAMIENIAJĄ MIASTO W JEDEN Z NAJBARDZIEJ SMAKOWITYCH ADRESÓW W KRAJU.

To już drugi rok obecności Wrocławia w przewodniku Michelin, co tylko potwierdza, że stolica Dolnego Śląska coraz mocniej zaznacza swoją pozycję na kulinarnej mapie Polski. Wśród restauracji uhonorowanych prestiżowym wyróżnieniem Bib Gourmand w 2025 roku znalazły się Baba, IDA kuchnia i wino oraz Tarasowa. Letni Wrocław nie zamyka jednak swojej gastronomii w eleganckich wnętrzach. Najciekawsze smaki często wychodzą tu na ulice, bulwary i place.

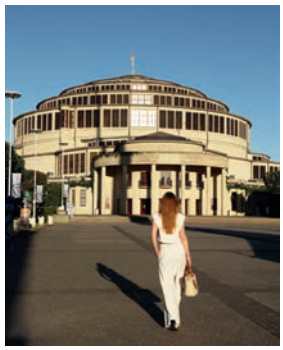
Najlepiej widać to podczas festiwalu Gastro Miasto organizowanego przy Bulwarze Dunikowskiego nad Odrą. W pobliżu Ostrowa Tumskiego spotykają się restauratorzy, lokalni producenci i mieszkańcy miasta. Tegoroczne edycje odbędą się między 19 a 21 czerwca, 10 a 12 lipca, 21 a 23 sierpnia oraz 11 a 13 września. Festiwal od lat przyciąga tych, którzy chcą próbować autorskich dań najlepszych wrocławskich restauracji i poczuć atmosferę letniego miasta. Podobny klimat mają organizowane w ramach Święta Wrocławia wydarzenia Wrocław Pełen Smaków na Rynku oraz Wrocławskie Śniadanie na Bastionie Sakwowym. Kulinarne życie Wrocławia toczy się także w kawiarniach i matcharniach. Seoul 97 oraz Yamamoto Matcha pokazują, jak naturalnie miasto łączy lokalny rytm z nowoczesnymi trendami. Matcha stała się tu częścią wakacyjnego stylu życia, podobnie jak długie poranki spędzane w kawiarnianych ogródkach i powolne spacery między kolejnymi adresami. W kulinarnym odkrywaniu miasta pomaga również instagramowy profil @wroclaw_pelen_smakow, na którym pojawiają się restauracyjne rekomendacje, nowinki i informacje o najważniejszych wydarzeniach.

Miasto najlepiej poznaje się powoli. Rejsy po Odrze i spływy kajakowe po dzikiej Oławie pozwalają spojrzeć na Wrocław z innej perspektywy, a rozbudowana sieć tras rowerowych prowadzi przez mosty, wyspy i nadrzeczne ścieżki. Latem popularnością cieszą się też Hala Stulecia i Pergola z pokazami fontanny multimedialnej „Pixar: Lato Przyjaźni", Galeria Neonów przy Ruskiej 46 oraz koncerty i festiwale, w tym TAURON Nowe Horyzonty, Męskie Granie, Jazzy Sunsets na Marinie Kleczków czy Wroclove Deep House Festival.

Latem Wrocław świetnie sprawdza się jako miejsce na city break z dobrym jedzeniem w roli głównej. Wystarczy kilka dni, by między bulwarami, festiwalami i kawiarniami odkryć miasto, które najciekawsze historie opowiada właśnie przez smaki.



Bulwar Dunikowskiego – scena festiwalu Gastro Miasto





Pergola w kompleksie Hali Stulecia zachwyca unikatową architekturą i sprzyja spacerom, relaksowi oraz letnim wydarzeniom kulturalnym.

eprasa.pl 860a7d10ca



PRZESUNĄĆ HORYZONT. 20 LAT PÓŹNIEJ
MARTYNA WOJCIECHOWSKA
Wyd. Agora

KIERUNEK KULTURA

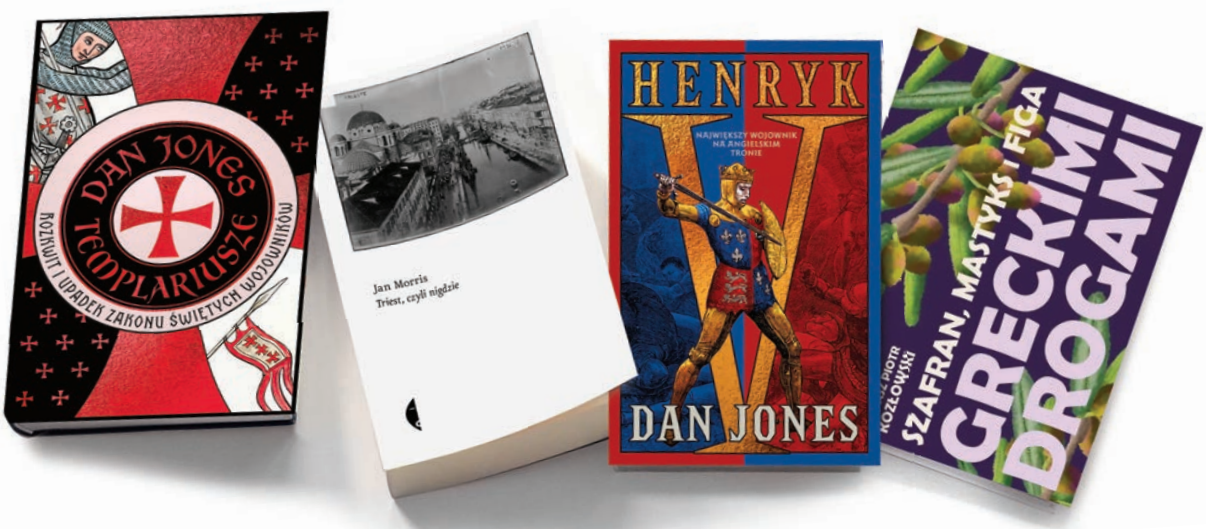
ZAPIS INTYMNY

20 lat później

Tę książkę dedykuję wszystkim Kobietom, które czasem czują się niewystarczające – pisze we wstępie nowego wydania *Przesunąć horyzont* Martyna Wojciechowska. Podróżniczka tłumaczy, że wraca do historii oraz wyprawy na Mount Everest po 20 latach zmieniona, dojrzalsza, bogatsza o nowe doświadczenia. Przejrzała odręczne zapiski z wyprawy, stare kalendarze oraz notatki i chce „odwiedzić samą siebie: swoje lęki, marzenia i naiwność". By spojrzeć z dystansu na drogę, którą kiedyś wybrała, a dziś konsekwentnie nią podąża, nie zawsze z podniesioną głową. Zatem to nie jest książka o trudach wspinaczki czy relacji z ekspedycji. To nie jest też coachingowy poradnik o tym, jak poradzić sobie w ekstremalnych sytuacjach. To raczej intymna, momentami boleśnie szczera i odważna opowieść o kobiecie, która codziennie upada i... podnosi się na nowo, silniejsza. I w tym tkwi jej siła, którą Martyna Wojciechowska potrafi zarażać innych. To wydanie podróżniczka uzupełnia m.in. o niepublikowane wcześniej fotografie. ■ *Agnieszka Michalak*

WARTO WIEDZIEĆ

OLSZTYN GREEN FESTIVAL ■ Już po raz 12. plaża nad jeziorem Ukiel będzie należała do fanów muzyki. W programie ponad 30 koncertów, wystąpią m.in. Kayah, Vito Bambino, Sokół, Zalewski czy Grzegorz Turnau. Odbędą się też spotkania z naukowcami dotyczące ratowania planety. *Olsztyn, 14–16 sierpnia 2026 r.*



NAPISZ DO NAS

Masz informacje o ciekawych wydarzeniach? Poinformuj nas!

agnieszka.michalak@burdamedia.pl

TEMPLARIUSZE. ROZKWIT I UPADEK ZAKONU ŚWIĘTYCH WOJOWNIKÓW
DAN JONES
Powstał na początku XII w., by bronić pielgrzymów. Ale kim tak naprawdę był zakon, który przelał litry krwi chrześcijan i muzułmanów?
Znak Horyzont

TRIEST, CZYLI NIGDZIE
JAN MORRIS
Kawiarnie, które odwiedzał James Joyce, urocze place, dumne kamienice, ale też zapyziałe uliczki. Morris pisze o sukcesach i upadkach Triestu. Ciekawa to podróż.
Czarne

HENRYK V. NAJWIĘKSZY WOJOWNIK NA ANGIELSKIM TRONIE
DAN JONES
Od dziecięcych wybryków, przez moment objęcia tronu, aż po zwycięstwo nad Francuzami. Oto dostajemy wnikliwy, acz pęknięty portret angielskiego króla. Znak Horyzont

GRECKIMI DROGAMI
TOMASZ KOZŁOWSKI
Ani przewodnik, ani dziennik z podróży. To ilustrowana ciekawostkowa opowieść o bogatym kulturowym i kulinarnym dziedzictwie kraju, który stoi uprawą oliwek, fig i winorośli.
Powergraph

MATERIAŁY PROMOCYJNE, B. BURSKA, D. KOTOWSKI/ZACHĘTA NARODOWA GALERIA SZTUKI, DAWID ZDOBYLAK, P. WAICZAK/PAŃSTWOWE MUZEUM ETNOGRAFICZNE W WARSZAWIE (2)

eprasa.pl 860a7d10ca



ELECTRIC CASTLE
FESTIWAL

Jedna z najważniejszych muzycznych imprez w Rumunii, która odbywa się na terenie zabytkowego zamku Bánffy w Transylwanii, niedaleko Klużu-Napoki (16–19 lipca). W programie obok koncertów muzyki elektronicznej, rockowej, indie i hiphopowej, którym towarzyszą multimedialne instalacje, także całonocne DJ-skie sety. Jak wygląda tegoroczny line-up? Zapraszająco: The Cure, Twenty One Pilots, LP, Mochakk, Young Lean & Bladee oraz Kneecap.



EDINBURGH INTERNATIONAL FESTIVAL

Opera, teatr, taniec, koncerty muzyki klasycznej – ten multidyscyplinarny festiwal w Edynburgu (w tym roku 7–30 sierpnia) powstał już w 1947 r. Jego główną ideą było promowanie kultury i międzynarodowego dialogu po II wojnie światowej. I do dziś organizatorzy nie zgubili tej misji. Do Szkocji na to wydarzenie zjeżdżają artyści (i widzowie) z całego świata.

BALTIC OPERA FESTIVAL

Ten festiwal jest miejscem spotkania różnych tradycji, wrażliwości i narracji – mówi śpiewak operowy i dyrektor artystyczny imprezy Tomasz Konieczny. Jej centralnymi punktami będą *Walkiria* Richarda Wagnera oraz polska prapremiera sceniczna *Polskiego Wesela* Józefa Beera. Program uzupełnią koncert *Penderecki in memoriam* i recital Anett Fritsch. *Baltic Opera Festival 2–7.07, Gdańsk i Sopot*





THE BOYS OF DUNGEON LANE
PAUL MCCARTNEY

Rockowe melancholijne ballady – z takim materiałem wraca McCartney. Śpiewa m.in. o dzieciństwie w Liverpoolu i młodości z Johnem Lennonem oraz George'em Harrisonem sprzed The Beatles. *Universal Music*



IN TIMES OF DRAGONS
TORI AMOS

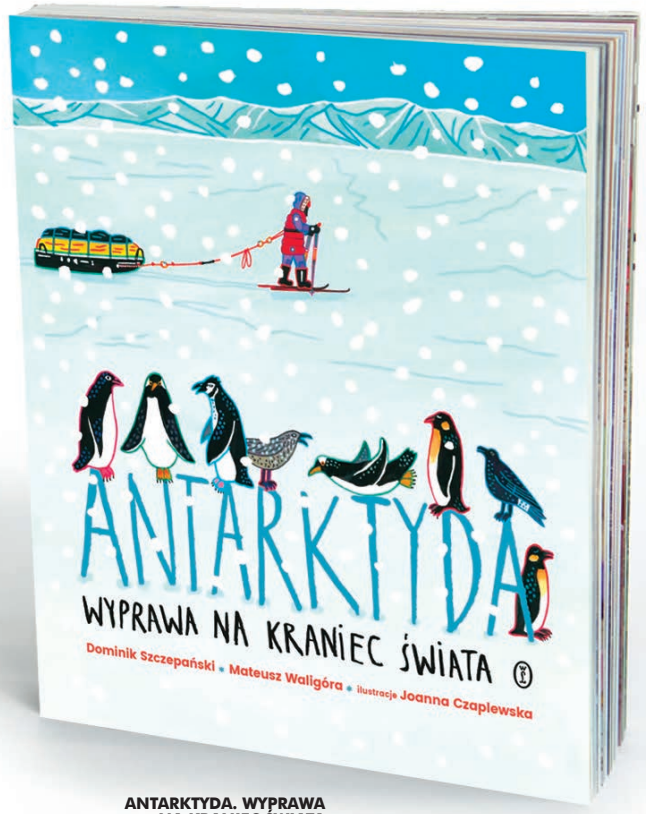
Osiemnasty album studyjny w dorobku amerykańskiej piosenkarki utrzymany w baśniowym stylu z niemal szeptanymi kompozycjami. Amos mówi, że to „opowieść o walce demokracji z tyranią". *Universal Music*



THE AFTERPARTY
LYKKE LI

Od osobistego *Youth Novels* po zmysłowe *So Sad So Sexy* – szwedzka ikona alt-popu serwuje nam minimalistyczne aranżacje w tanecznym (a jakże!) stylu, których świetnie słucha się podczas podróży. *Mystic Production*

eprasa.pl 860a7d10ca



ANTARKTYDA. WYPRAWA NA KRANIEC ŚWIATA
MATEUSZ WALIGÓRA
Wyd. Literackie

ANTARKTYDA. WYPRAWA NA KRANIEC ŚWIATA
KSIĄŻKA

Zimno jak w zamrażarce. -30 st. Śnieg skrzypi pod butami. *W taki wietrzny dzień jak dziś ważne jest, żeby szybko i sprawnie złożyć namiot. Czeka mnie dziesięć godzin wędrówki na nartach. Witajcie na Antarktydzie* – pisze w jednym z fragmentów swojej książki Mateusz Waligóra. Podróżnik i fotograf niedawno samotnie zdobył biegun południowy – w dwa miesiące pokonał 1250 km. I tę niełatwą wyprawę krok po kroku ciekawostkowo, idealnie dla najmłodszych czytelników opisał, a zilustrowała Joanna Czaplewska. Podczas lektury dowiemy się m.in.: jakie supermoce mają pingwiny, czy to możliwe, że Antarktyda była kiedyś zielona, i kto tak naprawdę ją odkrył? Wreszcie: jakie tajemnice kryją się pod czterokilometrową warstwą lodu i czy lepiej na biegun wybrać się z nartami, czy psim zaprzęgiem? Pozycja obowiązkowa dla małych i dużych czytelników!



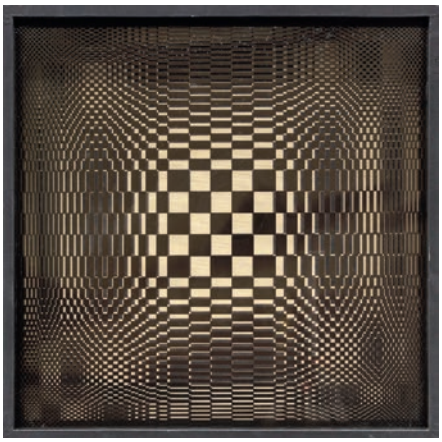
WĘDRÓWKA NA PÓŁNOC
FILM

Dobrze opowiedziany film drogi. Historia dwóch przyjaciół, którzy spotykają się po 10 lat rozłąki i postanawiają wyruszyć pieszo szkockimi West Highland Way i The Cape Wrath Trail. Jak nietrudno zgadnąć, trzydziestodniowa wędrówka jednymi z najpiękniejszych, ale i najtrudniejszych tras w Wielkiej Brytanii okazuje się świetnym sprawdzianem lojalności. Tym bardziej że nasi bohaterowie są niedoświadczonymi piechurami. *Wędrówka na północ*, reż. Bart Schrijver



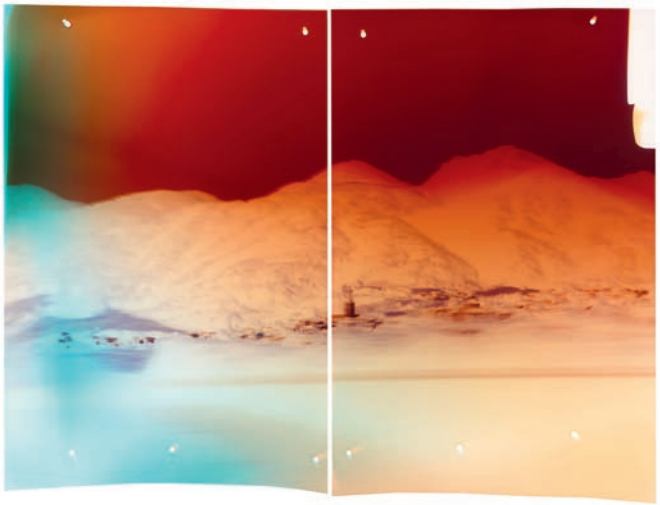
PROWADŹ SWÓJ PŁUG PRZEZ KOŚCI UMARŁYCH
TEATR

Reżyserka Ewa Platt w warszawskim Teatrze Narodowym z akuratną wrażliwością interpretuje prozę Olgi Tokarczuk. Efekt? Niemal hipnotyczny seans o przemocy, bezradności i świecie „rządzonym przez wieczne polowanie".



SPACES OF MOVEMENT
WYSTAWA

Geometryczne wzory, nasycone kolory, pulsujące obiekty – w wiedeńskim Albertina Museum do zobaczenia (do 20.09) blisko 50 najważniejszych prac Helgi Philipp (1939–2002). Twórczość tej austriackiej artystki zaliczana jest do nurtu op-artu i sztuki kinetycznej.



ABOVE THE RIVER AND UNDER THE SKY
WYSTAWA

Galeria INN SITU w Innsbrucku pokazuje prace Macieja Markowicza, jednego z najciekawszych współczesnych polskich fotografów. Jak powstają jego zdjęcia? Przez osiem sekund naświetla duże arkusze chromogenicznego papieru fotograficznego umieszczonego w mobilnej kamerze otworkowej. Zazwyczaj tworzy jeden papierowy negatyw w miesiącu. Rezultaty w Innsbrucku do 18.07.

eprasa.pl 860a7d10ca



BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • **GDYNIA** ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • **SZCZECIN** AL. PIASTÓW 53 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49



ODKRYJ SKANDYNAWIĘ NA WŁASNYCH WARUNKACH

SKANDYNAWIA ZACHWYCA SUROWĄ NATURĄ, SPOKOJNYM RYTMEM ŻYCIA I UMIŁOWANIEM PROSTOTY. TO WSPANIAŁA DESTYNACJA DLA OSÓB, KTÓRE SZUKAJĄ KONTAKTU Z PRZYRODĄ I PSYCHICZNEGO RESETU: ZARÓWNO DLA RODZIN, PAR, JAK I PODRÓŻNIKÓW SOLO. TO TEŻ DOSKONAŁY KIERUNEK DLA WSZYSTKICH, KTÓRZY CHCĄ PODRÓŻOWAĆ PO SWOJEMU I NA WŁASNĄ RĘKĘ – ROWEREM, KAMPEREM CZY MOTOCYKLEM. JAK NAJŁATWIEJ SIĘ DO NIEJ DOSTAĆ? PROMEM!

Kraje skandynawskie często uznawane są za najlepsze miejsca do życia. Wysoki poziom zadowolenia mieszkańców to najlepsza możliwa reklama tej destynacji: aż chce się na własne oczy zobaczyć szwedzki rytuał niespiesznego, ale uważnego picia kawy w przerwie od obowiązków, zwany fika, czy poczuć, czym jest friluftsliv, czyli poszukiwanie ukojenia w kontakcie z przyrodą. Skandynawowie wierzą, że szczęście nie tkwi w nadmiarze, lecz w uważności, równowadze i codziennych rytuałach. Aby móc to naprawdę poczuć, warto dać sobie przestrzeń do zboczenia z utartych szlaków i podróżowania na własnych warunkach.

NOWY STANDARD ŻEGLUGI PO BAŁTYKU

Od 30 marca wyprawy do Skandynawii stały się znacznie łatwiejsze – działalność rozpoczęła bowiem POLSCA. SA, integrując pod szyldem POLSCA Baltic Ferries sprzedaż biletów, flotę promów i siatkę połączeń do krajów skandynawskich. To nowy rozdział w żegludze promowej po Bałtyku. Spółka łączy potencjał i doświadczenie trzech polskich armatorów promowych: Polferries, Unity Line oraz EuroAfrica. Dla podróżnych oznacza to przede wszystkim większą dostępność rejsów i łatwiejsze planowanie wypraw do Szwecji i innych skandynawskich krajów. Dzięki jednolitemu systemowi rezerwacji online i jednemu kanałowi sprzedaży nie ma już konieczności sprawdzania rozkładów na kilku stronach czy logowania się do kilku kont. POLSCA Baltic Ferries daje czytelny dostęp do przejrzystej oferty bez dublujących się połączeń czy rozbieżności cenowych. Siatka rejsów jest projektowana jako wspólna całość, co w praktyce oznacza bardziej przejrzystą strukturę połączeń i większy wybór terminów i godzin rejsów.

POLSCA Baltic Ferries dysponuje flotą 11 przyjaznych środowisku, nowoczesnych promów realizujących regularne połączenia między Polską a Szwecją. Na trasie Świnoujście-Trelleborg pływa najnowocześniejsza jednostka tego typu na Morzu Bałtyckim – prom Jantar Unity, który wprowadza nową jakość w polskiej

eprasa.pl 860a7d10ca





żegludze. Jantar jednorazowo przewozi 400 pasażerów, oferując komfortową i bezpieczną podróż trwającą około 6,5 godziny – i to w kabinach w standardzie hoteli 3–4-gwiazdkowych. Jesienią flotę zasili kolejna jednostka – Bursztyn Unity.

WSPÓLNY KIERUNEK – SKANDYNAWIA

POLSCA Baltic Ferries oferuje szeroką siatkę połączeń promowych ze Świnoujścia i Gdańska. Ze Świnoujścia podróżni mogą wygodnie dotrzeć do Ystad oraz Trelleborga w Szwecji, natomiast z Gdańska do Nynäshamn. Operator rozwija również kolejne kierunki – w czerwcu planowane jest uruchomienie nowej linii Gdańsk – Karlshamn. Każde z tych miast stanowi idealną destynację na niespieszny, ale pełen atrakcji city break.

W Ystadt do dziś zachowała się duża część średniowiecznej zabudowy, na czele z XIII-wiecznym opactwem czy szachulcowymi kamieniczkami (znajduje się tu największy tego typu zespół w całej Skandynawii!). Szwedzkie miasto jest też miejscem szczególne ważnym dla miłośników literatury kryminalnej – to właśnie tu osadzona została akcja kultowych powieści Henninga Mankella, których głównym bohaterem jest inspektor Kurt Wallander. W Trelleborgu warto natomiast zwiedzić słynną osadę wikingów, będącą żywym skansenem – z domami i warsztatami rzemieślników. Odbywają się w niej też liczne wydarzenia rekonstrukcyjne, podczas których można zobaczyć jak dawni mieszkańcy pracowali, świętowali czy bronili swojego terytorium. Już sama nazwa miasta pochodzi od charakterystycznego typu wikińskiej warowni – okrągłej fortecy z drewnianym palisadowym murem, jakie w X wieku powstawały na polecenie króla Haralda Sinozębego. Trelleborg jest również znane jako brama do Skandynawii – to bowiem doskonały punkt, z którego można ruszyć w dalszą podróż po Szwecji, Danii czy Norwegii.



Nynäshamn to z kolei niewielkie miasteczko oddalone o godzinę drogi pociągiem od Sztokholmu. Niemal przy samym porcie można podziwiać charakterystyczne drewniane domki pomalowane czerwoną farbą. Punktem obowiązkowym jest też droga widokowa Ringvägen z pejzażem morskim typowym dla szkierów – małych, skalistych wysepek polodowcowych, które tworzą zjawiskowe, poszarpane labirynty. Podobne krajobrazy można podziwiać również w okolicach Karlshamn.

KAMPEREM PRZEZ BAŁTYK

Połączenia POLSCA prowadzą do jednego z najbardziej przyjaznych miejsc dla osób podróżujących kamperami. Na trasach w południowej Szwecji znajduje się wiele ställplats, czyli specjalnych parkingów często zlokalizowanych nad morzem, jeziorami lub przy marinach, oferujących dostęp do prądu i wody. Stąd można ruszyć dalej – w głąb Szwecji, do Norwegii, Danii czy Finlandii… Dobrze przygotowana infrastruktura, spokojne drogi, nowoczesne kempingi i bliskość natury sprawiają, że każda taka wyprawa obfituje w niezapomniane widoki, a przy tym jest naprawdę komfortowa. Poranek nad jeziorem, kawa z widokiem na fiordy, trasy prowadzące przez jedne z najpiękniejszych krajobrazów Europy, postoje w małych portowych miasteczkach i przy dzikich plażach – brzmi jak doskonały plan na dłuższą podróż, prawda?

Okazuje się, że wyjazd kamperem lub z przyczepą do krajów skandynawskich nie musi oznaczać wielodniowej, męczącej jazdy przez Europę. Wystarczy wjechać na pokład promu w Gdańsku lub Świnoujściu, a po kilku godzinach znaleźć się na terenie Szwecji i od razu ruszyć w dalszą trasę. W ten sposób odkrywanie północnych krajobrazów można zacząć w świetnej formie – wypoczętym i pełnym dobrej energii. Zamiast spędzać godziny na trasie, szybciej trafia się tam, gdzie Skandynawia jest najpiękniejsza. To świetny sposób na odkrywanie świata we własnym tempie, blisko natury i z dala od tłumów.

REJS JAKO CZĘŚĆ WAKACYJNEJ PRZYGODY

Warto jednocześnie pamiętać, że podróż promem to coś więcej niż tylko środek transportu – dla wielu turystów już sam rejs staje się prawdziwą atrakcją. Na pokładach promów POLSCA pasażerowie mogą korzystać z restauracji, barów, sklepów i przestrzeni rekreacyjnych. Kolacja z widokiem na morze na pewno będzie mieć wyjątkowy klimat, podziwianie zachodu lub wschodu słońca z pokładu stanie się niezapomnianym doświadczeniem, a spokojny wypoczynek w kabinie pozwoli zwiedzać Skandynawię w naprawdę dobrym nastroju.

POLSCA Baltic Ferries oferuje przewozy wakacyjne i koncentruje się na pakiecie rodzinnym, przewozie rowerów i zwierząt.

Więcej na: www.polsca.com

eprasa.pl 860a7d10ca



JAJO NAD FIORDEM

Zaklinowany między dwiema skalnymi ścianami owalny głaz to jeden z fotograficznych symboli Norwegii.

TEKST I ZDJĘCIA **MONIKA WITKOWSKA**



Druga, rzadko pokazywana strona zaklinowanego między skałami słynnego kamienia Kjerag.



MONIKA WITKOWSKA
Podróżniczka, himalaistka, zdobywczyni czterech ośmiotysięczników, dziennikarka, pisarka. Stała współpracowniczka *Travelera*. Prowadzi profil FB: *Monika Witkowska – Podróże małe i duże*.

Wejść czy nie wejść? Szczerze mówiąc, liczyłam na jakieś zabezpieczenia, choćby kawałek liny zamocowanej tak, by nie było jej widać na zdjęciach. W rzeczywistości nie ma nic. Kamień jest co prawda spory, ale obły. Poza tym świadomość prawie tysiąca metrów pustki, które mam pod sobą do tafli fiordu, nie pomagają w utrzymaniu równowagi. Aż trudno uwierzyć, że nie było tu jeszcze żadnego wypadku, choć zawsze może być ten pierwszy. Nie zginęłam, wspinając się na K2, to tym bardziej tutaj nie chcę... – biję się z myślami. W końcu postanawiam stanąć na słynnym kamiennym „jaju", choć przyznaję, że nogi mi się trzęsą, a mój uśmiech do zdjęcia jest trochę wymuszony. Tak naprawdę wejście nie jest trudne, mimo to adrenalina skacze. Nie polecam turystom z lękiem wysokości.

Zaklinowany między skałami głaz zwany Kjeragbolten, znajdujący się na górze Kjerag, to jedno z najsłynniejszych w Norwegii miejsc. Nie da się do niego dojechać, można jedynie dojść, a trasa wymaga kondycji (do pokonania jest 750-metrowa różnica poziomów). Dzięki temu nie ma tu takich tłumów jak przy innych, łatwiej dostępnych atrakcjach. Trzeba też założyć, że to praktycznie całodniowa wycieczka – odległość do najbliższego parkingu wynosi 5,5 km, które przeciętny turysta pokonuje w czasie 2,5 do 3 godz. (w jedną stronę).

PO CZERWONYCH T

Kiedy razem z moim kolegą Adamem wyruszamy na szlak, mamy już „wieczór". Latem w Norwegii to pojęcie raczej umowne, bo jesteśmy w porze, gdy ciemności zapadają dopiero około północy, i to na krótko. Mnóstwo ludzi schodzi, my idziemy jakby pod prąd, niemniej decyzja jest jak najbardziej świadoma – chcemy nocować koło słynnego kamienia. Mamy ze sobą namiot, a rozbijając go, nie łamiemy przepisów, bo skandynawskie prawo na to pozwala (nie ma tu parku narodowego).

Paradoksalnie najtrudniejszy odcinek jest na początku, wkrótce po starcie z umiejscowionego na wysokości 640 m parkingu Øygardstølen. **Podejście jest strome, skały wyślizgane, więc dużą pomocą są rozwieszone łańcuchy.** Co prawda nie jest to Orla Perć, ale że nie ma żartów, szybko uświadamia nam ekipa znoszącą na prowizorycznych noszach ranną dziewczynę. Swoją drogą warto mieć w głowie, że żadnych dyżurnych ratowników, ani też schronisk, tu nie spotkamy. Owszem, na wysokości ok. 870 m, po 2 km wędrówki od parkingu, stoi kamienna chata, tyle że jest zamknięta. Blokadę dość łatwo zerwać, ale napis na tabliczce wyraźnie sugeruje, żeby „otworzyć wyłącznie, gdy jest to konieczne". Czyli nie jest to pomysł na przeczekiwanie deszczu albo darmowy nocleg.

Zasapani, bo tempo mamy niezłe, wchodzimy coraz wyżej. W znalezieniu drogi pomagają nam namalowane na kamieniach czerwone litery T. To symbol DNT (Den Norske Turistforening), czyli Norweskiego Stowarzyszenia Turystycznego, które od ponad 150 lat zajmuje się wytyczaniem tras trekkingowych w swoim kraju. Są jednak miejsca, zwłaszcza na podszczytowym płaskowyżu, gdzie się gubimy, bo znaki nie wszędzie widać. Wtedy na pomoc przychodzą kamienne kopczyki (w norweskim: *varder*), czasem naprawdę spore. Jeden z nich, ze ściśle spasowanych kamieni, przewyższa mnie wysokością. Równie dokładnie ułożone są też kamienne schody, po których w pewnym momencie się idzie. To już robota sprowadzonych specjalnie nepalskich Szerpów. Kiedy w Himalajach kończy się sezon wspinaczkowy, przyjeżdżają na kontrakty w norweskie góry. Budulca mają w bród. Jako nacja są w Skandynawii szczerze lubiani, a ich praca jest bardzo ceniona.

KJERAGSMELLET

Zjawisko lokalnie znane jako „huk z Kjerag". Głośny wyrzut pary wodnej ze zbocza klifu, zauważalny zwłaszcza przy silnych wiatrach wschodnich.

BIWAK NAD PRZEPAŚCIĄ

Na szczycie mającej 1100 m wysokości góry Kjerag stajemy o zachodzie słońca. Przypuszcza się, że jej nazwa to połączenie słów *kje*, co w lokalnym dialekcie oznaczało koźlę, oraz *ragg*, czyli kudłaty. Najprawdopodobniej nierówne, kamieniste, ale też porośnięte kępami traw górskie zbocza miejscowym pasterzom kojarzyły się z pokrytymi kosmatym włosiem grzbietami koźląt. Według innej teorii strumyki spływające po ścianie klifu przypominają ich sierść. Teraz kóz nie widzimy, za to są pobrzękujące dzwoneczkami, chodzące samopas w niższych partiach góry owce. Turyści im nie przeszkadzają – przeciwnie, zwierzęta chętnie pozują do zdjęć.

Do naszego celu, głazu Kjeragbolten, mamy stąd jeszcze tylko 300 m. Pierwsze wrażenie jest... rozczarowujące! Z pokrytej kamieniami i resztkami śniegu skalnej



Szlak jest bezdrzewny, za to skalisty, w trudniejszych miejscach zabezpieczony łańcuchami.

M. WITKOWSKA (2); POPRZEDNIE STRONY GETTY IMAGES

a7d10ca



Biwak przy słynnej skale, kilkanaście metrów od przepaści. Godzina 5 rano. Jeszcze spokój, cisza, ale niebawem będzie tu mnóstwo turystów.



Nagrodą za dotarcie do kamienia Kjerag jest taki oto widok.

szczeliny, którą się dochodzi, bez widoku na ukryty w dole fiord, zakleszczone między skałami „jajo" nie wydaje się spektakularne. Dopiero gdy podchodzimy bliżej, zmieniając tym samym perspektywę, wyrywa nam się spontaniczne: „Wow!".

Ze względu na mizerne już światło zdjęcia z kamieniem zostawiamy na poranek, na razie skupiając się na organizowaniu obozowiska. Ku naszemu zaskoczeniu nie ma tłumu biwakowiczów, ba, jesteśmy sami! Namiot rozstawiamy 15 m od „jaja" i 10 m od skraju klifu, żartując, że w takim otoczeniu lepiej nie lunatykować.

ZASŁUGA JEDNEGO ZDJĘCIA

Budzimy się wcześniej, niż planowaliśmy. Nie naturalnie, ale za sprawą pierwszych turystów, którzy dotarli tu już o czwartej rano i rozmawiali tuż obok. Zanim zdążyłam wyjść ze śpiwora, goście zniknęli. Znowu mieliśmy okolicę tylko dla siebie. Przy porannej herbacie stwierdzam, że to jeden z piękniejszych biwaków w moim bardzo aktywnym podróżniczym życiu.

Słynny, mający objętość 5 m³ kamień to cud natury sprzed 10 tys. lat. Choć znajduje się tutaj „od zawsze", zainteresowano się nim dopiero w 1925 r. Wtedy właśnie Thomas Peter Randulff, oddający się górskiej pasji dyrektor banku, podczas rodzinnej wycieczki zrobił pierwsze zdjęcia głazu, który opisał jako wbite w szczelinę „ziarno grochu". Opublikowane w turystycznym periodyku pokazywały stojących na Kjeragbolten panów w pumpiastych spodniach (brat fotografa i przewodnik) i nakręciły zainteresowanie tym miejscem.

Gdy kończymy naszą sesję zdjęciową, dociera więcej osób – do fotografii na głazie tworzy się kolejka. Jest nawet para, dla której magnesem było to, że „jajo" czasem nazywane jest Kamieniem Miłości. W ich przypadku sytuacja zmierza jednak raczej do rozwodu – kobieta nie tylko odmawia zapozowania na Kjeragbolten, ale zabrania wejść na niego mężowi. Wybucha kłótnia.

Zanim ruszymy w drogę powrotną, idziemy jeszcze do miejsca zwanego Nesatindane, znajdującego się kilkaset metrów od słynnego kamienia. To właśnie stamtąd widoki na klify Kjerag są ponoć najlepsze. **Groźne i budzące respekt pionowe skały z zamykającą przepaść powierzchnią fiordu tworzą idealną wręcz harmonię.** Rozciągający się daleko w dole wodny korytarz to mający 42 km długości i 450 m głębokości Lysefjord. Jego nazwa nawiązuje do jasnych, lśniących w słońcu granitowych zboczy otaczających go gór (*lyse* to po norwesku „jasny"). Warto przepłynąć się po nim statkiem, by na zwaną Królem Lysefjordu górę Kjerag, jak i słynne „jajo", spojrzeć od dołu.

eprasa.pl 860a7d10ca

SKOK NA FIORD

Skoro są skały, to są i tacy, którzy na samym ich oglądaniu nie poprzestaną. Od momentu pierwszego zaliczenia stromej ściany Kjerag, czego dokonano w 1980 r., do dziś wyznaczono ponad 30 dróg wspinaczkowych mających co najmniej 500 m w pionie. Głośnym echem odbiła się wspinaczka Pete'a Whittakera, który ponad 800-metrową drogę na Kjerag latem 2020 r. zrobił free solo, czyli bez liny, a zajęło mu to 2 godz. i 25 min. Film pokazujący wyczyn Brytyjczyka można było kilka lat temu obejrzeć na Krakowskim Festiwalu Górskim.

Są też tacy, którzy zamiast wchodzić na Kjerag, wolą z niego... spadać. Dosłownie. Tutejsze klify to wymarzone miejsce dla skoczków BASE (akronim od angielskich słów oznaczających obiekty, z których się skacze: Building – „budynek", Antenna – „antena", Span – „przęsło" i Earth – „ziemia"). Śmiałkowie w specjalnych kombinezonach rzucają się w przepaść i szybują z wielką prędkością, a kiedy już otworzą spadochron, lądują na poziomie fiordu na niewielkim cypelku. Chyba że ich zniesie, wtedy kończy się kąpielą w zimnej wodzie.

Decydując się na wejście na Kjerag, base jumper ma szansę raptem na dwa skoki dziennie. Jednak co roku jest kultowa w tym środowisku impreza, tak zwane Heliboogi, gdy skoczków z poziomu fiordu na górę zabiera helikopter, więc rzucić się w przepaść można i kilka razy. Podobno od pierwszego skoku, który w 1994 r. wykonał Norweg Stein Edvardsen, odbyło się ich już ponad 100 tys. Niestety kilkanaście wypadków śmiertelnych też się zdarzyło.

Jest jeszcze jedna aktywność związana nie tyle z kamiennym jajem, co ze zboczami Kjerag. To propozycja rowerowa. **Jeśli ktoś lubi pedałować pod górę, godnym uwagi wyzwaniem jest trasa z położonej nad fiordem miejscowości Lysebotn do parkingu, z którego startuje się na szlak.** Na zdjęciach z lotu ptaka droga wygląda niczym falująca wstążka. Na odcinku długości 7,5 km, gdzie jest 27 bardzo ostrych zakrętów, pokonuje się 640 m przewyższenia. Najszybszym rowerzystom potrzeba na to pół godziny

Zresztą i dla kierowców samochodów to trudna technicznie trasa. Szosę zbudowano dopiero w 1984 r. – wcześniej do Lysebotn można było tylko dopłynąć. Na wyposażenie wioski w dobrodziejstwa cywilizacji miało wpływ powstanie na jej obrzeżach elektrowni wodnej. Jednak charakter małej, spokojnej miejscowości szczęśliwie zachowała, zamiast wielkich luksusowych hoteli oferując kemping i kameralne kwatery. Z jednej z nich korzystamy.

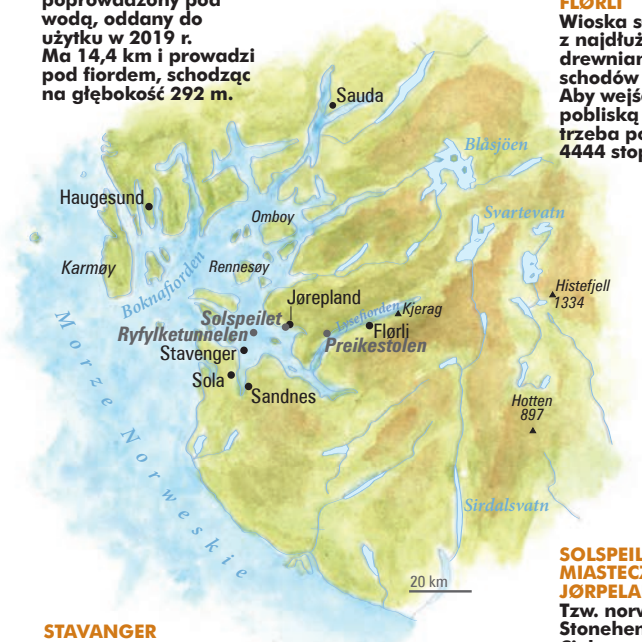
Jeszcze nie zdążamy dobrze odpocząć po wycieczce na Kjerag, a już rodzi nam się w głowach nowy pomysł – trekking na znajdującą się już zupełnie gdzie indziej, kolejną spektakularnie zawieszoną nad fiordem skałę Trolltunga, czyli Język Trolla. Ale to już temat na zupełnie inną opowieść. ■

M.WITKOWSKA



INFO

NORWEGIA
GÓRA KJERAG



RYFYLKETUNNELEN
Najgłębszy i najdłuższy tunel drogowy poprowadzony pod wodą, oddany do użytku w 2019 r. Ma 14,4 km i prowadzi pod fiordem, schodząc na głębokość 292 m.

FLØRLI
Wioska słynąca z najdłuższych drewnianych schodów na świecie. Aby wejść na pobliską górę, trzeba pokonać 4444 stopni!

STAVANGER
Urokliwe miasto portowe słynące z wpisanej na listę UNESCO zabytkowej starówki, ciekawych muzeów i sztuki ulicznej.

PREIKESTOLEN
Mający 604 m wysokości, położony nad Lysefjordem słynny klif Pulpit, na który prowadzi około 2-godzinny szlak pieszy.

SOLSPEILET KOŁO MIASTECZKA JØRPELAND
Tzw. norweskie Stonehenge. Ciekawy przykład sztuki współczesnej z wykorzystaniem stali i luster nawiązującej do wikińskiej przeszłości.

DOJAZD

■ Dla większości turystów bazę wypadową stanowi miasto Stavanger. Z Gdańska lub Krakowa mamy do niego bezpośrednie loty Wizz Airem, a z Warszawy LOT-em. Jeśli dobrze poszukać, można znaleźć bilety w cenie nawet poniżej 100 zł (choć to cena bez bagażu rejestrowanego).
■ Stąd najkrótszy wariant dojazdowy liczy 140 km (czyli 2,5 godz. podróży).
■ Parking Øygardstølen jest darmowy przez 2 godz. Jeśli wybieramy się na trekking, musimy uiścić opłatę za cały dzień, czyli 300 koron (115 zł).
■ Komunikacja publiczna w tym rejonie nie istnieje, ale w sezonie letnim (czerwiec–sierpień) ze Stavanger jeździ autobus turystyczny firmy Go Fjords. Podróż w obie strony (autobus czeka ok. 6 godz.) kosztuje 1035 kor. (400 zł).
■ Można rozważyć dojazd samochodem do Forsand, Lauvvik lub Songesand i dalej przepłynięcie promem do Lysebotn, skąd do Øygardstølen zostaje 7,5 km przejazdu drogą 27 zakrętów.

NOCLEG

■ Przy parkingu, z którego rusza się na szlak, nie ma kwater, nie wolno biwakować ani spać w samochodzie! Odpocząć pod dachem można dopiero w wiosce Lysebotn (7,5 km od parkingu) albo pod namiotem w górach.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Numery alarmowe: 112 – ogólny policyjny, 113 – pogotowie ratunkowe. W górach nie wszędzie jest zasięg telefoniczny, a służby ratunkowe nie są tak zorganizowane jak GOPR i oczekiwanie na pomoc może potrwać.
■ Przy parkingu Øygardstølen jest restauracja Eagle's Nest, wyżej nie ma już żadnych barów ani sklepów, więc prowiant trzeba wziąć ze sobą. Ponad parkingiem nie ma też toalet.
■ Na Kjerag jest zakaz używania dronów.
■ Góry Norwegii słyną z niestabilnej pogody, co należy uwzględnić w ubiorze i ekwipunku. Przed wyruszeniem w trasę trzeba sprawdzić prognozy na stronie *yr.no*.
■ W planowaniu wycieczki pomoże strona *kjerag.info*.

eprasa.pl 860a7d10ca



NORWEGIA

W CIENIU WIELKIEJ NIEDŹWIEDZICY

Ludzie przybyli na Spitsbergen, by bezlitośnie eksploatować naturę. A po stu latach znów przyroda wygrywa z człowiekiem.

TEKST **SERGIUSZ PINKWART**

Główną flotę na wodach wokół Svalbardu stanowią duże trawlery dalekomorskie, a także mniejsze statki i jednostki naukowe, które wspierają badania polarnicze i oceanograficzne.



SERGIUSZ PINKWART
Pisarz, podróżnik, bloger podróżniczy, muzyk klasyczny. Przewodnik turystyczny i autor książek.



Niedźwiedź polarny na topniejącym lodowcu w fiordzie Woodfjord na północnym brzegu Spitsbergenu. Życiu tych zwierząt zagraża globalne ocieplenie.

Najpierw moje stopy, potem łydki, wreszcie uda przeszywają igły zimna. Zaczynam się bać, że za moment całkiem stracę kontrolę nad swoim ciałem. Długo tu nie wytrzymam, więc trzeba po prostu podjąć decyzję i zrobić to. **„Raz, dwa, trzy!" – odliczam i nurkuję w ciemnych falach Oceanu Arktycznego.** Kiedy woda zamyka się nade mną, nie czuję już zimna, tylko wyrzut adrenaliny.

Żeby zdobyć Arctic Naked Bathing Club Certificate, trzeba wejść do lodowatej wody Adventfjorden (78°15'N) całkiem nago i dokonać pełnego zanurzenia – z głową pod wodą. To nie jest zabawa. Wszystko jest skrupulatnie dokumentowane. Nad bezpieczeństwem i „ortodoksją" wyzwania czuwa Torleif, szef Longyearbyen Camping, najbardziej na północ wysuniętego kempingu na świecie.

To on stoi obok mnie, w wysokich kaloszach, gdy wynurzam się z wody i dopływam do brzegu. Serce mocno mi bije, próbując nie dopuścić do obniżenia temperatury ciała i hipotermii.

– *Are you OK*?

Co mam mu powiedzieć? Przecież nie chodzi o subtelną diagnozę, tylko o potwierdzenie faktu, że jeszcze żyję. Wykrzywiam więc usta w imitacji uśmiechu i staram się wspiąć na brzeg.

Tracę czucie, ale ma to dobrą stronę – nie boli już, gdy kamyki wbijają mi się w stopy, nie przeszkadza



Billefjorden na Spitsbergenie słynie z surowych arktycznych krajobrazów. Nad brzegami fiordu znajduje się opuszczona radziecka osada górnicza Pyramiden.

GETTY IMAGES (2), ADOBE STOCK

eprasa.pl

chłoszczący arktyczny wiatr. Z wdzięcznością odbieram szorstki ręcznik i wracam na kemping, by razem z innymi śmiałkami porównać nasze przeżycia. Przez chroniącą przed niedźwiedziami polarnymi bramę w ogrodzeniu z drutu kolczastego przechodzimy do budynku, gdzie czeka na nas dyplom z zapisaną temperaturą wody i powietrza w dniu wyzwania oraz zasłużony gorący prysznic. Torleif wpisuje nas na listę chwały, na której znajdą się nazwiska – nielicznych – odważnych członków Arctic Naked Bathing Club, i odprowadza do przewodnika, który na nasz widok sięga po oparty na kamieniu karabin Mauzera.

SWASTYKA NA LUFIE

Podczas II wojny światowej Norwegia była okupowana przez Niemców, którzy zgromadzili tam, nigdy niewykorzystane, ogromne zapasy broni i amunicji. Arsenał ten dostał drugie, cywilne życie. Karabiny z wybitą swastyką lub „gapą" – hitlerowskim orłem – to do dziś najpopularniejsza broń myśliwska i wypożyczalnie przy sklepach na Svalbardzie mają ich pod dostatkiem. Procedura wypożyczenia broni nie jest skomplikowana, choć ostatnio zasady się zaostrzyły i trzeba spełnić kilka podstawowych warunków, by dostać ją do ręki. A karabin jest konieczny, by wyjść za wyraźnie oznakowane rogatki miasta – na przykład przejść spacerkiem z lotniska czy Longyearbyen Camping do miasta. Nad nami wznosi się płaski wierzchołek Platåfjellet. Kilkanaście lat temu zginęła tam dziewczyna, która wychodząc na trekking, nie zabrała broni. Rozszarpał ją niedźwiedź polarny. Zresztą taki sam los spotkał poprzedniego zarządcę kempingu. Zginął we własnym namiocie. Od tamtego czasu zamontowano dodatkowe zabezpieczenia i wysoki płot okalający obozowisko.

SVALBARD TO JEDYNE TAKIE MIEJSCE NA ŚWIECIE. JAK NA DZIKIM ZACHODZIE NIKT TU NIE PYTA O WIZĘ. ŻEBY WYJŚĆ POZA MIASTO, TRZEBA MIEĆ BROŃ.

SKARBIEC LUDZKOŚCI

Z uzbrojonym przewodnikiem ruszamy ścieżką ku budowli przypominającej futurystyczną skocznię narciarską. To Globalny Bank Nasion, który w 2008 r. ufundował rząd Norwegii za niewygórowaną sumę niecałych 9 mln dol. W dawno nieużywanej sztolni kopalni antracytu spoczywa około miliona czterystu tysięcy nasion reprezentujących 6,5 tys. gatunków zbóż i roślin, które mają znaczenie dla wyżywienia ludzkości.

Dostęp do korytarzy kopalni, w których panuje stała temperatura minus 18 st. C, mają tylko wyselekcjonowani naukowcy. Ale w pobliskiej nieczynnej już kopalni Grube 3 zwiedzałem podobne sanktuarium, w którym od kilku dekad przechowywane są nasiona roślin nordyckich. Są tu także mikrofilmy ze zdjęciami najwspanialszych dzieł ludzkości: rzeźb Michała Anioła, szkiców Leonarda da Vinci, nut Wolfganga Amadeusza Mozarta czy rękopisów sztuk Szekspira. Jeśli nasz świat dotknie jakaś katastrofa, to ci, którzy przetrwają, będą mogli na podstawie przechowywanych tu informacji odtworzyć nasze najcenniejsze dokonania kultury i nauki.

GLOBALNE OCIEPLENIE

Biegun północny ogrzewa się szybciej niż reszta świata. Skutki tego zjawiska, tzw. arktycznego wzmocnienia, są widoczne zwłaszcza na Svalbardzie.

OJCIEC Z AMERYKI

Spod Światowego Banku Nasion roztacza się wspaniały widok na fiord, nad którym znajduje się Longyearbyen i najbardziej na północ wysunięty port. Zanim powstało tu lotnisko, port był jedynym łącznikiem Spitsbergenu ze światem. To drogą morską przybywali tu naukowcy, wszelkiej maści awanturnicy. A w końcu turyści i przedsiębiorcy.

Do obu tych kategorii należał John Munro Longyear, który na Spitsbergen przypłynął jako turysta w 1901 r. Miał już 51 lat, a za sobą długą karierę w biznesie. Podczas wycieczki zainteresował się pokazanym mu kawałkiem antracytu – w tamtych czasach węgiel był podstawą dynamicznie rozwijającej się gospodarki, zwłaszcza kolei żelaznych. Gdy zorientował się, że okoliczne wzgórza mają płytko pod warstwą ziemi złoża najczystszego, najszlachet-

SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK, GETTY IMAGES

eprasa.pl 860a7d10ca







niejszego na świecie węgla, postanowił zainwestować w lokalne kopalnie. Osada górnicza, która rozrosła się do stolicy archipelagu, została nazwana na jego cześć Longyear City. W obowiązującej dziś norweskiej wersji: Longyearbyen.

IKONA NA PALACH

Idziemy dalej w stronę widocznej z daleka ikonicznej budowli stolicy Svalbardu – stacji przeładunkowej Taubanesentralen. Tak jak większość porozrzucanych na wzgórzach dawnych zabudowań górniczych, to drewniany budynek na wysokich palach. Wygląda, jakby powstał na potrzeby postapokaliptycznego planu filmowego, ale tak się po prostu na Spitsbergenie buduje – z powodu wiecznej zmarzliny nie da się wkopać zwykłych fundamentów. Stare, czasem nawet ponadstuletnie budynki dawnych kopalni „straszą" na osypujących się wzgórzach nad Longyearbyen, ale nikt ich nie zamierza dotykać. Są pod ochroną dzięki działającej na archipelagu ustawie, która wszystko, co postawiono przed 1946 r., każe traktować jako zabytki.

Dziś na całym Spitsbergenie działa już tylko jedna kopalnia, w rosyjskim Barentsburgu. Rosyjskim? No właśnie... Na początku XX w. archipelag, zwany powszechnie – od największej wyspy – Spits-

1. Spitsbergen jest popularnym celem dla wycieczek typu coolcations, czyli podróży w chłodniejsze regiony.

2. Lisy polarne zamieszkujące Spitsbergen zmieniają umaszczenie dwa razy w roku. Ich ciemna latem sierść zimą staje się biała.

3. Globalny Bank Nasion (Svalbard Global Seed Vault) powstał, by zapewnić bezpieczeństwo żywnościowe ludziom na całym świecie.

asa.pl 860a7d10ca



1. Wokół Spitsbergenu leżą liczne wraki i szczątki jednostek z czasów wielorybniczych.

2. Kolorowe drewniane domy w Longyearbyen zbudowane są na palach, ponieważ stoją na wiecznej zmarzlinie.

3. Morsy arktyczne to jeden z symboli archipelagu. Często wylegują się na plażach Spitsbergenu.



bergenem (choć Norwegowie zawsze forsowali swoją nazwę: „Svalbard"), był ziemią niczyją. Po I wojnie światowej postanowiono uregulować jego status, ale nie było to proste, bo krzyżowały się tu interesy wielu krajów. Przede wszystkim Rosji i Norwegii, ale także USA, Wielkiej Brytanii i Holandii (nazwę Spitsbergen zawdzięczamy odkrywcy, Holendrowi Willemowi Barentsowi). Ostatecznie 42 kraje podpisały Traktat Spitsbergeński, który wszedł w życie 100 lat temu i oddawał wyspy pod jurysdykcję Norwegii, ale obywatele krajów-sygnatariuszy mogą się tu osiedlać, pracować i eksploatować bogactwa naturalne. Względy praktyczne i polityczne sprawiły, że po 100 latach korzystają z tego tylko dwa kraje: Norwegia i Rosja.

50 NARODOWOŚCI

Krótki postój przy rogatkach miasta. Charakterystyczny znak drogowy z białym niedźwiedziem to granica bezpiecznej strefy. Przewodnik rozładowuje mauzera i chowa naboje do ładownicy. **W mieście widok ludzi z bronią na ramieniu nie budzi emocji, ale nabitego karabinu nosić nie wolno.**

Longyearbyen to największe miasto na samej górze globusa. Populacja zbliża się do 3 tys. osób i – według ostrożnych szacunków – tworzą ją przedstawiciele aż 50 narodowości. W czasach gdy jeszcze wydobywano tu węgiel, większość mieszkańców pochodziła ze Skandynawii – posługiwanie się od dzieciństwa językiem z rodziny nordyckiej było wymogiem zatrudnienia w kopalniach Svalbardu. Odkąd w zeszłym roku, ze względów ekonomicznych i ekologicznych, zamknięto w Longyearbyen ostatnią z nich, praca jest dla wszystkich. Głównie w turystyce, gastronomii i w badaniach naukowych.

Coraz większą popularność zdobywają arktyczne rejsy. Longyearbyen jest jedynym portem w tej części świata, który może gościć wycieczkowce. I faktycznie, w sezonie letnim, gdy przypływają wielkie cruisery, populacja Svalbardu z dnia na dzień się podwaja. Turyści, korzystając z lokalnych agencji turystycznych,

eprasa.pl 860a7d10ca



zapisują się na zwiedzanie kopalni, trekkingi górskie czy wizyty w Camp Barents – replice obozowiska XVI-wiecznego odkrywcy.

Do 2022 roku jedną z najbardziej ekscytujących atrakcji Svalbardu były jednodniowe wycieczki do Pyramiden – rosyjskiego miasta duchów, w którym pozostały jedynie pomniki Lenina i opuszczone bloki zasiedlone przez kolonie morskich ptaków. Jednak wojenna historia zmieniła bieg tutejszej turystyki.

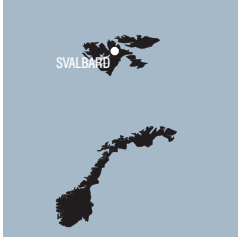
BIAŁA SIŁA

W Longyearbyen zapada wieczór, ale słońce wciąż wisi wysoko nad nami i to się nie zmieni aż do drugiej połowy sierpnia. Zapełniają się restauracje i ostatni turyści zaglądają do sklepów. W portowej tawernie gromadzą się żeglarze, którzy starają się zebrać jak najwięcej informacji przed ruszeniem dalej na północ. Gdzie widziano ostatnio stado orek? Czy humbaki wciąż są w głębi fiordu? A kolonie morsów na północy wyspy dobrze widać z pokładu łodzi? Jak blisko można podpłynąć, by nie narazić się na atak białych niedźwiedzi?

Bo tak naprawdę to właśnie one – białe niedźwiedzie ze Svalbardu – stanowią zarówno największe zagrożenie, jak i magnes przyciągający turystów. Ile ich dokładnie jest? Nie wiadomo. Szacuje się, że na całym obszarze Morza Barentsa żyje ich ok. 3 tys., czyli tyle, ile osób na stałe mieszkających na Spitsbergenie. Spotkanie z tym największym drapieżnikiem Północy z pewnością budzi grozę, mimo że zwierzęta nauczyły się unikać ludzi i w okolicach Longyearbyen należą do rzadkości. Jednak opuszczone osiedla, dawne bazy wielorybnicze czy od lat puste domki rybaków w odludnych fiordach to już miejsca, w które bez broni lepiej się nie zapuszczać. **Z pokładu małego zodiaka, który podpływał pod czoło lodowca, widziałem przez lornetkę małe niedźwiadki wesoło baraszkujące na kamienistej plaży.** Ich matki w pobliżu nie było widać. Może skryła się gdzieś za skałą?

Skiper szybko zawrócił i odetchnął głęboko, dopiero gdy wypłynęliśmy na środek fiordu. Na Spitsbergenie człowiek nie jest już taki pewny, że zawsze będzie panem stworzenia. ■

GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK



INFO

NORWEGIA
SVALBARD

GRUVE 3
Dawna kopalnia węgla. Żywa lekcja historii, która pozwala zrozumieć, w jak ekstremalnych warunkach funkcjonowało Longyearbyen.



SVALBARD BRYGGERI
Dostępny do zwiedzania browar w Longyearbyen. Woda używana tu w produkcji piwa pochodzi z lodowca Bogerbreen, który ma 2 tys. lat.

SARKOFAGEN
Masywną bryłę góry o tej uroczej nazwie widać z daleka. Dotarcie na szczyt wymaga ok. 6-godzinnego trekkingu, za to nagrodą są widoki na krajobraz Spitsbergenu.

TROLLSTEINEN
Szczyt z dużym, przypominającym trolla głazem. Po drodze na górę można zwiedzić jaskinię lodową.

CAMP BARENTZ
Kameralny obóz położony w dolinie Adventdalen. Jedziemy tu przez surowy krajobraz, by doświadczyć życia na dalekiej Północy.

KIEDY

■ Sezon na Spitsbergenie nie jest oczywisty do określenia. W zimie słońce w ogóle nie wschodzi. To czas na obserwację zorzy polarnej i podróże skuterami śnieżnymi i psimi zaprzęgami.
■ Wiosną wraca światło dzienne, ale wciąż leży śnieg.
■ Od czerwca jest już dzień polarny, zaczyna się sezon na rejsy, trekkingi czy kajaki.
■ Wysoki sezon trwa do sierpnia.

WALUTA I WIZA

■ Lokalną walutą jest korona norweska (NOK); 10 NOK = ok. 4 PLN.
■ Obywatelom UE oraz państw, które są sygnatariuszami Traktatu Spitsbergeńskiego, wiza nie jest potrzebna, wystarczy ważny dokument tożsamości, zwykle paszport.

DOJAZD

■ Na Svalbard można dolecieć liniami SAS albo Norwegian przez Oslo lub Tromsø.
■ Z lotniska kursuje autobus zgrany z przylotami i odlotami (110 kor. dorośli, 45 kor. dzieci). Zatrzymuje się w centrum miasta i przy ważnych hotelach.
■ Do Longyearbyen Camping z lotniska dotrzemy pieszo. Na wykupione wycieczki podstawiane są pod hotele autobusy.

NOCLEG

■ Najlepsze hotele w Longyearbyen to Funken Lodge (5500 kor.), Svalbard Hotell Polfareren (4200 kor.) oraz Radisson Blu Polar (4000–4500 kor.).
■ Ekonomiczny wybór: położone z dala od centrum Coal Miners Cabins: od 1725 kor. (w granicach miasta i strefy bezpiecznej), lub Longyearbyen Camping: w zależności od sezonu od 180 kor. za nocleg bez śniadania (potrzeba strzelby i dłuższego trekkingu, aby dojść do miasta).
■ Wynajęcie namiotu: 200 kor., mongolska jurta dla dwóch osób: 900 kor.

JEDZENIE

■ Warto spróbować kraba królewskiego w restauracji hotelu Funken Lodge.
■ Godne odwiedzenia są też Kroa i Mary-Ann's Vinterhagen.
■ Restauracja Huset to absolutny top kuchni arktycznej.

eprasa.pl 860a7d10ca



NA STYKU ŻYWIOŁÓW

Lasy, torfowiska i dawne osady rybackie to prawdziwe perełki Jutlandii.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

eprasa.pl 860a7d10ca



Samotny dom w Skagen. Rozległe, ciągnące się kilometrami plaże są tutaj prawdziwy azylem dla szukających wytchnienia od miejskiego zgiełku.

eprasa.pl 860a7d10ca



Gwarne lokalne piekarnie i kawiarnie są sercem duńskiego poranka.



Tradycyjny duński dom letniskowy, czyli sommerhus, zatopiony w nadmorskim krajobrazie.



MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek. Stały współpracownik *Travelera*.

W gasnącym świetle dnia zapuszczam się pomiędzy wysokie jodły graniczące od południa z miastem Silkerborg, będącym stolicą duńskiego outdooru. Ścieżka prowadzi mnie w gęstniejącą plamę ciemności. Włączam czołówkę. Rześkie letnie powietrze wypełnia mi płuca, a ja odruchowo nasłuchuję głosów wieczornego lasu. **Postanowiłem spędzić noc w lesie na Jutlandii – najdalej wysuniętym na północ półwyspie Danii – ze względu na Hansa Christiana Andersena.** Wiele z jego baśni, które towarzyszyły mi w dzieciństwie, powstało właśnie tu, a autor czerpał inspirację między innymi z ciemnych lasów pojezierza Søhøjlandet, znanego też jako Lake District. Na pofalowanym (to najwyżej położony obszar Danii) terenie pełnym drzew znajduje się ok. 50 jezior, które Duńczycy przemierzają kajakami lub, nie bacząc na lodowatą wodę, wpław. Więcej niż 30 proc. pojezierza porastają gęste lasy poprzetykane wrzosowiskami, łąkami i pastwiskami, a że duńskie przepisy zezwalają na rozbijanie biwaków w ponad 275 wyznaczonych lasach, skorzystałem z okazji i wybrałem się w gęstwinę z turystycznym hamakiem. W strefach oznaczonych jako fri teltning dozwolone jest spędzanie dwóch nocy w namiocie lub w śpiworze.

Docieram na skraj polany i wieszam hamak na pniach dwóch jodeł. Mam widok na sunące chmury odsłaniające co jakiś czas punkciki gwiazd i zapewniony koncert nocnych towarzyszy szeleszczących gdzieś w poszyciu lub pohukujących w gałęziach. Gdy udaje mi się przyzwyczaić do tego akompaniamentu, noc w duńskim lesie staje się otulająca – zapadam w sen uspokojony i odprężony, odkrywając inną wersję duńskiego hygge, o której dużo mniej pisze się w poradnikach samorozwoju. Mieszkańcy tego kraju osiągnęli bowiem mistrzostwo w docenianiu pojedynczych chwil w życiu, ale wbrew stereotypowi nie sprowadza się ono do zapalania świeczek i przykrywania się miękkim kocem. Dla tutejszych prawdziwym źródłem zadowolenia jest przebywanie w pobliżu przyrody – chociażby tak jak ja dziś, w hamaku rozpiętym w lesie.

CZŁOWIEK Z BAGIEN

Na śniadanie wracam jednak do Silkeborga wiedziony potrzebą wlania w siebie porcji kawy. Przysiadam w Brandt Brød, przyjemnej nowoczesnej kawiarni z widokiem na rzekę Gudena. Lokal na tyle skutecznie kusi klientów, że około dziesiątej rano trudno już tu znaleźć wolny stolik. Być może ma w tym udział olśniewający uśmiech, którym obdarza gości właścicielka tego miej-

D.ISAGER/VISITDENMARK, D.LUNDSGAARD/VISITDENMARK, VISITDENMARK, RIBE VIKINGER CENTER, N.JESSEN/VISITDENMARK; POPRZEDNIE STRONY: M.MOBERG/VISITDENMARK

eprasa.pl 860a7d10ca







1. W wielu kawiarniach i restauracjach Jutlandii skosztujecie lokalnych duńskich przysmaków.

2. W Ribe VikingeCenter przeniesiecie się w czasy wikingów.

3. Wietrzne wybrzeże Jutlandii Zachodniej (Vestjylland) to doskonała arena do uprawiania sportów wodnych.

sca, Cathrine Brandt. Gdy stoję bezradny wobec mnogości wypiekanych na miejscu ciastek, bułeczek i chlebów, Cathrine ratuje mnie, podsuwając mi obok kawy najbardziej klasyczne snurre, upieczone ze zwiniętego paska ciasta oblepionego cynamonem lub kardamonem.

Pogryzając to cudo, czekam na otwarcie Muzeum Silkeborg. W niezbyt okazałym pałacu z XIX w. zgromadzono kolekcję dotyczącą historii Danii i Jutlandii. Najsłynniejszym eksponatem, dla którego ściągają tu ludzie z całego świata, jest jednak Człowiek z Tollund.

Staję przed nim godzinę później, patrząc w twarz człowieka, który zginął 2,4 tys. lat temu. Czy był złożony w ofierze? A może ukarany za zbrodnie? Naukowcy nie potrafią znaleźć odpowiedzi. **Zmumifikowany mężczyzna, znaleziony w 1950 r. na bagnach Bjældskovdal, nieopodal Silkeborg, wciąż kryje mnóstwo tajemnic.** Wygląda, jakby spał ułożony na półboku, z przymkniętymi oczami. O jego tragicznym losie przypomina doskonale zachowany skórzany rzemień wokół szyi. Człowiek z Tollund został powieszony – zabito go celowo, choć nie wiemy, z jakich przyczyn. Pochowany w torfie uległ naturalnej mumifikacji – zachowała się skóra, paznokcie, a nawet mózg i żołądek. Na głowie nieszczęśnika wciąż tkwi spiczasta czapka, którą miał na sobie w chwili śmierci lub którą ktoś mu nałożył tuż przed pochówkiem (oprócz nakrycia głowy jest zupełnie nagi). Po śmierci został starannie złożony do grobu. Ktoś zadbał o to, by przymknąć jego oczy i usta i ułożyć w pozycji spoczynku, z podciągniętymi kolanami ku brodzie. Ten fakt zdaniem naukowców sugeruje, że zabity nie mógł być zwykłym przestępcą – w czasach epoki żelaza zmarłych palono. Jeżeli ciało trafiło na torfowisko, traktowane było w szczególny sposób. Z innych znalezisk wiemy, że w bagnach często składano wówczas ofiary: gliniane naczynia z jedzeniem, cenne przedmioty, zwierzęta, czasem nawet ludzi. Być może więc Człowiek z Tollund został zabity i poświęcony bogu lub bogom. Mógł być też jednak przestępcą, którego skazano na śmierć, by przypodobać się siłom wyższym. Tej kwestii pewnie nigdy nie da się rozstrzygnąć.

W ŚWIECIE WIKINGÓW

Odwiedź VikingeCenter. Jest to skansen archeologiczny położony na obrzeżach Ribe, najstarszego miasta Danii.

NATURALNA GRANICA

Jutlandia jest jednak nie tyle krainą bagien i torfowisk – choć tych tu nie brakuje – co przede wszystkim morza.

eprasa.pl 860a7d10ca



1

1. Kąpielisko Østre Søbad nad jeziorem Almind w okolicach Silkeborga.

2. Foki odpoczywające na piaszczystym brzegu na przylądku Grenen.

W całej Danii, gdziekolwiek byś pojechał, nie będziesz dalej niż 80 km od linii brzegowej. Kraj oblewany jest z trzech stron przez morze, zachowując kontakt z lądem jedynie na odcinku granicy z Niemcami. **Zwrócenie się ku wodzie jest szczególnie odczuwalne w Jutlandii Północnej – oddzielonej cieśniną – będącej krainą usypaną z pofalowanych wydm, oplecioną szerokimi piaszczystymi plażami, usianą rybackimi wioskami.** Właśnie na czubku tego świata, przy cyplu Grenen, przebiega granica styku Morza Bałtyckiego i Północnego, a więc morza i oceanu.

Ten punkt styku akwenów zawojował internet – obrazy granicy dwóch mórz, każdego o innym kolorze (szare i turkusowe), pojawiają się regularnie na profilach podróżniczych. Wizyta na Grenen stanowi jednak dobrą odtrutkę na wyidealizowane fotografie – w rzeczywistości takie spektakularne kolorystycznie przedstawienie odbywa się tu niezwykle rzadko. Potrzeba do tego bezwietrznej pogody i nieco szczęścia. Owszem, Morze Północne i Bałtyk mają wody o innej gęstości i zasoleniu (Bałtyk jest znacznie słodszy), co utrudnia ich mieszanie się. Jednak haloklina, czyli stała granica między wodami o innym ciężarze, w przypadku tych akwenów znajduje się nie na powierzchni, lecz na głębokości ok. 40–60 m. Trudno ją więc dostrzec, a tym bardziej sfotografować, chyba że trafi się na wyjątkowe warunki powodujące przemieszczane się halokiny ku powierzchni.

W POBLIŻU SKAGEN ZNAJDUJE SIĘ RÅBJERG MILE. TO POTĘŻNA WĘDRUJĄCA WYDMA O POW. 1 KM² I MAJĄCA 40 M WYSOKOŚCI.



2

Podróżnicy nie muszą jednak wyjeżdżać stąd zawiedzeni. Punkt styku dwóch mórz – choć może mniej fotogeniczny – przejawia się tu bowiem w jeszcze inny sposób. Pchane przeciwległymi prądami fale płyną nie równolegle, lecz prostopadle do brzegu, nacierając na siebie z dwóch stron. Zderzają się niemal w jednej linii. To właśnie ta granica.

BLISKO MORZA

Morze przyciągało tu ludzi, na długo zanim pojawili się influenserzy i twórcy internetowego kontentu. Po trudnych do żeglowania wodach Morza Północnego prze-

eprasa.pl 860a7d10ca

mieszczali się wikingowie, traktujący akwen niemal jak autostradę umożliwiającą im podbój odległych terenów. W średniowieczu, w 1362 r., morze pokazało swoją niszczycielską siłę, zalewając zachodnie wybrzeże Jutlandii i powodując tzw. Wielkie Zatopienie. Powódź pochłonęła tysiące ofiar i ogromne połacie przybrzeżnych terenów, w tym całe wioski, które na zawsze zostały już pod wodą. Tamte wydarzenia, wciąż gdzieś tlące się w pamięci tutejszych, zrodziły do morskiego żywiołu respekt, ale też szacunek. Nigdy jednak nikt tu morza się nie wyparł. **Rybołówstwo wciąż jest ważną częścią duńskiej kultury – na zachodzie Jutlandii działają liczne hodowle ostryg, a na wschodzie z kolei rozwija się zainteresowanie wodorostami.** By je pozyskać, wystarczy włożyć wysokie kalosze i pójść na płyciznę – w tych wodach żyje ponad czterysta gatunków wodorostów. Rośliny te zawierają 3,5 tys. bioaktywnych składników, są ekstremalnie wytrzymałe, nadają się na naturalny nawóz i środek ochronny, ale świetnie sprawdzają się też w kosmetykach i jako jedzenie. Można z nich nawet zrobić piwo.

Jutlandzki morski krajobraz stał się w końcu tematem dla duńskich artystów. Pod koniec XIX w. do Skagen, do którego teraz wracam, zaczęli ściągać w poszukiwaniu wyjątkowego światła malarze, a później też inni twórcy, którzy w nadmorskim otoczeniu znajdowali idealne warunki do pracy. Przyjeżdżający tu od 1870 do 1900 r. artyści tworzyli nieformalną kolonię poetów i malarzy. Większość z nich należała do skandynawskiej grupy Det Moderne Gennembrud (Przełom Modernistyczny). – Tworzyli głównie w plenerze – mówi mi Mikkel Heuck, szef hotelu Brøndums, w którym artyści się zatrzymywali. – Często portretowali rybaków, ale chyba jeszcze częściej malowali sceny z własnych spotkań towarzyskich. Patrząc na te płótna, zobaczysz niekończące się posiłki, zabawy i popijanie drinków.

PÓŁNOCNA MELANCHOLIA

W hotelu Brøndums zgromadzono przede wszystkim portrety – zgodnie z niepisanym zwyczajem artyści przesiadujący w pełnej drewna XIX-wiecznej jadalni obiektu zostawiali tu przynajmniej jeden namalowany przez siebie obraz. Przechadzając się po sali rozświetlonej wpadającym przez szerokie okna z białymi ramkami słońcem, wpatruję się w twarze wąsatych mężczyzn, wysmaganych wiatrem ludzi morza i nielicznych kobiet, które pozowały twórcom.

Więcej dzieł zgromadzono w Muzeum Skagen - po drugiej stronie ulicy. Obrazy skrzą się rozedrganymi plamami farby, widać na nich wpływ impresjonizmu. Zaludniające je postacie wyglądają na zadowolone i radosne, choć te letnie pejzaże mają też w sobie nieco północnej melancholii. Patrząc na nie, myślę o tym, że w Jutlandii, mimo upływu dekad nie zmieniło się tak wiele – wciąż można spędzić tu cudowne wakacje, odpocząć i spojrzeć z zadumą na ciągnące się po horyzont morze. ■

M.GREGERSEN/VISITDENMARK, ADOBE STOCK



INFO

DANIA
JUTLANDIA



HIRTSHALS
Miasto portowe z połączeniami promowymi na Wyspy Owcze i Islandię.

FREDERIKSHAVN
Potężny port handlowy z widokiem na nieodległe morskie wyspy.

LØKKEN
Popularny letni kurort przyciągający turystów nie tylko z Danii.

LÆSO
Bałtycka wysepka, na którą kursują cztery razy dziennie promy pasażerskie.

AGGERSBORG
Największy w Skandynawii zamek wikingów.

DOJAZD I TRANSPORT

■ Jeżeli nie zdecydujesz się na dojazd na miejsce autem, możesz polecieć do Kopenhagi i stamtąd podróżować transportem publicznym. Z Warszawy bezpośrednie połączenia do stolicy Danii oferuje m.in. LOT i Wizz Air – podróż w obie strony to wydatek od ok. 500 zł.
■ Do Skagen dojedziesz np. pociągiem. Podróż wymaga przesiadki w Aalborg.

NOCLEG

■ Ceny noclegów w Danii potrafią zaboleć: 500–600 złotych za noc w przeciętnym hotelu to raczej standard niż wyjątek. Najtańsze zakwaterowanie oferują małe rodzinne pensjonaty.
■ W Ferie På Toppen w Skagen latem zapłacisz 450 zł za pokój z dzieloną łazienką.
■ Lepszą ofertą może być Skagen Annex Apartment, w którym za 400 zł więcej dostaniesz lokum z prywatną łazienką.
■ Za noc w zabytkowym Brøndums Hotel będziesz musiał zapłacić ok. 900 zł za pokój z dzieloną toaletą, a z prywatną 1100 zł.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Dania jest królestwem rowerzystów. Wypożyczalnie znajdziesz w niemal każdym nadmorskim miasteczku i na większości kempingów. W miastach świetnie działają aplikacje do współdzielenia rowerów (np. Donkey Republic).
■ W Skagen, w wypożyczalni Skagen Bike Rental, ceny wynajmu klasycznego miejskiego roweru zaczynają się od 50–70 złotych (90–120 koron) za dzień, natomiast rower elektryczny (e-bike), bardzo przydatny przy silnych jutlandzkich wiatrach, to koszt od 110 do 150 zł za dzień (200–250 kor.).
■ Chcąc przewieźć rower duńskimi pociągami DSB, musisz pamiętać o wcześniejszym wykupieniu specjalnego biletu rowerowego (Cykelbillet), który kosztuje w przeliczeniu 12–20 zł w zależności od strefy.

eprasa.pl 860a7d10ca



MIASTO JAK DROŻDŻÓWKA

Sztokholm jest ładny i kuszący od pierwszego wejrzenia, ale to, co najlepsze, znajduje się pomiędzy kolejnymi warstwami ciasta jak w bułeczce kanelbulle.

TEKST **KATARZYNA KACHEL**



Panorama miasta z lotu ptaka. Na pierwszym planie zielona wyspa Skeppsholmen z muzeami i przystanią dla zabytkowych statków, leżąca na styku jeziora Malar i Bałtyku.



KATARZYNA KACHEL
Dziennikarka, podróżniczka, autorka książek.

naście, ale ten pierwszy jest zawsze wyjątkowy – warto go celebrować. Z Iwonką, z którą podróżuję, mamy już całą kulinarną listę, bez odhaczenia której nie wyjedziemy. Ale najpierw: droga do hotelu. Mieszkamy blisko stadionu Avicii Arena, co oznacza, że poznawanie miasta zaczynamy od jego południowej strony.

LISTA TURYSTYCZNYCH MARZEŃ

Do Johanneshova można dojechać metrem albo autobusem. To dzielnica, która tętni rytmem wielkich wydarzeń sportowych i koncertów. Hala widowiskowa Avicii Arena ma kształt gigantycznej kuli, po której porusza się przeszklona winda SkyView. Z jej szczytu miasto widać jak na dłoni. Winda wjeżdża na wysokość 130 m n.p.m. Bilet kosztuje ok. 170 koron (ok. 70 zł). Nogi mi lekko miękną, kiedy wolno suniemy wzdłuż kulistej ściany Areny.

Miasto odsłania się powoli, warstwami, dokładnie jak moja poranna cynamonka – od tętniących życiem ulic po szczyty najbardziej charakterystycznych wież. Patrzę na gęstą zabudowę hipsterskiego Södermalm, okoliczne wzgórza i Stare Miasto, czyli Gamla Stan. Dostrzegam Djurgården, zieloną wyspę muzeów, gdzie planujemy spędzić kolejne godziny – to żelazny punkt na liście naszych turystycznych marzeń. Widzę też ratusz miejski na skraju wyspy Kungsholmen, z wieżą przekraczającą 100 m, zwieńczoną trzema złotymi koronami. Z tej perspektywy widać nietypowe położenie Sztokholmu. Miasto leży w punkcie, gdzie słodkie wody jeziora Malar spotykają się ze słonymi wodami Morza Bałtyckiego. Uwielbiam takie miejsca styków, przenikań i śluz.

Sztokholm rozlokował się pomiędzy czternastoma wyspami połączonymi pięćdziesięcioma mostami. Ale to, co widzę teraz, jest lepsze od suchych liczb. **Patrzę na miasto jak na żywy organizm, architektoniczną drożdżówkę. Ma poszarpane brzegi i tramwaje wodne, które suną między wyspami.** Co ciekawe, nie trzeba na nie specjalnego biletu – są częścią transportu publicznego. Ten układ szalenie mi się podoba, dlatego szybko zjeżdżamy w dół i ruszamy w głąb tej osobliwej miejskiej tkanki.

NIC DWA RAZY SIĘ NIE ZDARZA

Metro w Sztokholmie uchodzi nie tylko za inżynieryjny majstersztyk, ale za jedną z największych atrakcji turystycznych. Linie biegną pod i nad ziemią, nad wodą i głęboko pod morskim dnem. To wyjątkowa galeria sztuki, a każda stacja to absolutne „złoto". Nie mogłyśmy sobie odpuścić takiej podróży. Z nosem przyklejonym do szyby patrzę na barwne mozaiki, rzeźby, instalacje i graffiti. Z ekscytacją czekam na każdy następny

METRO W SZTOKHOLMIE UCHODZI NIE TYLKO ZA INŻYNIERYJNY MAJSTERSZTYK, ALE TEŻ ZA **WYJĄTKOWĄ GALERIĘ SZTUKI,** W KTÓREJ KAŻDA STACJA TO ZŁOTO.

Zawsze gdy trafiam w nowe miejsce, staram się najpierw poznać jego zapach, oswoić je zmysłami. Tuż po przemieszczeniu się z lotniska w okolice dworca głównego w Sztokholmie, intuicyjnie szukam więc kawiarni – takiej, w której zamiast pośpiechu znajdę aromat świeżo palonych ziaren kawowca, cynamonu i masła. O dziewiątej rano ulice pachną tu wyjątkowo dobrze, choć z wolnym stolikiem bywa trudno. Szwecja to w końcu kraj, w którym czas na poranną przerwę ze świeżą drożdżówką mieszkańcy mają wpisany w DNA i kulturowe zwyczaje. Fika, czyli przerwa na kawę i „coś do niej", to rytuał niemal obowiązkowy. Nic dziwnego, że o miejsce nie jest łatwo. Nie wybrzydzam i kiedy udaje mi się złapać dwa wolne krzesła przy okrągłym czerwonym blacie, siadam w ciemno. **Wiem, że trafiłam idealnie, bo w powietrzu unosi się obłędna woń kanelbulle, a przez duże okna wlewa się miękkie poranne słońce.**

Choć na co dzień, zwłaszcza gdy jestem głodna, zdarza mi się jeść w pośpiechu, dziś bawię się w powolne odrywanie kolejnych warstw ciasta, precyzyjnie zawiniętych przez cukiernika. Czekam, aż roztopią się w ustach niczym opłatek. Wtedy lepiej wyczuwam nie tylko te intensywne korzenne nuty, ale też chrupiące kawałeczki migdałów i drobiny cukru. Pewnie tych tutejszych kanelbullar zjem podczas tego pobytu z kilka-

SNÖSÄTRA WALL OF FAME

Warto odwiedzić opuszczony obszar przemysłowy w południowej dzielnicy Rågsved. To jedna z największych w Europie legalnych stref graffiti.

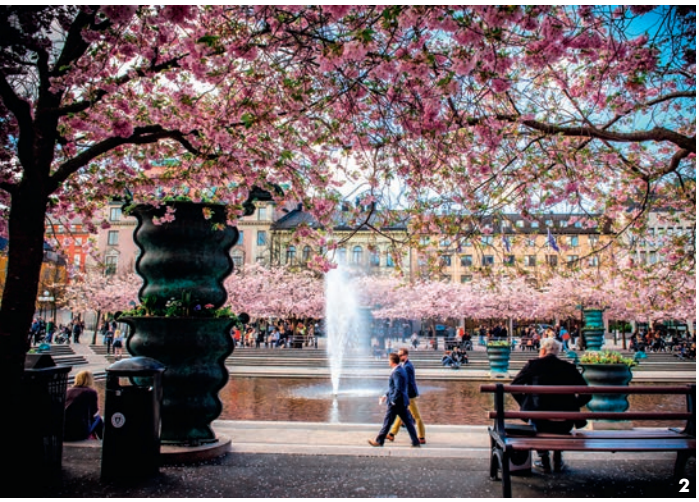


Aromat świeżej kawy i cynamonowych drożdżówek kanelbullar to obowiązkowy element codziennego stylu życia w Szwecji.

ARCHIWUM AUTORA, ADOBE STOCK, A.HUGOSSON/VISITSTOCKHOLM, L.AKINMADE/VISITSTOCKHOLM, GETTY IMAGES; POPRZEDNIE STRONY: GETTY IMAGES

epiasa.pl 860a7d10ca





przystanek, zwłaszcza że doświadczam tego pierwszy raz. Celebruję te wszystkie „ochy" i „achy", które są bonusem dla odkrywców.

A że „nic dwa razy się nie zdarza", jak pisała nasza noblistka (która po swoją nagrodę do ratusza pewnie nie jechała metrem, choć kto ją tam wie), staram się zapamiętać jak najwięcej. Wisława Szymborska to jedna z tych Polek, dzięki której zamarzyłam zobaczyć Sztokholm. Ale wróćmy pod ziemię. Na trasie między stacjami Gamla Stan a Slussen niemal piszczę z zachwytu. To najpiękniejszy kawałek miasta widziany zza szyby wagonu. Suniemy po moście tuż nad wodą, mając przed oczami panoramę na ratusz i jezioro Malar. Wysiadamy na stacji Slussen i idziemy w kierunku placu Kornhamnstorg. Powolnym krokiem przechodzimy przez kładkę nad kanałem oddzielającym dzielnicę Södermalm od Starego Miasta. Piętnaście minut spaceru i jesteśmy na miejscu. Tam czeka na nas śledź. I to jaki!

PYYYYYCHA

Docieramy do kolejnej kulinarnej miejscówki: street-foodowej budki ze śledziami Nystekt Strömming. Ślinka mi cieknie, kiedy dostaję do ręki świeżo smażoną rybę na kromce chleba z czerwoną cebulą i musztardą. Zjadłabym tu wszystko: od burgerów ze śledziem po

1. Wnętrze zabytkowej hali targowej Östermalms Saluhall. Otwarty w 1888 r. budynek to kulinarne serce miasta słynące ze świeżych ryb i szwedzkich delikatesów.

2. Kwitnące wiśnie w Ogrodach Królewskich. Wiosną to jedno z najchętniej odwiedzanych miejsc przez miłośników fotografii.

3. Kolorowe kamienice na placu Stortorget – najstarszym rynku w Gamla Stan (Starym Mieście).





1. Odpoczynek z widokiem na miasto. Mieszkańcy Sztokholmu relaksujący się na kocach przy ścieżce widokowej Monteliusvägen na klifie Södermalm.



2. Unikalny wystrój stacji metra Kungsträdgården. Wykuta w skale kryje podziemne instalacje artystyczne.

zestawy z puszystym purée ziemniaczanym. Na dodatek ceny są przyzwoite jak na Sztokholm – od 45 do 130 koron. Dlaczego nie mamy tak pysznych budek po polskiej stronie Bałtyku?

Ta myśl na szczęście nie zajmuje mi zbyt wiele czasu, bo z placu idziemy w stronę Katarinahissen – zabytkowej windy miejskiej, by podziwiać miasto przed zachodem słońca. Przechodzimy przez Złoty Most (Guldbron), który łączy Stare Miasto z dzielnicą Södermalm, mijamy śluzy i wielki węzeł komunikacyjny. To właśnie tu wody jeziora mieszają się z Bałtykiem. Windą wyjeżdżamy na kładkę widokową. Patrzymy na Stare Miasto, które wygląda jak z widokówki: kamienice odbijające zachodzące słońce, ażurowa wieża kościoła Riddarholmen i potężny Zamek Królewski. W oddali majaczą wyspa Djurgården i maszty Muzeum Vasa, gdzie będziemy jutro. Kolację jemy typowo szwedzką – klopsiki. Może i ich poziom odbiega od legendarnych kolacji noblowskich, ale i tak wcinam je ze smakiem.

NOBLOWSKIE TAJEMNICE

Do ratusza idziemy trochę bez przekonania – bo wypada, bo wstyd nie być. Błąd. Zwiedzanie go z przewodnikiem to strzał w dziesiątkę. Miejsce znane mieszkańcom z obrad rady miejskiej mnie kojarzyło się wyłącznie z noblowskimi bankietami. Zwiedzam Błękitną Salę, która wcale nie jest błękitna (architekt zostawił surową czerwoną cegłę), a gdzie co roku 10 grudnia rozstawiane są stoły dla ponad tysiąca gości. Menu bankietu jest chronione tajemnicą do ostatniej chwili.

Schodząc po tych samych schodach, po których kroczyła Wisława Szymborska czy później Olga Tokarczuk, doświadczam niemałej ekscytacji. Dowiaduję się, że w 1996 r., ważnym dla mnie roku Nobla dla Szymborskiej, podano galaretkę z homara i kalafiora, a potem galantynę z piersi perliczek faszerowanych pietruszką i grzybami. Przed deserem Szymbor-

eprasa.pl 860a7d10ca

ska złamała etykietę i zapaliła papierosa przy stole, a król Karol XVI Gustaw ochoczo się do niej przyłączył. Mnóstwo tu takich ploteczek i ciekawostek. Do tego imponująca Złota Sala migocząca mozaikami z 18 mln płytek, w tym ze szczerego złota. Widnieje tam postać Królowej Jeziora Malar (Mälardrottningen), która symbolizuje Sztokholm. Siedzi na tronie z dumą, niemal bezczelnością, a u jej stóp symbolicznie spotykają się Wschód i Zachód. Jest naprawdę potężna.

WYSPA, KTÓRA BUDZI WEWNĘTRZNE DZIECKO

Po ratuszu przemieszczamy się na zieloną wyspę Djurgården. Nie sądziłam, że oglądanie muzeum zatopionego statku może być taką frajdą dla dorosłego. Kiedy wchodzisz do wielkiej hali i widzisz w całości zachowany okręt wojenny z XVII w., który spędził pod wodą 333 lata, ożywa w tobie czysta radocha. **Vasa to Titanic tamtych czasów. Robi wrażenie zdobieniami i wielkością.** Wyobrażam sobie marynarzy, którzy nie przeżyli katastrofy – zostały po nich ubrania, narzędzia i monety. Oglądam rekonstrukcję Gertrudy – kobiety o niebieskich oczach, która próbowała uciec z tonącego pokładu, oraz marynarza Helge, który zastygł w momencie, gdy zrozumiał, że nie uniknie utonięcia. Muzeum to fascynująca podróż w czasie i opowieść o walce człowieka z żywiołem.

Dzień kończymy zaś bardzo rozrywkowo w Muzeum ABBY. Bilet kosztuje ponad 100 zł, ale nie żałuję ani grosza. Można tu pośpiewać, zobaczyć sceniczne kostiumy, a nawet wystąpić w teledysku jako piąty członek zespołu dzięki hologramom. Nagranie, na którym tańczę z Agnethą, Björnem, Bennym i Fridą, puszczam sobie zawsze, gdy robi mi się smutno. I zawsze śmieję się do łez.

TOAST ZA SZTOKHOLM

Kiedy zwiedzam świat z Iwonką, mecz jest punktem obowiązkowym. Nie interesuje mnie piłka, ale interesują mnie ludzie. Iwonka mówi, że naród zawsze można poznać po sposobie kibicowania. W Sztokholmie idziemy na stadion w naszej dzielnicy i kibicujemy Djurgårdens IF. Szybko się wkręcam, bo fani reagują żywiołowo, dopingują głośno i mocno. Na trybunach panuje świetna energia, dopóki zwycięstwo jest w zasięgu ręki. Mało tu ochrony, co jest ewenementem, są za to flagi i piosenki. Wszystko jest super do momentu, gdy przegrana staje się nieuchronna. Wtedy kibice przestają być wierni, nastrój spada, a krzesła trzaskają z hukiem. Słychać przekleństwa, a w okolicznych barach rośnie temperatura dyskusji.

My z Iwonką zostajemy do końca, a potem wznosimy toast – nie za przegraną, ale za Sztokholm. Czy tu wrócimy? Skoro „nic dwa razy się nie zdarza", to każda kolejna wizyta będzie przecież zupełnie nową opowieścią. ■

SHUTTERSTOCK (2)

INFO

SZWECJA
SZTOKHOLM



TUNEL BRUNKEBERG
To futurystycznie wyglądający skrót dla pieszych i rowerzystów o długości 231 m, przebijający się przez serce miasta.

KUNGSTRÄDGÅRDEN
Ogrody Królewskie to tętniące życiem serce miasta, w którym odbywają się liczne wydarzenia kulturalne.



SKEPPSHOLMSBRON
Ten ikoniczny most z widokiem na wspaniałą architekturę miasta słynie ze złoconych koron zdobiących barierki.

SKOGSKYRKOGÅRDEN
Cmentarz leśny pełen wysokich sosen. Unikalne miejsce, w którym architektura idealnie współgra z naturą.

FOTOGRAFISKA
Jedna z najważniejszych na świecie galerii fotografii współczesnej, położona w odrestaurowanym budynku celnym nad brzegiem morza.

DOJAZD

■ Samolotem z kilku lotnisk w Polsce, ceny biletów zaczynają się od ok. 500 zł w dwie strony.
■ Najtaniej dojedziesz z lotniska Arlanda do miasta autobusem Flygbussarna lub pociągiem podmiejskim Pendeltåg, ale uwaga: za wjazd/wyjazd ze stacji Arlanda pociągiem doliczana jest opłata 135 koron (ok. 53 zł). Aby jej uniknąć, podjedź autobusem 583 do stacji Märsta i stamtąd pociągiem SL do centrum.

TRANSPORT

■ System komunikacji miejskiej (SL) jest świetnie zintegrowany. Najprościej płacić zbliżeniowo kartą bankową bezpośrednio przy bramkach.
■ Pojedynczy bilet 75-minutowy kosztuje wtedy 43 kor. (16,50 zł). Dla tych, co planują dużo jeździć, bardziej opłacalny jest bilet 24-godzinny (175 kor.) lub 72-godzinny (375 kor.) w aplikacji SL lub na zieloną kartę SL (sama karta kosztuje 50 kor./19,5 zł).
■ Bilet SL działa też na promy (np. linia 82 z Slussen na Djurgården) – to najtańszy rejs po archipelagu.

NOCLEG

Zamawiaj hotele ze śniadaniem. Szwedzki stół to bogactwo jedzenia na zimno i na ciepło, w wielu hotelach są przepyszne lokalne smakołyki. Nie kupuj wody, pij z kranu, jest smaczna i zdrowa.
■ Najdroższe są hotele w ścisłym centrum (Norrmalm, Gamla Stan). Aby obniżyć koszty, wybieraj dzielnice obok, np. hostele w Södermalm (STF Zinkensdamm Hostel, 350 zł za dobę ze śniadaniem, Mosebacke Hostek, 260 zł ze śniadaniem).
■ Tańszą opcją jest też Kungsholmen (blisko centrum, ale spokojniej; w hostelu Nomad Cave ceny zaczynają się od 170 zł) lub okolice Gärdet/Östermalm.
■ Popularne są noclegi na barkach i statkach. Dobrym wyborem jest statek hostel af Chapman przy wyspie Skeppsholmen. Łóżko w kabinie wieloosobowej to 145– 85 zł, prywatna kabina 2-os.: 350 zł.

eprasa.pl 860a7d10ca

TAM, GDZIE ROSNĄ POZIOMKI

Rodzinna wyprawa kamperem przez Szwecję to powrót do krainy dziecięcej wyobraźni i literackich bohaterów Astrid Lindgren.

TEKST **NATALIA FABRYKIEWICZ**



Långe Jan na Olandii. Ta latarnia morska została zbudowana w 1785 r. Dziś jest jednym z symboli wyspy i świetnym punktem widokowym.



Poziomki zebrane na leśnym parkingu w Smalandii. Dla Szwedów te owoce są esencją lata.

eprasa.pl 860a7d10ca



Obiad z widokiem na naturę. Szwedzi mistrzowsko opanowali sztukę wypoczynku w plenerze.



Bliskie spotkanie z naturą na Olandii.



Świat Astrid Lindgren w Vimmerby. Na tutejszych scenach plenerowych literackie opowieści ożywają na oczach widzów.



NATALIA FABRYKIEWICZ
Tłumaczka, autorka bloga *Obieżysmak*.

Mamo, patrz, co znalazłam! – przed moimi oczami pojawiła się mała dłoń pełna drobnych czerwonych owoców. Widok poziomek zebranych w trakcie postoju na leśnym parkingu dla kamperów wcale mnie nie zaskoczył, w końcu Szwecja z nich słynie. Za to tym, co mnie autentycznie uderzyło, był ich zniewalający, nieziemski wręcz smak. Jestem pewna, że nigdy nie jadłam lepszej owocowej przekąski w plenerze. Te małe owoce stały się dla nas symbolem dwutygodniowej rodzinnej podróży kamperem przez Szwecję, gdzie chcieliśmy odnaleźć miejsca zapamiętane z ukochanych książek z dzieciństwa. Naszego, ale także tego ośmioletniej Meli i pięcioletniego Ksawerego, którym szwedzka literatura dziecięca towarzyszy już od lat.

Smultronställe to nieprzetłumaczalny szwedzki koncept. Dosłownie oznacza „miejsce, gdzie rosną poziomki", ale w głębszym sensie chodzi o ten jeden, mały, indywidualny raj. Dla kogoś takim azylem była pewnie ta urokliwa plażyczka nad jeziorem Vättern, dla jeszcze innej osoby stary, opuszczony młyn na leśnej skarpie. Snując się kamperem po dzikich lasach Smalandii czy rozległych plażach Skanii, miałam nieodparte wrażenie, że Szwecja jest krajem ulepionym właśnie z takich subiektywnie magicznych miejsc. To, jak mocno Szwedzi czują się związani z przyrodą, widać w języku (gdzie poziomki stają się synonimem raju), obyczajach i powszechnej trosce o ekologię. Ich więź z naturą momentami przypomina coś na kształt świeckiej duchowości i jest wartością, którą przekazuje się dzieciom od najmłodszych lat.

M.DAHLSTRAND/VISITSWEDEN.A.HALL/VISITSWEDEN.EMIL/VISITSWEDEN. I POPRZEDNIE STRONY SHUTTERSOCK.GETTYIMAGES

epras...a7d10ca



Nadmorski pejzaż w Haväng. Południowy region Skanii słynie z łagodnych wzgórz oraz tradycyjnej skandynawskiej architektury ryglowej.

Tego, jak można relację z przyrodą kształtować, najpełniej doświadczyliśmy w lasach Smalandii. Są one dokładnie takie, jak zapamiętaliśmy je z dziecięcej wyobraźni karmionej opowieściami Astrid Lindgren. Trochę dzikie, trochę tajemnicze, ale przyjazne i kojące zmysły. Łatwo było sobie wyobrazić, że zza głazu zaraz pomacha do nas Ronja, córka zbójnika. Nie wszystkie punkty na naszej trasie były zaplanowane. Do niektórych trafialiśmy przypadkiem i pozwalaliśmy sobie po prostu w nich „być" – jak pod wodospadem Röttle. Nasze dzieci, w polskiej codzienności przyzwyczajone do zabaw na podwórku i chodzące do placówek inspirowanych skandynawską pedagogiką, instynktownie wiedziały, co robić w tych pięknych plenerach. Wspinały się na skałki i drzewa, znikały gdzieś, by po chwili wrócić z nietypowym patykiem, kamieniem lub innym darem natury. Tutaj ich zabawa nie potrzebowała żadnego scenariusza. A my, chwilowo zwolnieni z roli animatorów, mogliśmy zrobić przerwę na kawę i cynamonkę.

W ŚWIECIE ASTRID LINDGREN

Na odpoczynek i kontemplację nie mieliśmy za to ani minuty w parku rozrywki Astrid Lindgrens Värld w Vimmerby, gdzie zabawa miała dla odmiany bardzo konkretny scenariusz. Taki, który powstał na bazie twórczości najsłynniejszej i uwielbianej przez dzieci i rodziców na całym świecie szwedzkiej autorki. Astrid Lindgren oddała głos najmłodszym – jako jedna z pierwszych pisarek snuła opowieści z perspektywy dziecka, a nie dyscyplinującego dorosłego.

W jej świecie przenieśliśmy się do naszych ulubionych książek nie tylko za sprawą dopracowanej w najmniejszym detalu scenografii, ale także dzięki magii teatru. **W odgrywanych na żywo spektaklach opartych na przygodach Pippi Pończoszanki, Madiki z Czerwcowego Wzgórza czy Emila ze Smalandii, to dzieci (a nie dorośli) odgrywały postaci dziecięce, a język oryginału, szwedzki, nadawał scenom jeszcze bardziej wyrazistego charakteru.** W książkowych krainach tego parku granice między rzeczywistością a opowieściami praktycznie znikały, a dzieci były wciągane do zabawy jako aktywni uczestnicy historii. Biegały między kolorowymi drewnianymi domkami z Bullerbyn, zaglądały przez okna i zwiedzały wnętrze willi Śmiesznotki, jakby to było ich własne podwórko. Nie tylko dzieciom, ale i nam czas minął tutaj tak szybko, że nie chcieliśmy się z tym miejscem rozstać.

Aby przypadkiem nie dorosnąć zbyt szybko i na zbyt długo, zostaliśmy jeszcze trochę w samym sercu Sma-

ARCHIWUM

eprasa.pl 860a7d10ca

landii, czyli tej szwedzkiej krainy, w której urodziła się, żyła i pisała Astrid Lindgren. Pisarka wielbiła ten region do końca swych dni i w nim umiejscowiła akcję wielu swoich książek. **Fani autorki będą tą częścią Szwecji zachwyceni, bo natrafią tu na związane z nią miejsca: nie tylko na wspomniany już świat Astrid Lindgren, ale także jej dom rodzinny (oba w Vimmerby) czy wioskę Sevedstorp, gdzie kręcono *Dzieci z Bullerbyn*.** Czas stanął dla nas tutaj w miejscu, gdy patrzyliśmy na Melę i Ksawerego skaczących na stogi siana w stodole. „Brudne dziecko to szczęśliwe dziecko" to myśl, która może być irytująca w codzienności zapracowanego rodzica, ale w trakcie wakacji w Szwecji stała się naszym nowym mottem. Nasza dwójka wracała do kampera z kolanami ubrudzonymi ziemią, z mokrymi rękawami i nogawkami, zawsze przeszczęśliwa.

W MUZEUM LITERATURY DZIECIĘCEJ

Nie ma ani trochę przesady w tym, że o Szwecji mówi się jako o najbardziej rozległym z państw skandynawskich. Przejechaliśmy autem setki kilometrów z widokiem jedynie na ciągnące się bez kresu pola, łąki i pastwiska. Jako najdalej wysunięty na północ punkt wyprawy wytypowaliśmy Sztokholm, którego nie sposób wykluczyć z planu, jeśli kocha się szwedzkie książki. Junibäcken, czyli Czerwcowe Wzgórze, to nieprzypadkowa nazwa Muzeum Literatury Dziecięcej w stolicy Szwecji. To tam przeżywała swoje przygody Madika, bohaterka mniej znana, lecz najbliższa sercu Astrid Lindgren, bo wzorowana na jej najlepszej przyjaciółce z dzieciństwa. W muzeum podziwialiśmy prawdopodobnie najpiękniejszą ekspozycję w całej Szwecji: pieczołowicie wykonane makiety z ruchomymi elementami przedstawiającymi najważniejsze sceny z książek Lindgren. To wspaniała przygoda dla dzieci, bo odbywa się w formie przejażdżki w wagoniku kolejki, podczas gdy z głośników płynie opowieść w wybranej wersji językowej (dostępna jest także polska). Oryginał po szwedzku czyta sama Astrid Lindgren i jest to zresztą ostatni napisany przez nią tekst, stworzony właśnie na potrzeby tej wystawy.

W Junibäcken dzieci szalały też w sali zabaw poświęconej innym szwedzkim klasykom: można było przytulić się do sympatycznej krowy Mamy Mu lub „Mojej mamy Gorylicy", wejść do domu ciekawskiego chłopca Alberta Albertsona czy zajrzeć do kuchni starego wynalazcy Pettsona i jego sprytnego kota Findusa, a w plenerze czekał muminkowy plac zabaw.

NATURALNE PLACE ZABAW

Choć lubimy i doceniamy infrastrukturę zaprojektowaną dla najmłodszych, to dużo więcej frajdy da-

1. Skania szczyci się jedną z najlepiej rozwiniętych sieci ścieżek rowerowych w kraju.

2. Rdzewiejące automobile na leśnym torfowisku Kyrkö Mosse.

3. Szwecja to ojczyzna książek dla dzieci, które od pokoleń rezygnują z moralizatorstwa na rzecz partnerstwa i dziecięcej wolności.


1


2


3

ją nam momenty, gdy dzieci same wymyślają plac zabaw. W Szwecji to mogło wydarzyć się wszędzie: na piaszczystej plaży w nadbałtyckim kurorcie Falsterbo, na dzikim brzegu jeziora Vättern, w starym drewnianym wiatraku na północy Olandii, a nawet na cmentarzysku aut pochłanianych przez leśne torfowisko pod miasteczkiem Ryd.

Potencjalnie najlepszym naturalnym placem zabaw dla naszych dzieci są jednak skały. Na klifie przy wiosce rybackiej Kåseberga znaleźliśmy miejsce idealne – wikiński grobowiec Ales Stenar, zwany szwedzkim Stonehenge, którego głazy dzieci chętnie eksplorowały. Podobnych kamiennych formacji jest w Skanii i na Olandii całkiem sporo, więc tworzyły własne bazy co i rusz. Co ciekawe, w wielu tych miejscach niebawem dołączali do nich towarzysze, z którymi można się porozumieć bez znajomości szwedzkiego. **Olandia powitała nas karmieniem krów w trakcie obiadu i wieczornym głaskaniem koników skubiących trawę przy kamperze. W Skanii bawiliśmy się w zaganianie owiec na niemalże dzikiej plaży, a w Karlskronie łowiliśmy meduzy na skalnych wysepkach.**

LOPPIS

To popularne w Szwecji wyprzedaże garażowe. Mają różną formę, od wystawki babcinych bibelotów w ogródku po sklep z używanymi

Mela i Ksawery, niczym ekipa dzieci z Bullerbyn, każdego dnia z podekscytowaniem wyczekiwali kolejnego spotkania z naturą. Ta wszechobecność zwierząt wynika z faktu, że w Szwecji czują się one bezpiecznie, hasając na wolności. Nie stronią od interakcji z ludźmi, którzy od lat żyją wedle konceptu allemansrätten, czyli prawa każdego do korzystania z natury. To wolność dająca poczucie więzi z przyrodą, ale z absolutnym poszanowaniem praw innych stworzeń. Cieszenie się czasem na łonie natury jest dla Szwedów równie ważne, co dbanie o równowagę i umiar.

ŻYCIE W RYTMIE LAGOM

Książki, które kilka lat temu opanowały księgarnie, próbując zamknąć szwedzką duszę w jednym słowie – lagom – mijały się z prawdą znacznie mniej, niż można by przypuszczać. Podczas naszej podróży to podejście, oznaczające „w sam raz", „nie za dużo, nie za mało", czuliśmy na każdym kroku. To nie tylko modne hasło, ale realna filozofia codzienności, która sprawia, że życie wydaje się tu po prostu prostsze i bardziej uporządkowane.

Umiar widzieliśmy w architekturze – w skali bezpretensjonalnych drewnianych domków letniskowych

J. WILLNER/VISITSWEDEN.P. FABRYKIEWICZ.M. LIAM KARLSSON/VISITSWEDEN.GETTYIMAGES



Chwila odpoczynku nad jeziorem Wetter. To drugi największy akwen Szwecji.



Ales Stenar to megalityczny monument znajdujący się na wysokim klifie w pobliżu wioski rybackiej Kåseberga w południowej Skanii.

na Olandii, które zamiast epatować luksusem, wtapiają się w krajobraz. Lagom to także szwedzki design, który stawia na funkcjonalność, oraz nieśpieszne tempo życia, gdzie czas na rozmowę z sąsiadem jest ważniejszy niż pogoń za statusem. To filozofia złotego środka, która uczy, że szczęście nie leży w nadmiarze, ale w harmonii z otoczeniem i samym sobą. Nawet na drogach objawia się to w kulturze jazdy i wyborze bezpiecznych, praktycznych aut, które mają służyć rodzinie, a nie przyciągać wzrok.

SŁODKI FINAŁ W GRÄNNIE

Zasada „co za dużo, to niezdrowo" ma jednak w Szwecji jeden wyjątkowo radosny wyjątek, który nazywa się lördagsgodis, czyli „słodyczowa sobota". To lokalna tradycja, według której dzieci (i dorośli!) przez cały tydzień powstrzymują się od łakoci, by w sobotę bez wyrzutów sumienia oddać się cukrowemu szaleństwu. My naszą „sobotę" urządziliśmy sobie w miasteczku Gränna położonym malowniczo nad brzegiem jeziora Wetter.

To tutaj narodziły się słynne polkagris – tradycyjne twarde laski cukrowe w charakterystyczne czerwono-białe paski. W manufakturach można przyjrzeć się pracy rzemieślników, którzy ugniatają, rozciągają i skręcają jeszcze ciepłą plastyczną masę karmelową. I trudno nam było nie wpaść tu w szał zakupów. Sklepowe półki uginały się od setek wariantów smakowych – od klasycznej mięty, przez malinę, aż po słoną lukrecję, którą Szwedzi kochają miłością bezgraniczną. Pozwoliliśmy dzieciom samodzielnie skomponować swoje zestawy podróżne, pamiętając o lekcji lagom: wybraliśmy tyle, by starczyło na osłodzenie drogi powrotnej, ale nie na tyle dużo, by popsuć magię tego momentu.

Ta podróż, pełna literackich odkryć i bliskości z naturą, dobiegała końca w najlepszy możliwy sposób – radośnie, wspólnie i w sam raz. Oczywiście wracaliśmy z umiarkowaną prędkością, celebrując każdą ostatnią chwilę w krainie poziomek. ■

ADOBE STOCK

INFO

SZWECJA
SKANIA, OLANDIA, SMALANDIA



MUZEUM VASA W SZTOKHOLMIE
Obejrzycie tu zachowany w całości wrak okrętu wyłowiony z wód Bałtyku w 1961 r., 333 lata po zatonięciu.

MUZEUM IKEA W ÄLMHULT
To nie tylko lekcja historii o firmie i marce, ale także podróż w czasie i okazja, by sobie przypomnieć, co było na topie we wnętrzach w poprzednich dekadach.

CMENTARZYSKO STARYCH AUT
Bilkyrkogården Kyrkö Mosse w Ryd – 150 rdzewiejących szkieletów automobili z lat 40. i 50. grzęznących na leśnym torfowisku.



KOLOROWE DOMKI W KARLSKRONIE
Nadmorska dzielnica Björkholmen słynąca z malowniczych domków o pastelowych fasadach.

DOJAZD

■ Do Szwecji można się dostać najpierw promem z Gdyni, Gdańska lub Świnoujścia, a rejs trwa od 6 do nawet kilkunastu godzin, w zależności od trasy. Przeprawa kamperem jest dwukrotnie droższa niż autem osobowym. Średnia cena biletu dla 4-osobowej rodziny kamperem na najbardziej popularnym odcinku Gdynia–Karlskrona to ok. 1000 zł w jedną stronę.

■ Alternatywna opcja to dojazd autem przez Niemcy i Danię, a następnie płatny przejazd mostem nad Sundem z Kopenhagi do Malmö w Szwecji. Przeprawa jest zjawiskowa, ale droga (ok. 60 euro dla auta osobowego, a 120 euro dla kampera, w jedną stronę).

■ My wyruszyliśmy przez Danię (by rodzinną podróż rozpocząć w Legolandzie), za to drogę powrotną skróciliśmy sobie promem z Trelleborga do Świnoujścia. Udało nam się kupić bilet na prom w bardzo dobrej cenie, bo za 700 zł.

NOCLEG W KAMPERZE

■ Dużo słyszeliśmy o tym, że Szwecja to raj dla kamperowiczów, tymczasem napotykaliśmy sporo zakazów i ograniczeń dla kamperów na parkingach, zwłaszcza nad Bałtykiem i na Olandii.

■ W interiorze (Smalandia) było już dużo łatwiej parkować i nocować w dowolnie wybranych miejscach.

■ Jedyną opcją na nocleg kamperem w Sztokholmie okazały się płatne parkingi na obrzeżach miasta.

■ Infrastruktura kempingowa w Szwecji jest bardzo rozwinięta. Ceny za dobę na kempingach wynoszą 30–50 euro (w zależności od standardu i lokalizacji), często prysznice są dodatkowo płatne (1–2 euro za kąpiel).

eprasa.pl 860a7d10ca



eprasa.pl/860a7d10ca



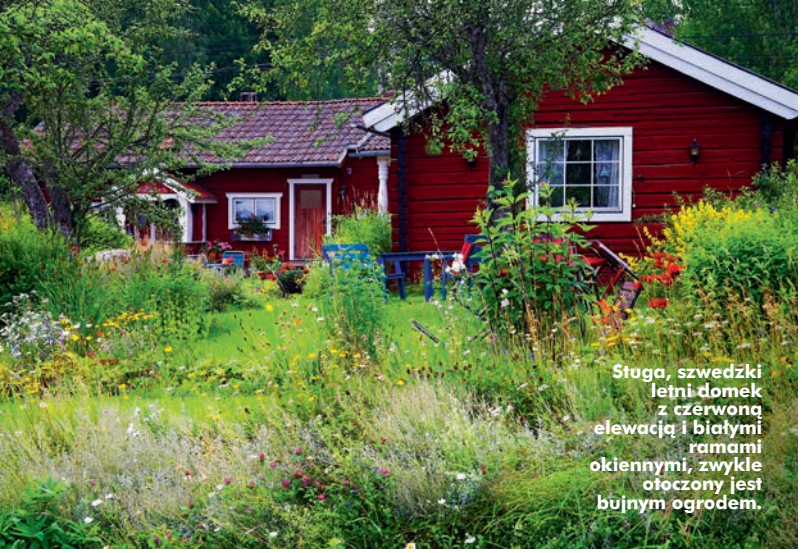
Widok na most łączący wyspę Sollerön na jeziorze Siljan z lądem stałym.



MAGIA LETNIEJ NOCY

Wielkie jezioro w kraterze meteorytowym, największy bieg narciarski na świecie i święto Midsommar – to Dalarna.

TEKST **GRZEGORZ MICUŁA**



Stuga, szwedzki letni domek z czerwoną elewacją i białymi ramami okiennymi, zwykle otoczony jest bujnym ogrodem.



GRZEGORZ MICUŁA
Dziennikarz, fotograf, podróżnik, krajoznawca. Autor książek i przewodników turystycznych.

Kiedy wjeżdżam do Dalarny, rozległej krainy w środkowej Szwecji obejmującej górnicze miasto Falun, rejon jeziora Siljan i narciarskie ośrodki Indre i Sälen na granicy z Norwegią, czuję, że przekraczam niewidzialną granicę. Powietrze pachnie tu żywicą i chłodną wodą. Są tu czyste jeziora, dzikie góry i lasy, w których żyją łosie i niedźwiedzie. Tu odbywa się największy na świecie masowy bieg narciarski – Vasaloppet, czyli słynny Bieg Wazów, a także zachowało się najwięcej autentycznych ludowych tradycji, zwłaszcza obchody Midsommar. Szwedzi nazywają ten region „sercem kraju". Chcę jego bicie usłyszeć z bliska.

TANIEC W NOC LETNIEGO PRZESILENIA

Nad jeziorem Siljan zmierzch właściwie nie istnieje. Czerwcowe światło trwa tu niemal bez końca – unosi się nad wodą czerwonymi drewnianymi domami i zielonymi łąkami Dalarny. Właśnie wtedy najlepiej zrozumieć, czym dla Szwedów jest Midsommar. Nie turystyczną atrakcją ani festynem dla przyjezdnych, lecz czymś znacznie ważniejszym – rytuałem światła, lata i wspólnoty.

– Midsommar trzeba poczuć, nie oglądać – mówi Göran, którego spotykam na rynku w miasteczku Mora. Ma ok. 60 lat, jasne włosy związane w krótki kucyk i dłonie człowieka, który całe życie pracował w drewnie. Urodził się nad Siljanem i – jak sam mówi – zna każdy kamień między Morą a Rättvik. Właśnie on zabiera mnie do Vårmhus, niewielkiej miejscowości nad pobliskim jeziorem Orsasjön, gdzie mieszkańcy już od rana przygotowują się do święta. Chce mi pokazać prawdziwe Midsommar.

– Ludzie myślą, że chodzi o zabawę i alkohol – śmieje się. – A to święto światła. Najważniejszy moment roku. Dawniej ludzie bali się ciemności i zimy. Dlatego lato trzeba było celebrować najmocniej, jak się dało.



DALA DALAHÄST

Ręcznie strugana i malowana figurka konika z drewna sosnowego. Wytwarza się go w wiosce Nusnäs. Stanowi tradycyjne kulturowe dziedzictwo Szwecji.

Jedziemy lokalną drogą w stronę wioski, gdzie mieszkańcy przygotowują midsommarstång – wysoki słup opleciony brzozowymi liśćmi i kwiatami. Po obu stronach stoją czerwone gospodarstwa z białymi framugami. Nad wszystkim unosi się zapach lasu, jeziora i nagrzanej trawy.

Na łące trwa właśnie dekorowanie słupa. Kobiety plotą wianki z chabrów i margerytek, dzieci biegają boso po trawie, a starsi mężczyźni wspólnymi siłami ustawiają drewnianą konstrukcję. Nikt się nie śpieszy, nikt nie wydaje poleceń. Wszyscy wiedzą, co mają robić.

– Widzisz? – pyta Göran. – Tu każdy ma swoje miejsce. Jedni śpiewają, inni gotują, ktoś przynosi ciasto. To bardziej wspólnota niż festyn.

Kiedy słup zostaje postawiony, powietrze przecina dźwięk skrzypiec i zaczynają się tańce. Najpierw spokojne i trochę nieśmiałe, później coraz żywsze. **Całe rodziny – dzieci, dziadkowie, nastolatki – w barwnych ludowych strojach, często noszonych tu na co dzień, chwytają się za ręce i tworzą wokół midsommarstång wirujące kręgi.** Tłum wyśpiewuje kolejne zwrotki tradycyjnych piosenek, jak *Små grodorna*, o skaczących radośnie żabkach.

Po tańcach wszyscy siadają przy długich stołach. Jemy młode ziemniaki z koperkiem, śledzie, chrupkie pieczywo, łososia i obowiązkowe truskawki ze śmietaną. Nad Siljanem światło robi się złote, niemal nierzeczywiste.

Wieczorem siadamy z Göranem na drewnianym pomoście. Jezioro jest gładkie jak lustro.

– Zimą bywa tu minus trzydzieści – mówi cicho Göran. – Dlatego ten jeden wieczór znaczy dla nas tak wiele. To dowód, że światło zawsze wraca.

W oddali nadal słychać muzykę i śmiech. Dziewczyny w wiankach wracają przez łąki, ktoś niesie flagę Szwecji, dzieci jeszcze nie chcą spać. Noc właściwie nie nadchodzi.

W Vårmhus Midsommar nie jest folklorem dla turystów. To żywe święto zakorzenione w krajobrazie, jeziorach i pamięci ludzi takich jak Göran. Bo w przeciwieństwie do wielu regionów Europy, gdzie tradycje ludowe stopniowo zanikają, w Dalarnie pozostaje wydarzeniem głęboko wspólnotowym. Tutaj obchody przesilenia letniego nie są turystycznym spektaklem, lecz żywą tradycją przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

BLIZNA PO KOSMICZNYM WĘDROWCU

Następnego ranka, gdy żegnam się z Göranem, ten spogląda na gładką taflę jeziora Siljan. – Wiesz, że to woda, która wypełnia kosmiczną ranę? – rzuca zagadkowo. Zaintrygowany jego słowami ruszam wzdłuż brzegu,

GETTYIMAGES (5); POPRZEDNIE STRONY GETTY IMAGES

eprasa.pl 860a7d10ca



Wodospad Njupeskär w Parku Narodowym Fulufjället ma 93 m wysokości i jest jednym z najwyższych w Szwecji. Prowadzi do niego drewniana kładka.



Jordgubbstårta – szwedzki tort truskawkowo-śmietanowy, zgodnie z tradycją podawany jest podczas Midsommar.



Tradycyjne obchody Midsommar w wiosce Evertsberg.



W regionie Dalarna lasy stanowią około dwóch trzecich powierzchni.



Dalarna to doskonały region do żeglarstwa i kajakarstwa. Jest tu ponad 540 km rzek i strumieni oraz ogromna liczba jezior.

kierując się na wyspę Sollerön. Gdy tam docieram, pojmuję, co miał na myśli. W nowoczesnym muzeum na wprost wejścia wisi duże satelitarne zdjęcie środkowej Szwecji. Na nim widnieje zarys gigantycznego krateru, którego częścią jest jezioro Siljan. 360 mln lat temu uderzył tu meteoryt o średnicy ok. 2,5 km. Pozostawił po sobie największy w Europie krater o średnicy aż 75 km.

Ludzka historia jest tu jednak równie fascynująca. W muzealnych gablotach eksponowana jest kunsztowna broń, w tym wspaniały miecz z przełomu X i XI w., wart w owym czasie fortunę, oraz artefakty wydobyte z miejscowego cmentarzyska wikingów. Z muzeum wychodzę do niewielkiego skansenu.

DALARNA NAZYWANA JEST SERCEM SZWECJI. WŁAŚNIE TA KRAINA LASÓW I JEZIOR JEST PRAŹRÓDŁEM SZWEDZKIEGO FOLKLORU Z JEGO SŁYNNYM SYMBOLEM – KONIKIEM DALA DALAHÄST.

Wikińskie tradycje szkutnicze podtrzymywane są w miasteczkach leżących na brzegach jeziora: w Morze, Rättviku czy Leksandzie, gdzie przyglądam się smukłym drewnianym jednostkom. To tzw. łodzie kościelne. Wzorowane są na historycznych drakkarach, którymi mieszkańcy okolicznych osad udawali się niegdyś na targ i do świątyni. Dawniej kościół był agendą państwa, a po mszy czytano ogłoszenia i zarządzenia władz. Dziś takie łodzie biorą udział w regatach, które każdej wiosny i lata odbywają się na jeziorze Siljan, przyciągając do Leksandu tłumy turystów.

Gdy odprowadzam wzrokiem trenujących na wodzie wioślarzy, moją uwagę przykuwa majestatyczny parowiec m/s Gustaf Wasa z 1876 r., który kursuje między wspomnianymi miasteczkami. Jego nazwa jest tu nieprzypadkowa.

UCIECZKA PRZEZ TOALETĘ

Podwaliny potęgi królestwa Szwecji zbudował właśnie Gustaw I Waza. Aby poznać jego historię, jadę kilkadziesiąt kilometrów do niewielkiej miejscowości Ornäs nad jeziorem Runn. To tu, w zbudowanym z bali XVI-wiecznym dworze Ornässtugan, ukrywał się młody szlachcic Gustaw Eriksson, późniejszy władca.

Od roku 1397 Dania, Szwecja i Norwegia były połączone unią. Faktyczną hegemonię sprawowała w niej Dania. W 1520 r. król duński Christian II zaprosił do Sztokholmu zbuntowanych szwedzkich wielmożów i kazał zdradziecko ściąć 82 z nich. **Młody Gustaw cudem uniknął rzezi i przytomnie uciekł do Dalarny.** W budynku była toaleta, niesłychany w tym czasie luksus. Gdy duńscy siepacze otoczyli dwór, wydostał się właśnie przez nią. W pobliskiej miejscowości Mora próbował porwać ludzi do powstania przeciwko Duńczykom, opowiadając o sztokholmskiej „krwawej łaźni". Miejscowi chłopi nie uwierzyli mu, więc musiał uciekać w kierunku Norwegii. Kiedy wiadomość się potwierdziła, za Gustawem Erikssonem wysłano najlepszych narciarzy, żeby go zawrócili i poprosili, by stanął na czele powstania przeciwko Danii.

Właśnie ten pościg jest powodem, dla którego na 90-kilometrowej trasie ucieczki, z Sälen do Mory, co roku w pierwszą niedzielę marca organizowany jest Vasaloppet – słynny Bieg Wazów. Rozgrywany od 1922 r. jest najstarszym, największym i najdłuższym biegiem narciarskim świata. Przyciąga na swoje trasy ponad 30 tys.

eprasa.pl 860a7d10ca

uczestników. Narciarzowi, który pierwszy dobiega do mety, na ostatnich metrach towarzyszy kranskulla, piękna dziewczyna, która nakłada mu na szyję wieniec zwycięstwa. Trasa biegu kończy się pod pomnikiem króla Gustawa Wazy, który w tym miejscu nawoływał do powstania przeciw Danii.

ŚCIEŻKA W KORONACH DRZEW

Opuszczam Morę i kierując się na północ, do miejscowości Orsa, wjeżdżam w gęste bory – królestwo drapieżników. W największym w Europie parku niedźwiedzi, Orsa Rovdjurspark, spaceruję specjalną ścieżką zawieszoną w koronach drzew. W całej Szwecji żyje dziś ok. 1,2 tys. tych zwierząt, a blisko 500 właśnie w Dalarnie. Starają się unikać spotkań z ludźmi, dlatego trudno je zauważyć. Tymczasem z mojej ścieżki kątem oka dostrzegam przemykające bezszelestnie między pniami wilki. Park to też dom dla łosi, rysi i rosomaków.

Z dzikiej północy ruszam na południe, by dotrzeć do miejsca, z którego przez wieki płynęły pieniądze finansujące potęgę całej Szwecji. Dojeżdżam do Falun. Dotąd kojarzyłem to miasto ze skokami Adama Małysza, ale jego prawdziwe oblicze kryje się pod ziemią. **Przez stulecia był to największy w Europie ośrodek górnictwa miedzi.** Rudę wydobywano tu już w czasach wikingów.

Zwiedzanie kopalni odbywa się z przewodnikiem. Po krótkim instruktażu zjeżdżam windą 70 m w głąb ziemi. Trasa wiedzie przez labirynt wąskich chodników i ogromnych komór wydrążonych podczas setek lat wydobycia. Powietrze staje się lodowate, spada do 6 stopni. Karol Linneusz był w Falun 200 lat temu i opisał to miejsce jako piekło na ziemi. Oglądam ślady dawnej metody „ognia i wody" – polewania rozgrzanej skały w celu jej skruszenia. Górnicy pracowali tu w ciemności, pyle i oparach siarki. Jej związki mają własności konserwujące. Przewodnik opowiada historię młodego Matsa Israelssona, który zginął zasypany w zawalisku. Gdy pół wieku później znaleziono ciało górnika, jego narzeczona, starsza już kobieta, rozpoznała go bez trudu.

Na koniec przewodnik wskazuje na czerwonawą hałdę. To z niej powstaje Falu Rödfärg, słynna farba z Falun w kolorze ciemnej ochry, produkowana na bazie tutejszych minerałów miedzi. To ona – żartobliwie nazywana szwedzką barwą narodową – zdobi elewacje większości drewnianych domków w Skandynawii.

Kiedy wyjeżdżam z Falun i mijam kolejne pomalowane w odcieniu „faluńskiej czerwieni" domostwa, rozumiem już, czym jest ten region. Choć przeszedł transformację od górnictwa do turystyki i kultury, jego charakter pozostał niezmienny. Przeszłość nie została wyparta przez nowoczesność, lecz stała się jej częścią. Aby zrozumieć fenomen Dalarny, trzeba stanąć nad spokojną taflą jeziora Siljan i posłuchać, jak w białą noc skrzypce wygrywają melodię piosenki o skaczących żabach. To jest serce Szwecji. I bije tu mocnym rytmem. ■

J. WILLNER/VISITSWEDEN



INFO

SZWECJA
DALARNA

MUZEUM ZORNA W MORZE
Poświęcone Andersowi Zornowi (1860–1920), jednemu z najsłynniejszych szwedzkich malarzy.

FÅGELSJÖ GAMMELGÅRD
Gospodarstwo pochodzące z XVII w., z czasów kolonizacji fińskiej. Zachowało się całe dawne wyposażenie.



NATURUM DALARNA
Park przyrody na szczycie góry Björkberget z wieżą widokową wysokości 32 m.

GEOPARK SILJAN
Z unikalnymi zjawiskami geologicznymi. Obejmuje obszar o średnicy 60 km.

NILS OLSSON DALAHÄSTAR W NUSNÄS
W działającej od 1928 r. fabryce można śledzić powstawanie słynnych koników.

DOJAZD

■ Prom plus samochód (najpopularniejsze): prom z Gdańska do Nynäshamn koło Sztokholmu lub z Gdyni do Karlskrony i dalej do Dalarny. Koszt: 800–1500 zł auto plus pasażerowie. Zalety: wygoda. Wady: dłuższy czas podróży (noc na promie).

■ Samolot plus pociąg (najszybciej). Lot z Polski (Warszawa, Kraków, Gdańsk itd.) do: Stockholm Arlanda Airport. Lot: 150–600 zł. Pociąg: Sztokholm–Falun–Mora (3–4 godz.). Pociąg: 150–300 zł.

■ Własne auto. Trasa: Polska–Niemcy–Dania–most Øresund–Szwecja–Dalarna. Długość: 1300–1600 km. Czas: 14–18 godz. Koszt: paliwo plus opłaty 255 zł. Zalety: pełna niezależność. Wady: bardzo długa jazda.

■ Pociąg. Trasa: Polska–Berlin–Kopenhaga–Malmö i dalej do Dalarny. Brak bezpośrednich połączeń. Zalety: wygoda. Wady: kilka przesiadek.

NOCLEG

■ Vandrarhemmet Stranden, Eldsläckarevägen 4, 792 32 Mora. Cena: 180–320 zł/noc, pokoje wieloosobowe lub proste 2-osobowe; *vandrarhemmora.se*.

■ Hotel Fridhemsgatan Fridhemsgatan 15, 792 30 Mora. Cena: 350–520 zł/noc. Pokoje z łazienkami, śniadanie w cenie, dobra lokalizacja w centrum miasta; *hotellimora.se*.

■ Mora Hotell & Spa, 4 Strandgatan 12, 792 30 Mora. Ceny: 520–750 zł/noc. Spa, restauracja, widok na jezioro Siljan, wysoki standard pokoi; *morahotell.se*.

■ Hotel Falun*** Trotzgatan 16, 791 30 Falun. Ceny: 520–760 zł/noc. Przy zabytkowej kopalni; *hotelfalun.se*.

JEDZENIE

■ W Szwecji opłaca się jeść między godzinami 11 a 14, wtedy ceny są dużo niższe niż wieczorem. Najlepszy wybór to lancz dnia (dagens lunch): 35– 50 zł. Pizza/kebab: 35–47 zł. Kolacja to wydatek nawet 60–100 zł. Woda i kawa często są w cenie lanczu.

eprasa.pl 860a7d10ca

JASNA STRONA PÓŁNOCY

Nie ma w Europie drugiej stolicy, która jednocześnie tak wiele czerpałaby ze Wschodu, Zachodu i Północy. W Helsinkach narodowe temperamenty najchętniej rozgrzewa się w saunie.

TEKST **ŁUKASZ ZAŁUSKI**

© Getty Images



Plac Lasipalatsi w Helsinkach z charakterystycznymi kopułami muzeum sztuki współczesnej Amos Rex.



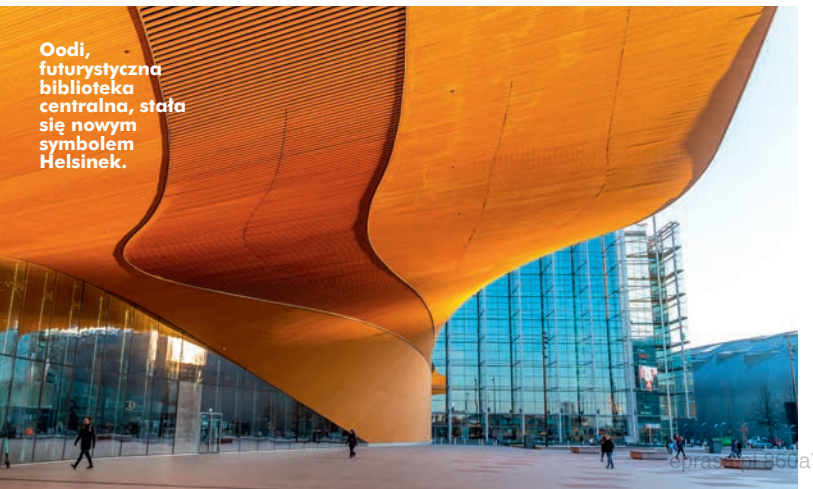
Vanhankaupunginkoski znajduje się w Helsinkach, u ujścia rzeki Vantaa, w miejscu narodzin miasta.



Kremowa zupa z łososiem podana w chlebie to fiński klasyk przez cały rok.



Letnie kawiarnie w dzielnicy Kallio przyciągają Helsińczyków swobodną atmosferą.



Oodi, futurystyczna biblioteka centralna, stała się nowym symbolem Helsinek.



ŁUKASZ ZAŁUSKI
Redaktor naczelny *National Geographic Polska*. Miłośnik tenisa, książek kryminalnych i europejskich stolic.

Wysiadam z pociągu na dworcu głównym w Helsinkach i przez chwilę stoję pod ogromnym zegarem, który od ponad stu lat wyznacza rytm spotkań. Granitowa fasada projektu Eliela Saarinena jest surowa, niemal północna w wyrazie, a masywne kolumny, monumentalne rzeźby trzymające kule światła i geometryczny porządek jasno wskazują, że budynek powstał w pierwszej połowie XX w. Nie ma tu nadmiaru dekoracji. Jest funkcja, jest materiał, jest światło. To pierwsza lekcja Helsinek, którą nie raz jeszcze przerobię, spacerując po stolicy Finlandii – forma wynika tu zarówno z historii, jak i z wyjątkowego sposobu, w jaki pada światło w tym kraju.

Dworzec znajduje się w samym centrum miasta. Wychodzę na rozświetloną słońcem aleję. Letnie Helsinki sprawiają wrażenie, jakby dzień nigdy się tu nie kończył. Północną jasność potęgują białe noce i odbicia promieni w witrynach. Mijam spragnionych ciepła Finów, którzy każdą wolną chwilę spędzają na zewnątrz. Tu ktoś odpoczywa na trawniku, łapiąc rzadkie promienie słońca, tam przechadzają się pracownicy biur w lekkich lnianych koszulach i studenci z mrożoną kawą. **Finlandia od lat utrzymuje się w światowej czołówce spożycia kawy na mieszkańca – statystycznie Fin wypija jej ponad 10 kg rocznie.** W praktyce oznacza to, że w Helsinkach przerwa na kawę jest niemal instytucją publiczną. Jako kawosz nie mogę sobie odmówić filiżanki. Wraz z moim fińskim towarzyszem Janne siadam w Café Noir (Pohjoisesplanadi 35). – W Helsinkach nie spodziewaj się kawy najwyższej światowej jakości. To, że pijemy dużo, nie znaczy, że dobrze. W fińskich kawiarniach najczęściej znajdziesz tanią kawę przelewową – tłumaczy Janne, a ja po chwili przekonuję się, że taki system ma jednak swoje zalety – w cenie jest bowiem nieograniczona liczba dolewek.

ŁOSOSIOWA PALCE LIZAĆ

Pokrzepiony trzema filiżankami ruszam na plac Senacki. To geometryczne serce miasta. Po jednej stronie wznosi się katedra – biała, klasycystyczna, z pięcioma zielonymi kopułami. Po przeciwnej – Pałac Rządu i gmach Uniwersytetu Helsińskiego. Wszystko zaprojektowane w pierwszej połowie XIX w. dla rosyjskiego cara. I tu ważny kontekst: Helsinki stały się stolicą w 1812 r. decyzją Aleksandra I, który przeniósł

ADOBE STOCK(2), SHUTTERSTOCK, GETTYIMAGES, ARCHIWUM AUTORA; POPRZEDNIE STRONY MIKA HUISMAN/DECOPIC

eprasa 560a7d10ca



Widok z wieży hotelu Torni na Helsinki – nadmorską stolicę rozsianą po setkach wysp.

ją z Turku, aby mieć zarząd nad Finlandią bliżej Petersburga. Miasto miało być wizytówką Wielkiego Księstwa Finlandii istniejącego w ramach Imperium Rosyjskiego. Na schodach katedry siedzą grupy młodych ludzi. Latem to naturalna trybuna do obserwowania miasta, zimą – punkt startowy dla saneczkarzy. A kto dorastał w latach 90. XX w., pamięta kultowy kawałek *Sandstorm* kręcony dokładnie w tym miejscu. W środku świątyni zaskakuje prostota: brak złoconych ikonostasów, brak nadmiaru obrazów. Luterańska powściągliwość.

Idę w kierunku zatoki. Helsinki rozkładają się wachlarzem między wodą a granitowym podłożem. Tutejsze chodniki i nabrzeża zbudowano z tego samego różowawego kamienia, który wystaje z ziemi w postaci skał. To jedno z nielicznych europejskich miast, w którym geologia jest tak widoczna na każdym kroku. Niedaleko zaczyna się port. Na targu Kauppatori sprzedawcy oferują łososia w każdej postaci – marynowanego, wędzonego, w zupie lohikeitto. W ciepły lipcowy dzień miska parującej zupy łososiowej może wydawać się wyzwaniem, ale w portowym anturażu smakuje wybornie. W smaku trochę przypomina naszą jarzynową – lekko kremowa, z dużą ilością świeżego kopru i pietruszki. Na tym portowym targu można dostać więcej skarbów fińskiej kuchni. Pod namiotami, obok świeżych borówek i kurek, leży tradycyjny chleb żytni. Finlandia ma ponad 180 tys. jezior, a niemal 75 proc. powierzchni kraju pokrywają lasy. To nie są tylko dane z broszury turystycznej – to absolutny fundament tutejszej kuchni, który latem, w pełni sezonu na owoce leśne, widać najlepiej.

HELSIŃSKIE SAUNY

W Helsinkach działa ponad 60 publicznych saun, często połączonych z kąpielą w Bałtyku, także zimą przy temperaturach poniżej zera.

MIASTO ARCHIPELAG

Z przystani odpływa prom do Suomenlinny. Rejs trwa kilkanaście minut. Twierdza powstała w XVIII w., gdy Finlandia należała jeszcze do Szwecji. Miała chronić przed ekspansją Rosji. Ironia historii sprawiła, że w 1808 r. poddała się właśnie Rosjanom niemal bez walki. Dziś Suomenlinna to dzielnica z ok. 800 mieszkańcami, wpisana na listę UNESCO. Są tu bastiony, suche doki, magazyny prochu i drewniane domy w pastelowych kolorach. Spaceruję wzdłuż murów, z których widać archipelag. Helsinki składają się z ponad 300 wysp. Woda nie jest tu dodatkiem do miasta – jest jego strukturą. Latem jej granatowa tafla lśni w słońcu, zachęcając do kąpieli i żeglowania między zielonymi wysepkami.

W jednej z dawnych kazamat (rodzaj ceglanych schronów) działa browar. W innej – szkoła artystycz-

eprasa.pl 860a7d10ca



1. Biała bryła luterańskiej katedry góruje nad placem Senackim, sercem historycznych Helsinek. Na pierwszym planie Allas Sea Pool, baseny z podgrzewaną wodą.

2. Nadmorskie sauny w Helsinkach łączą fiński rytuał gorącej pary z kąpielą w chłodnych wodach Bałtyku.

3. Twierdza Suomenlinna, rozrzucona na kilku wyspach u wejścia do helsińskiego portu, od XVIII w. strzeże miasta od strony morza.

na. Twierdza, która miała odstraszać wroga, stała się przestrzenią codzienności. Dzieci jadą na rowerach do szkoły, turyści rozkładają koce na trawie, a prom kursuje tu jak miejski autobus.

Skoro jestem już nad brzegiem Zatoki Fińskiej, nie mogę sobie odmówić wizyty w tradycyjnej fińskiej saunie. Nie da się zrozumieć Helsinek bez sauny. W całej Finlandii jest ich ok. 3 mln – niemal jedna na dwóch mieszkańców. **W mieście działają zarówno prywatne sauny w blokach, jak i publiczne łaźnie nad wodą. Są dosłownie wszędzie. Jedną z najbardziej znanych jest Löyly (Hernesaarenranta 4) – nowoczesny kompleks z drewnianą elewacją, który stał się ikoną współczesnej architektury.** Kilkaset metrów dalej działa Allas Sea Pool – baseny z podgrzewaną wodą i bezpośrednim zejściem do Bałtyku. Latem kąpiel w chłodnych morskich falach po wyjściu z gorącej sauny nie jest ekstrawagancją, lecz elementem fińskiego stylu życia. Kiedy ja szukam cienia z zimnym napojem w dłoni, niezłomni Finowie z uśmiechem kursują w kąpielówkach między rozgrzanym drewnianym wnętrzem a kojącą wodą zatoki.

W saunie nie rozmawia się głośno o polityce. To przestrzeń równości. W przeszłości to właśnie tam podejmowano decyzje, zawierano umowy, a nawet przyjmowano porody. Temperatura sięga 80–100 stopni, a wilgotność zależy od ilości wody wylanej na rozgrzane kamienie. Rytuał jest prosty – nagrzewanie, chłodzenie, powtórzenie.



BIBLIOTEKA JAKO MANIFEST, DESIGN JAKO CODZIENNOŚĆ

Wracam do centrum i kieruję się w stronę nowoczesnej bryły z drewna i szkła. To Oodi (po polsku po prostu – „oda") – biblioteka otwarta w 2018 r. naprzeciwko gmachu parlamentu. Powstała z okazji 100-lecia niepodległości Finlandii i jest doskonałym przykładem pragmatycznego podejścia do życia Finów. Zamiast stawiać kolejny pomnik, stworzyli praktyczne miejsce dla mieszkańców. Lokalizacja w samym sercu miasta również nie jest przypadkowa. Oodi to „salon obywatelski" – przestrzeń spotkań, pracy i debat.

eprasa.pl 860a7d10ca



Na parterze mieszczą się kino i galeria wystawowa. Piętro wyżej – drukarki 3D, studia nagrań, sale prób, a nawet ogólnodostępne maszyny do szycia. Dopiero na najwyższym poziomie pojawiają się regały z książkami. Biblioteka przypomina bardziej centrum usług społecznych niż magazyn literatury. Korzystanie z niej jest bezpłatne, podobnie jak nauka na wszystkich etapach kształcenia.

Finlandia od lat zajmuje czołowe miejsca w rankingach jakości nauczania i przejrzystości życia społecznego. W Helsinkach widać to w detalach – dostępności wspólnych miejsc, braku bramek przy wejściach. W tramwajach często nie ma kontrolerów. System działa, bo większość płaci.

W Muzeum Designu (Korkeavuorenkatu 23) oglądam projekty Alvara Aalto – architekta, który potrafił łączyć modernizm z organiczną linią. To w jego pracach odbija się fińskie światło. Zarówno to z północy, skąpe i czasem przebijane spektakularnymi pokazami zórz polarnych na niebie, jak i letnie, nieskończone. Budynki i meble Aalto są obecne w całym mieście. Helsinki to w pewnym sensie katalog fińskiej myśli projektowej XX w. W 2012 r. były Światową Stolicą Designu. Nie chodzi jednak o slogan. Wystarczy wejść do modernistycznej dzielnicy Punavuori czy na ulicę Esplanadi, by zobaczyć, jak projektowanie przenika codzienność – od mebli po przystanki tramwajowe. Marki takie jak Marimekko czy Iittala powstały z myślą o funkcjonalności i trwałości. Fiński design rzadko epatuje ozdobnością. Ma służyć przez dekady, nie przez sezon.

BARDZO FIŃSKI WIECZÓR

Wieczorem wracam nad wodę. W lipcu słońce zdaje się w ogóle nie znikać, zawisając nisko nad Zatoką Fińską w niekończącym się złotym spektaklu. Nie ma tu mroku – jest długi miękki zmierzch, który płynnie przechodzi w świt, malując niebo odcieniami różu i błękitu. Cisza w europejskiej stolicy to coś uderzającego. Słychać tylko szum ciepłego wiatru i metaliczny dźwięk lin uderzających o maszt. I to wszystko. Temperatura jest przyjemna, morska bryza przynosi orzeźwienie, a dzień trwa niemal całą dobę.■

ADOBESTOCK, J.KIVELA/VISITSWEDEN



INFO

FINLANDIA
HELSINKI

MUUMIMAAILMA
Magiczna wyspa Muminków z niebieskim domem, spektaklami i nadmorską scenerią, idealna na rodzinny dzień.

NUUKSIO
Dzika natura, jeziora i leśne szlaki zaledwie 40 min od centrum. Świetne na trekking i spotkanie z reniferami.



HANKO
Najbardziej południowe miasto Finlandii, plaże, latarnia i nadmorski klimat przypominają nordycki kurort.

TALLINN
Estońska stolica osiągalna promem w 2 godz. Baszty, starówka i nordycko-bałtycki klimat w jeden dzień.

PORVOO
Kolorowe domki nad rzeką, brukowane uliczki i średniowieczny klimat tylko godzinę od Helsinek. Idealne na spokojny spacer.

DOJAZD

■ Do Helsinek można dolecieć bezpośrednio z Warszawy, Krakowa i Gdańska. Najwięcej połączeń oferuje Finnair, który lata na lotnisko Helsinki-Vantaa kilka razy dziennie. Ceny biletów zaczynają się od ok. 600 zł w dwie strony.
■ Z lotniska do centrum najwygodniej dojechać pociągiem (linie I i P) – podróż trwa ok. 30 min. Bilet w strefie ABC kosztuje 4,10 euro. Dostępne są także autobusy oraz taksówki (35–45 euro do centrum).

TRANSPORT

■ Transport publiczny w Helsinkach jest zintegrowany w ramach systemu HSL (Helsinki Region Transport). Metro, tramwaje, autobusy i pociągi podmiejskie działają w jednym systemie biletowym. Warto ściągnąć aplikację HSL, za pomocą której łatwo kupować bilety.
■ Bilet jednorazowy w granicach centrum (strefa AB) kosztuje 3,10 euro.
■ W centrum miasta wiele tras można pokonać pieszo, a latem popularne są rowery miejskie.

NOCLEG

■ Hotel Kämp (Pohjoisesplanadi 29) – historyczny pięciogwiazdkowy hotel przy Esplanadi. Ceny od 250 euro za noc.
■ Oodi Hostel – opcja budżetowa w ścisłym centrum, łóżka w pokojach wieloosobowych od 35–45 euro.

JEDZENIE

■ Vanha Kauppahalli – zabytkowa hala targowa z 1889 r. przy porcie. Warto spróbować zupy z łososia (lohikeitto) i kanapek ze śledziem.
■ Ravintola Savotta – tradycyjna kuchnia fińska w sąsiedztwie placu Senackiego. W menu m.in. renifer.
■ Löyly – restauracja i sauna nad Bałtykiem, nowoczesna interpretacja fińskiej kuchni sezonowej.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Helsinki Card zapewnia darmowy transport miejski oraz wstęp do wielu muzeów i atrakcji.
■ Prom na twierdzę Suomenlinna kursuje przez cały rok – także zimą.

eprasa.pl 860a7d10ca



W KRAINIE TYSIĄCA JEZIOR

W rzeczywistości jest ich ponad 188 tys. Zajmują trzy czwarte powierzchni Finlandii.

TEKST **PIOTR MILEWSKI**

Sieć jezior Saimaa zajmuje powierzchnię 4400 km² i ma najdłuższą na świecie jeziorną linię brzegową – 14 850 km.

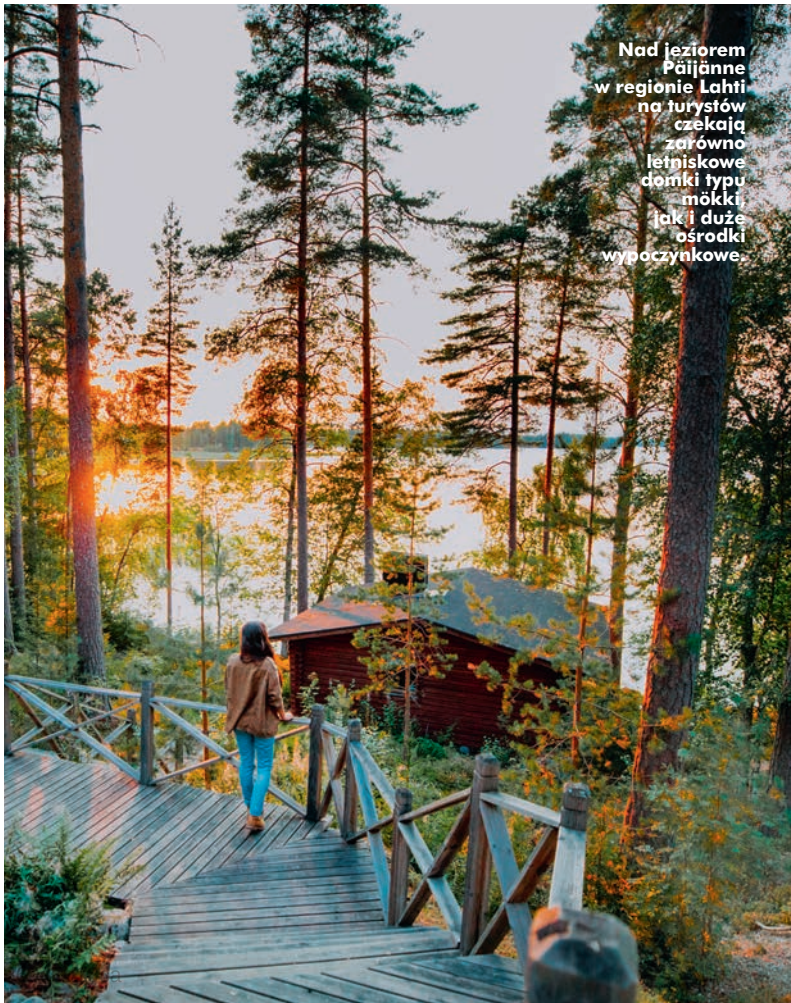
eprasa.pl 860a7d10ca



PIOTR MILEWSKI
Autor książek, m.in.: *Planeta K. Pięć lat w japońskiej korporacji* czy ostatniej: *Tokio. Opowieści z Dolnego Miasta*.



Groblę Punkaharju otaczają jeziora Purvesi i Pihlajavesi. Oba są częścią systemu wodnego Saimaa.



Nad jeziorem Päijänne w regionie Lahti na turystów czekają zarówno letniskowe domki typu mökki, jak i duże ośrodki wypoczynkowe.

Krótko po ósmej rano na pokładzie wygodnego autokaru wynurzam się z podziemnej gardzieli dworca Kamppi. W lipcowy poranek słońce świeci tak mocno, że aż mrużę powieki. Toczymy się wzdłuż szpaleru kamienic, a potem opuszczamy Helsinki. Z oddali miasto zdaje się wyciosane w skale. Okolica unosi się i opada na łagodnych wzgórzach. Wkrótce otacza nas zieleń. Po godzinie jazdy mijam Lahti, które – jak przystało na centrum sportów zimowych – odpoczywa przed sezonem, a po kolejnej godzinie – Mikkeli. Tutaj robię przerwę na przesiadkę.

Mikkeli jest stolicą Sawonii Południowej. Po krótkim spacerze trafiam na duży plac targowy, gdzie kilka kramów sprzedaje soczyste truskawki i owoce leśne. Wyglądają obłędnie i nie sposób się powstrzymać – smakują wyśmienicie. Z placu kieruję się w stronę wzgórza, na którym stoi uroczy kościół. Zanurzam się we wnętrzu i chłonę ciszę, a potem wdrapuję się jeszcze na wieżę obserwacyjną. Roztacza się stąd przepiękny widok. Wokół aż po horyzont ciągną się soczyście zielone lasy poprzecinane pajęczyną jezior, które z góry wyglądają niczym granatowe oczy. Jestem już na Pojezierzu Fińskim, w krainie tysiąca jezior. Po krótkim przystanku jadę dalej na północny-wschód. Wokół niemal same lasy.

SAVONLINNA, CZYLI ZAMEK W SAWONII

Popołudniem mijam tabliczkę z napisem Savonlinna. Pasażer na siedzeniu obok tłumaczy mi, że po fińsku znaczy to „Zamek w Sawonii". **Miasteczko ma też szwedzką nazwę – Nyslott, która oznacza po prostu „Nowy Zamek".** Fińska wersja podoba mi się znacznie bardziej. Wyruszam na spacer. Savonlinna jest nieduża, ale naprawdę piękna – skąpana w zieleni i rozciągnięta

VISITFINNLAND (2), J. KIVELA/VISITFINNLAND

eprasa.pl



ŻYCIE W ZGODZIE Z NATURĄ, W RYTMIE PÓR ROKU, ORAZ POCZUCIE WSPÓLNOTY DAŁY PODWALINY POD SIŁĘ NARODU WYROSŁEGO WŚRÓD DRZEW I JEZIOR.

na kilku wyspach połączonych mostami i kładkami, nad brzegiem sieci jezior Saimaa, największej w Finlandii. Przypomina morze upstrzone tysiącem postrzępionych wysepek.

Dochodzę do portu, gdzie delikatnie kołyszą się zacumowane łodzie. Ludzi jest tutaj znacznie więcej, panuje gwar i ruch. Stąd wypływają statki wycieczkowe, zabierając pasażerów w półtoragodzinny rejs po jeziorze. Co chwilę powietrze przeszywa ryk syreny, po którym z komina bucha siny obłok. Potem jednostka odbija od brzegu i powoli sunie po gładkiej dziś tafli. Patrzę, jak się oddala, a potem znika za jednym z zakrętów.

Tymczasem wiatr niesie zapach smażonych na oleju ryb sprzedawanych z ulicznych kramów. Na niewielkiej scenie grają zespoły muzyczne, a grupki miejscowej młodzieży kołyszą się w rytmie melodii. Jest wesoło i energicznie. **Nieopodal całe rodziny organizują pikniki, korzystając ze sprzyjającej pogody.** Nad głową mam intensywny błękit, a słoneczne promienie skrzą się na tafli jeziora. Jak tłumaczy mi jednak jeden z miejscowych: – Latem o tej porze często tutaj pada.

Savonlinna postała w 1639 r. wokół twierdzy założonej w strategicznym miejscu między Rosją a Szwecją. Ze względu na położenie była świadkiem wielu walk i kilkukrotnie przechodziła z rąk do rąk. Dziś Olavinlinna, czyli Zamek św. Olafa, którego budowę rozpoczęto w 1475 r., jest najważniejszą atrakcją miasta. Warownia stoi na wyspie pomiędzy jeziorami Haukivesi i Pihlajavesi i pięknie odbija się w ich wodach. Jej trzy masywne okrągłe wieże wznoszą się wy-

NORPPALIVE

Tylko w jeziorze Saimaa występuje objęta ścisłą ochroną foka pierścieniowa (norppa). Jej życie można obserwować dzięki Norppalive, transmisji na żywo na stronie WWF.

VISIT FINNLAND

eprasa.pl 860a7d10ca



Miasto Savonlinna rozciąga się na wyspach w sercu pojezierza Saimaa. Jej poszczególne części połączone są siecią mostów i dróg wodnych.

soko ponad białe mury. Wokół spacerują turyści i ubrani w garnitury melomani. Właśnie trwa słynny festiwal muzyki operowej. Sprzedawczyni biletów w zamkowej kasie mówi mi, że pierwsza edycja odbyła się w 1912 r.

Wchodzę do środka i zwiedzam twierdzę, zanim zmieni się w salę koncertową pod gołym niebem. Na dziedzińcu, wzdłuż zamkowego muru, stoi duża scena.

– To jeden z najpiękniejszych i najlepiej zachowanych zamków średniowiecznych na całych Półwyspie Skandynawskim – wyjaśnia przewodnik.

Rzeczywiście, mury i wnętrza sprawiają wrażenie, jakby zostały opuszczone zaledwie przed chwilą.

Gdy opuszczam strażnicę, nastaje wieczór. **Wkrótce zza zamkowych murów dobiegają odgłosy orkiestry i śpiew.** Wspaniale słucha się ich nad jeziorem z widokiem na zieloną ścianę okolicznych lasów. Czuję, że odpoczywam, a sztuka w tym miejscu wspaniale współgra z naturą.

Latem zmrok zapada tutaj późno, więc gdy po długim spacerze docieram na pole namiotowe, wciąż jeszcze mogę się wykąpać. Wcześniej jednak korzystam z sauny. Jest tak gorąca, że zanurzywszy się w jeziorze, dopiero po dłuższej chwili czuję, jak zimne są jego wody. Wreszcie zapada noc, cichnie śpiew ptaków i rozbłyskują gwiazdy. Zasypiam, a w mojej głowie odgłosy natury przeplatają się ze melodią operowych arii.

MUZEUM LASU

Następnego dnia udaję się w dalszą drogę. Wygodny pociąg zabiera mnie do Lusto. Podróż wśród gęstych lasów zajmuje kilkanaście minut. Wysiadam na niedużej stacji i ruszam przed siebie. Lusto słynie w Finlandii z Muzeum Lasu. Jego gmachy wyłaniają się przede mną niespodziewanie pośród rosłych sosen. Zbudowane z drewna i szkła wyglądają jak statek kosmiczny, który wylądował na leśnej polanie.

eprasa.pl 860a7d10ca



1. Przez liczne mosty i wyspy na jeziorze Saimaa prowadzi trasa rowerowa długości ok. 60 km.

2. Tradycyjny kubek kuksa jest ręcznie wykonywany z drewna brzozowego.

3. Sauna to tysiącletni element fińskiego stylu życia, miejsce również duchowego oczyszczenia.

Muzeum powstało w 1994 r. Budynek główny ma kształt wycinka z przekroju poprzecznego pnia drzewa. Zgromadzono tutaj 9 tys. eksponatów, ponad 20 tys. zdjęć i negatywów oraz kilkaset filmów. Najstarsze pochodzą jeszcze z XIX w.

Zanurzam się w przestronnym wnętrzu. Ekspozycja prowadzi mnie przez historię Finlandii i bliskiego związku Finów z lasem. Łączy multimedia z fizycznymi eksponatami. Na zdjęciach, obrazach i wśród przedmiotów przewija się wspólny motyw: ciężkiej pracy, prawdziwej harówki, jakiej doświadczyli przodkowie dzisiejszych mieszkańców. Przybywali tu w niedużych grupach i w dzikich lasach budowali swoje nowe życie. Początki były trudne, ale wspólne. Najpierw wyrąb, karczowanie, następnie melioracja i w końcu budowa domów. Niestraszne były im komary ani zimno. Las zapewniał schronienie, pożywienie i źródło dochodów.

W jednej z sal słucham śpiewu ptaków i szumu drzew. Gdzie indziej czuję zapach drewna. Podziwiam maszyny używane w gospodarce leśnej. W pewnym momencie zauważam przedziwny eksponat. Z tabliczki odczytuję, że jest to... prototyp maszyny kroczącej. Informator wyjaśnia, że nigdy nie weszło do produkcji. **Z kabiną zawieszoną wysoko nad ziemią na tyczkowatych nogach przypomina pająka albo pojazd z filmu *Star Wars*.** Pokraczne monstrum wygląda jak drapieżnik. Jest zarazem śmieszne i przerażające.



Po zwiedzaniu zaglądam do muzealnej restauracji. W menu potrawy z lokalnych składników: ziemniaki, owoce lasu i dziczyzna. Zamawiam pożywną pieczeń z renifera. Finlandia na talerzu smakuje prosto, ale wyśmienicie.

Posiliwszy się, ruszam ścieżką wśród rosłych paproci i wysokich świerków w stronę jeziora. Las pachnie żywicą tak mocno, że po chwili kręci mi się w głowie. Po drodze zajadam się jagodami i poziomkami. Jest ich tutaj tak dużo, że owoce tworzą fioletowo-różowy kobierzec. Myślę sobie, że tak właśnie mógłby wyglądać rajski ogród.

eprasa.pl 860a7d10ca



3

PUNKAHARJU. KWINTESENCJA FIŃSKIEGO KRAJOBRAZU

Tymczasem wchodzę na wąską, krętą szosę. Otacza mnie brzozowy las. Zielone listki szeleszczą poruszane wiatrem. Droga najpierw delikatnie się wspina, a potem opada. Ruch jest niewielki, mijają mnie tylko dwa samochody i kilku kolarzy. Zza strzelistych pni migocze popołudniowe słońce. Powietrze pachnie wspaniale. Jest czyste i dodaje mi sił. Mógłbym tak maszerować bez końca. Moc natury jest nieograniczona i czuję ją tu przy każdym kroku. Uspokaja mnie i otula.

Nagle stały ląd wokół szosy zwęża się i po obu jej stronach skrzy się tafla jezior Puruvesi i Pihlajavesi. W oddali widzę grupę kajakarzy. Wkraczam na wąską, meandrującą niczym rzeka groblę. Nie licząc linii drzew wzdłuż krawędzi, niemal całą jej szerokość zajmuje szosa. Finowie wybrali ją w plebiscycie na „Drogę Stulecia". W pełni się zgadzam. Ten widok ma w sobie coś baśniowego.

Wyjątkowy krajobraz Punkaharju powstał kilkanaście tysięcy lat temu, gdy stopniał skandynawski lodowiec, który niósł ze sobą potężne masy ziemi, żwiru, piachu i skał. Pozostał po nim ten wąski grzbiet, a właściwie pas pagórków, który w geografii zwie się ozem. Piękno tego miejsca znane jest od dawna. Wystarczy wspomnieć, że obszar ten od 1843 r. zaliczany był do dóbr królewskich, a od 1991 r. jest rezerwatem przyrody.

– To najbardziej malownicze miejsce w Finlandii – przypominają mi się słowa, którymi pożegnała mnie pracownica muzeum w Lusto. – CNN Travel zaliczyło tutejszy rezerwat do 50 cudów natury na świecie.

W słoneczny letni dzień, gdy jasność trwa do późna, nie muszę się śpieszyć. Kolejne 7 km marszu po grobli jest jak wyprawa w krainę baśni. Czas zdaje się stać w miejscu, a każdy krok przynosi jeszcze większą radość i poczucie swobody. Oddycham pełnymi płucami i podziwiam Finlandię w miniaturze: sosny, świerki, brzozy i jeziora. Słowem, zieleń i wodę – jak na akwareli pejzażysty – połączone ze sobą od tysiącleci i po wsze czasy. Piękne. Gdy docieram do następnej wioski, najchętniej obróciłbym się i ruszył pieszo w powrotną drogę. ■

L'YLIPIIPARI/VISITFINNLAND,VISITFINNLAND,JKIVELA/VISITFINNLAND



INFO

FINLANDIA
SAWONIA POŁUDNIOWA

MIKKO, SALAMA I SAVONLINNA
Trzy okręty zacumowane w okolicy twierdzy Olavinlinna zmienione w muzea-galerie, w których możemy obejrzeć interesujące wystawy.

KOŚCIÓŁ W KERIMÄKI
Największy drewniany kościół na świecie zbudowany w latach 1844–1847. Ma 45 m długości, 42 m szerokości i 37 m wysokości. Może pomieścić ok. 5 tys. wiernych.



PARK NARODOWY LINNANSAARI
Piękne i dzikie miejsce, gdzie doświadczamy bliskiego kontaktu z naturą. Składa się z archipelagu wysp. Doskonałe miejsce na leśne wędrówki i kajakowanie.

PARK NARODOWY KOLOVESI
Naturalny skarb Sawonii Południowej. Słynie z urokliwych skalistych klifów, pradawnych lasów, a także malowideł naskalnych sprzed 5–6 tys. lat.

CENTRUM SZTUKI RETRETTI W PUNKAHARJU
Wystawia ciekawe dzieła twórców współczesnych. Niektóre galerie i sala koncertowa mieszczą się w... jaskiniach.

KIEDY

■ Sawonia Południowa przyciąga gości przez cały rok. Najlepiej jechać latem, gdy dni są długie i ciepłe (18–22°C). Jesienią pięknie przebarwiają się liście, a zimą szybko zapadają ciemności, ale za to krajobraz przykrywa gruba warstwa białego puchu.

DOJAZD

■ Bezpośrednio samolotem z Warszawy do Helsinek. Lot trwa 1 godz. 40 min. Połączenie obsługują linie Finnair. Bilety w dwie strony kosztują od 600 do 1500 zł. Nieco taniej polecisz liniami Ryanair.
■ Z Helsinek do Savonlinny, Lusto i Punkaharju dojechać można pociągiem (nieco ponad 3 godz.) albo autobusem.

NOCLEG

■ Kanava Resort z nowoczesnymi, wygodnymi kabinami ulokowanymi w lesie w okolicy wioski Oravi, 40 km od Savonlinny, to doskonałe miejsce na wypoczynek (domek 82 m² dla 4+2 osób to koszt 234 euro za dobę, w tym sauna); *kanavaresort.fi*.
■ Dla miłośników wygody doskonały będzie nocleg w Hotelu Hospitz, który stoi tuż przy plaży. Z okien rozciąga się widok na jezioro, a śniadania są wyśmienite (pokój dla 2 os. – 435 euro).
■ Kemping Sammakkoniemi na jednej z wysp w Parku Narodowym Linnansaari to szansa na niepowtarzalny kontakt z fińską przyrodą. Rozbicie namiotu to koszt 12 euro.

ATRAKCJE

■ Warto wybrać się w rejs statkiem po Savonlinnie (m/s Ieva) i po jeziorze Saimaa (m/s Elviira). Trwa 1–1,5 godz. i kosztuje 25 euro.
■ Rejs zabytkowym parowcem s/s Heinävesi z Kuopio do Oravii w Parku Narodowym Linnansaari to wspaniała całodzienna przygoda. Bilet: 265 euro.
■ Wycieczka z przewodnikiem po Punkaharju to okazja, by poznać sekrety, historię i atrakcje tego miejsca. Zaczyna się i kończy w Muzeum Lasu, trwa 1–1,5 godz. Koszt: 160 euro.

eprasa.pl 860a7d10ca

DIAMENTY, TROLLE I WULKANY

Wystarczy zaledwie jeden dzień na najsłynniejszej trasie samochodowej Islandii, by doświadczyć potęgi dzikiej natury. Jednak my mieliśmy apetyt na więcej.

TEKST **PIOTR TRYBALSKI**

Seljalandsfoss to imponująca 60-metrowa kaskada, którą zasila rzeka wypływająca prosto z lodowca pokrywającego słynny wulkan Eyjafjallajökull.





PIOTR TRYBALSKI
Dziennikarz, pisarz, podróżnik i fotoreporter.

Reykjavík opuszczaliśmy bez żalu. Pół dnia wystarczyło zarówno na zwiedzenie miasta, jak i załatwienie wszystkich spraw potrzebnych do organizacji naszej wielkiej przygody. A ta zaczęła się na najsłynniejszej, jednodniowej trasie samochodowej na wyspie. Krętą drogą pięliśmy się w kierunku pierwszego przystanku. Wysoka na kilkanaście metrów chmura pary wodnej wskazała, że dotarliśmy na miejsce. Jak setki innych turystów, podróż dookoła Islandii rozpoczęliśmy na tak zwanym Złotym Kręgu – zestawie najbardziej popularnych atrakcji, położonych najbliżej stolicy. A Strokkur – czynny gejzer, brat słynnego, ale uśpionego dziś Geysira, od którego wzięła się nazwa „gejzer" – miał być wprowadzeniem do poznawania Islandii. Spektakl, w czasie którego co kilka minut w niebo uderzał słup gorącej wody i pary, zauroczył nas. Podobnie jak panorama w Þingvellir, w tzw. miejscu spotkań. To jedna z nielicznych przyrodniczych atrakcji, która niesie ze sobą nie tylko wspaniały widok, ale i kawał islandzkiej historii. Na tej spektakularnej równinie, pociętej ogromnymi uskokami wulkanicznych skał, narodziła się islandzka demokracja bezpośrednia.



Kąpiel w mleczno-niebieskich wodach Błękitnej Laguny to idealne zakończenie podróży.

KLĘSKA URODZAJU

Nitka samochodów nieco się rozpierzchła, gdy z Gullfoss, wodospadu zamykającego atrakcje Złotego Kręgu, ruszyliśmy na południe, by chwilę później skręcić na wschód. Droga prowadziła samiuśkim wybrzeżem, a my musieliśmy się zmierzyć z nie lada problemem: klęską islandzkiego urodzaju. Według mnie to najlepsze określenie na to, co czeka każdego, kto zdecyduje się pokonać grubo ponad 1,5 tys. km trasy dookoła wyspy. Bo to oryginalne zrządzenie natury, że jej największe atrakcje znajdują się w zasadzie tuż na wybrzeżu, wzdłuż narodowej Jedynki, asfaltowej pętli opasającej kraj. Na dodatek wystarczy nieco zboczyć w głąb lądu, wypożyczyć auto z napędem na cztery koła i już można się zmierzyć z kolejnym wyzwaniem Islandii – bajecznie kolorowym interiorem.

Wnętrze wyspy jest niczym druga warstwa w poznawaniu: zarezerwowana dla tych, którzy nie boją się pokonywać rzecznych brodów i chcą zmęczyć nogi na pieszych trasach. Nasz plan był inny – minimum wysiłku, maksimum przyjemności i tyle samo wizualnych atrakcji. Dlatego zatrzymywaliśmy się co kilkanaście kilometrów, sycąc oczy: spektakularnymi wodospadami Seljalandsfoss i Skógafoss, pod którym zafundowaliśmy sobie spacer za ścianą wody. Wrażenia jedyne w swoim rodzaju. Kilka godzin zajęło nam oglądanie czarnej plaży Reynisfjara, którą na początku obserwowaliśmy z punktu widokowego Dyrhólaey, a potem, jadąc kawałek dalej, już z poziomu rozszalałych fal zalewających plażę usypaną z czarnych kamyków. Tuż przy niej wyrastają skały Reynisdrangar. To trzy trolle, które próbowały wyciągnąć z morza statek, ale wschodzące słońce zamieniło je w bazaltowe słupy. Czy tak było naprawdę? Cóż, Islandczycy święcie wierzą, że tak. **Z całej tej historii nic sobie nie robią maskonury. Dziwne to ptaki, zabawne z wyglądu, latają jak szalone w tę i z powrotem, gniazdują na klifach Dyrhólaey. Albo wystają na skale, jakby czekały, aż ktoś zrobi im zdjęcie.**

WYSPA BEZ KOMARÓW

Na Islandii naturalnie nie występują komary. Naukowcy tłumaczą ten fenomen specyficznym, bardzo kapryśnym klimatem wyspy.

Letnie podróżowanie po wyspie to czysta przyjemność. Dzień w zasadzie się nie kończy, a piękne ciepłe światło pochylonego nad horyzontem słońca zalewa krajobrazy przez długie wieczorne godziny. Ów sielankowy obraz towarzyszył nam, gdy ruszyliśmy na najdłuższą pieszą wycieczkę plażą do wraku transportowej dakoty, amerykańskiego samolotu, który tutaj awaryjnie lądował w 1973 r. Aluminiowe cielsko jest jednym z najczęściej fotografowanych atrakcji wyspy – z tych poza głównym szlakiem. Leży na plaży, pośrodku niczego i przyciąga tłumy, bo miejsce jest po prostu absurdalne. Podobnie jak

SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK (2); POPRZEDNIE STRONY GETTY IMAGES

eprasa.pl 860a7d10ca





Jezioro Mývatn to jeden z najbardziej aktywnych wulkanicznie i geotermalnie regionów na wyspie.



Klimatyczny Húsavík. To stąd wypływa się w rejs, by oko w oko spotkać się z wielorybami.

Diamentowa Plaża. Wprawdzie nie jest to nazwa własna miejsca, ale ukuta przez turystów. Mimo to przyjęła się jako najlepsze określenie na coś, co bije na głowę wszystkie diamenty całego świata razem wzięte.

RZEKA LODU I KRÓLESTWO FIORDÓW

Laguna lodowca Jökulsárlón łączy się z morzem jakieś 200 km za miasteczkiem Vík. Wąskim kanałem spływają tu do morza mniejsze i większe góry lodowe. Pomiędzy nimi pływają amfibie wypełnione turystami, zaś na północnym horyzoncie lśni w słońcu biało-turkusowe czoło lodowca Vatnajökull, największego pod względem objętości w Europie. **Już podczas pierwszego wyjazdu na Islandię uznałem tę lagunę za jedną z najciekawszych atrakcji wyspy, bo w przeciwieństwie do innych miejsc to zmienia się w zasadzie cały czas, co pozwala wracać tu i odkrywać je na nowo.** Tym razem mieliśmy szczęście – wody laguny toczyły mnóstwo gór lodowych, zaś słynna Diamentowa Plaża poniżej mostu spinającego jej brzegi usłana była tysiącami większych i mniejszych kawałków lodu obtoczonego przez sztormowe fale. Leżały na czarnym piasku plaży, lśniąc niczym diamenty ułożone na kawałku czarnego muślinu. Widok był po prostu magiczny.

Czwarty dzień naszej podróży zakończyliśmy dobrą godzinę jazdy dalej na wschód, na piaszczystej plaży w Stokksnes. To mekka fotografów, bo nie ma takiego drugiego miejsca na wyspie, gdzie niewielkie piaszczyste wzgórki zwieńczone są trawiastą czuprynką kontrastującą z wzniosłą górą i płaszczyzną zalewanej falami wyspy. Stokksnes i miasteczko Höfn są bramą Fiordów Wschodnich – najrzadziej odwiedzanego regionu na wyspie. Nie ma tu spektakularnych widoków, zaś wąskie doliny wymuszają wolniejszą jazdę i pochłaniają więcej czasu. Zdecydowaliśmy się więc jedynie na wycieczkę do Seyðisfjörður, butikowego miasteczka uchodzącego za mekkę artystycznej islandzkiej bohemy. Tutaj właśnie dopływają promy z Danii, a pomalowana na tęczowo ulica jest pocztówkowym symbolem miasta. No i postać tytułowego bohatera filmu *Sekretne życie Waltera Mitty*, który sprawił, że tysiące turystów zdecydowało się zboczyć z Jedynki i tu zajrzeć. Albo chociaż – tak jak my – wdrapać się nad punkt widokowy górujący nad fiordem i miastem. Rozpościerająca się panorama jest naprawdę imponująca.

DZIĘKI POTĘŻNEJ AKTYWNOŚCI GEOTERMALNEJ ISLANDCZYCY NIE TYLKO OGRZEWAJĄ SWOJE DOMY, ALE TAKŻE PROWADZĄ **OGROMNE SZKLARNIE, W KTÓRYCH PRZEZ CAŁY ROK ROSNĄ POMIDORY, A NAWET BANANY.**

SMAK INTERIORU

Ruszyliśmy na północ. Droga oddaliła się do wybrzeża, a krajobraz zmieniał się z każdym kilometrem w coraz bardziej surowy. Niewielkie zarośla i sztucznie nasadzone zagajniki zniknęły, by oddać pole ciągnącym się aż po horyzont połaciom zasypanych wulkanicznym popiołem pól i piramidalnych gór. Wszystko było brązowo-szare. Aż w końcu, gdy skręciliśmy na zachód, dojechaliśmy do miejsca, które miało nas zająć na

asa.pl 860a7d10ca



1. Poszarpane, surowe szczyty góry Vestrahorn i dywany fioletowego łubinu – nic dziwnego, że półwysep Stokksnes działa na fotografów jak magnes.

3. Soczysta jagnięcina podana z purée i pieczonymi warzywami to islandzki klasyk.

dwa–trzy dni. Na ten czas zatrzymaliśmy się na kempingu nad wielkim jeziorem Mývatn, a pierwsze kroki skierowaliśmy na „piekielny" Hverir. To porównanie jest całkowicie uzasadnione. **Miejsce śmierdzi siarką, bulgocze fumarolami, ale i zachwyca paletą idealnie szarych i wściekle pomarańczowych, żółtych i brązowych pól geotermalnych.** Jeśli ktoś chciałby stworzyć wizualny wzór piekła, to znajdzie tu inspirację.

Okolica jest jednym z takich miejsc na Islandii, któremu warto poświęcić kilka dni, gdyż kawałek dalej na północ, w niewielkim portowym Húsavíku, można wypłynąć statkiem na oglądanie wyskakujących nad morską toń ogromnych waleni. Wracając z obserwacji, warto zahaczyć o spektakularny wodospad Godafoss. A zachód słońca można sobie zafundować kawałek dalej na wschodzie, podziwiając monstrualnej wielkości wodospad Dettifoss znany ze scen rozpoczynających film *Prometeusz*. Gdy tam dojechaliśmy, wprawdzie tego nie czuliśmy, ale uwierzcie – są dni, gdy setki ton wody spadającej w ciągu każdej sekundy z krawędzi wodospadu potrafią wprawić w drżenie ziemię, zaś jej huk skutecznie zagłusza rozmowy.



STOLICA PÓŁNOCY

Cywilizacja, do której dotarliśmy wraz z wjazdem do Akureyri, zauroczyła nas tylko na chwilę. Miasteczko jest dość duże jak na islandzkie standardy – zamieszkuje je jakieś 20 tys. osób i leży nad malowniczym fiordem ok. 100 km od koła podbiegunowego. W godzinę zwiedziliśmy maleńkie centrum, w porcie zjedliśmy świetne fish&chips i ruszyliśmy dalej, na zachód.

Korzystaliśmy z faktu, że latem w północnej Islandii słońce w zasadzie nie zachodzi. Postanowiliśmy więc pognać aż do Hvitserkur, czyli pod najsłynniejszego islandzkiego, zamienionego w skałę trolla, który wyrasta wprost z morza 15 m w górę. Wprawdzie to le-

eprasa.pl 860a7d10ca

genda, ale coś musi być na rzeczy, bo miejsce cieszy się wśród Islandczyków wręcz kultowym statusem. Nazwę tłumaczy się jako „biała koszula" i jest to zawoalowane określenie odchodów ptaków pokrywających skałę. Gdy tu dotarliśmy, grupa fotografów czekała przy swoich statywach na najlepsze światło. Postanowiliśmy do nich dołączyć. Spektakl zaczął się po niespełna godzinie...

ELFY I LENISTWO W CIEPŁEJ WODZIE

Trasę dookoła Islandii zakończyliśmy z przytupem. Wyprawa okazała się nieco leniwym, ale i – w swej powolności – uroczym przemieszczaniem się od miejsca do miejsca, bez stresu i potrzeby podejmowania większego wysiłku. Gdy dotarliśmy do ostatniego punktu, na wbijający się w wody północnego Atlantyku półwysep Snæfellsnes, zafundowaliśmy sobie trekking wzdłuż wybrzeża.

Zaczęliśmy w malowniczym dawnym porcie rybackim w Arnarstapi. Leży na wysokich klifach, dookoła gniazdują niezliczone ptasie rodziny, a trasa piesza rozpoczyna się w sąsiedztwie rzeźby Bárðura Snæfellsása, pół człowieka pół trolla, ducha opiekuńczego regionu. Kawałek za portem dotarliśmy do malowniczego skalnego łuku Gatklettur. Z punktu widokowego obserwowaliśmy, jak wzburzone morze rozbijało swoje fale o bazaltowe słupy. Woda grzmiała, a nad nami unosiła się delikatna mgiełka.

Następny był Hellnar, gdzie formalnie szlak się kończy, ale wydłużyliśmy trekking o dodatkowe kilka kilometrów, na punkcie widokowym Lóndrangar. To spektakularne bazaltowe baszty wyrastające na ponad 70 m. Legenda głosi, że to pozostałości zamków elfów i trolli. Dziś to jedno z najczęściej fotografowanych miejsc na Islandii. Wieje tu jak czort, ale widok poszarpanych skał wybrzeża wynagradza niedogodności. Będąc tutaj, warto się odwrócić i zerknąć na północ. Nad całym półwyspem góruje lodowiec i wulkan Snæfellsjökull, który zyskał popularność dzięki literackim odniesieniom. Juliusz Verne właśnie tutaj umiejscowił fabułę swojej książki *Wyprawa do wnętrza Ziemi*. Na wulkan można się wdrapać albo podjechać samochodem na jeden z punktów widokowych. Wspaniale stąd widać wielkie porośnięte mchami lawowe pola. Są pomarszczone niczym skóra słonia i sprawiają wrażenie, jakby zastygły dosłownie przed chwilą.

Wreszcie przyszedł czas na relaks. Islandia słynie z gorących źródeł i licznych termalnych, a na dodatek całkowicie darmowych basenów. W drodze na lotnisko wybraliśmy jednak coś innego – płatną Błękitną Lagunę. Leżąc w ciepłej wodzie, z twarzami umorusanymi białą glinką, wspominaliśmy minione 11 dni. Czuliśmy absolutne spełnienie, ale i pewność, że to dopiero początek. Bo na Islandię się nie jedzie – na tę wyspę się po prostu wraca. ■

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES



INFO

ISLANDIA
ZŁOTY KRĄG, SNÆFELLSNES



DOJAZD

Z Polski bezpośrednio samolotem z Warszawy. Połączenia obsługuje LOT oraz Wizz Air. Ceny biletów w dwie strony zaczynają się od ok. 800 zł.

TRANSPORT

■ Najlepiej poruszać się wynajętym samochodem, niekoniecznie z napędem na cztery koła, bo w zasadzie żadna z atrakcji dookoła wyspy tego nie wymaga. Koszt wynajmu na dwa tygodnie zaczyna się od 5 tys. zł z pełnym ubezpieczeniem bez wkładu własnego.
■ Od stycznia tego roku płaci się tzw. kilometrówkę. Dla turystów to wydatek ok. 20 gr za kilometr lub ryczałtowy ok. 41 zł za dzień. Wypożyczalnie pobierają ten podatek przy wynajmie.
■ Stacji paliw jest sporo, ale warto trzymać się zasady każdorazowego tankowania opróżnionego do połowy baku.
■ Dookoła wyspy prowadzi narodowa droga N1. Warto jeździć zgodnie z przepisami, bo mandaty za przekroczenie prędkości są bardzo wysokie.

NOCLEG

■ W Reykjavíku jest sporo niedrogich opcji, ceny zaczynają się od ok. 450 zł za dwójkę za noc.
■ Na półwyspie Snæfellsnes polecam noclegi w Grundarfjörður – Stöð Guesthouse and Apartments za mniej więcej 700 zł za dwójkę za noc.
■ W okolicach Laguny Lodowcowej – Vagnsstadir Guesthouse za 900 zł za dwójkę za noc.
■ Nad jeziorem Mývatn kemping kosztuje od 90 zł za osobę/noc. Podobnie kemping Skaftafell przy parku Vatnajokull. Opłat dokonuje się elektronicznie przez aplikację Parka na smartfony lub skanując kod QR.

WARTO WIEDZIEĆ

Trzeba na bieżąco śledzić raporty drogowe i pogodowe, bo aura na wyspie jest kapryśna i w środku lata możemy mieć warunki jak w czasie zaawansowanej jesieni. Informacje o stanie dróg znajdziecie na stronie *umferdin.is*, zaś warunki pogodowe – *vedur.is*.

eprasa.pl 860a7d10ca



ADOBE STOCK



SERGIUSZ PINKWART
Pisarz, podróżnik, bloger podróżniczy, muzyk klasyczny. Przewodnik turystyczny i autor książek.

Gdy samolot schodzi do lądowania, trudno zachować spokój. Podczas godzinnego lotu ze szkockiego Aberdeen przez okna widać tylko szare wody Morza Północnego. Aeroplan traci wysokość, niemal muska brzuchem grzywy fal, a wciąż nie ma lądu na horyzoncie. Lotnisko w Sumburgh, na południowym krańcu głównej wyspy (Mainland), pojawia się nagle, bez uprzedzenia. Z rykiem przecinamy szosę, z tej okazji na chwilę zablokowaną szlabanem, i dotykamy nieprzyjemnie krótkiego pasa startowego. Słyszę pisk hamulców, czuję mocne szarpnięcie i instynktownie wbijam palce w oparcie fotela przede mną. Gwałtownie zatrzymujemy się przy terminalu przypominającym niewielką szopę. Widzę owce nieśpiesznie skubiące trawę tuż przy skrzydle naszej awionetki. Jestem na Szetlandach.

DWA DNI OD BERGEN

To najdalej na północ wysunięta część Zjednoczonego Królestwa, ale Anglicy, Walijczycy, a nawet Szkoci nie-

eprasa.pl 860a7d10ca



Latarnia morska Sumburgh Head położona na najbardziej wysuniętym na południe krańcu głównej wyspy archipelagu Szetlandów.

WIKINGOWIE WYCHODZĄ Z CIENIA

Przez 600 lat Szetlandy były w centrum uniwersum nordyckich wojowników i ich potomków. Dawno minione czasy chwały nagle odżyły.

TEKST **SERGIUSZ PINKWART**

wiele o tych wyspach wiedzą i bardzo rzadko się tu zapuszczają. Rzut okiem na mapę da nam odpowiedź, czemu przez wieki był to teren superważny dla wikingów i kompletnie nieistotny dla poddanych JKM. Gdy nordyccy wojownicy na swoich długich łodziach: knarrach i drakkarach, zasiedlali wybrzeża Szkocji, Anglii, Wyspy Owcze, Islandię i Grenlandię, to właśnie Szetlandy były miejscem, gdzie rozdzielały się szlaki żeglugowe. Wyruszając z odległego o 366 km norweskiego Bergen, po blisko dwóch dniach na otwartym morzu można było dotrzeć na Szetlandy i stąd płynąć dalej na północ – ku Islandii, lub na południowy zachód, do królestwa wikingów na wyspie Man na Morzu Irlandzkim.

Oczywiście wikingowie nie byli tu pierwszymi osadnikami. W surowym klimacie Północy zachowało się zaskakująco wiele pozostałości po neolitycznych osadach sprzed pięciu tysięcy lat, kuźnie i okrągłe chaty z epoki brązu, kamienne wieże z epoki żelaza, wioski Piktów – celtyckich wojowników malujących ciała na niebiesko, no i wreszcie długie 20-, 30-metrowe skan-

eprasa.pl 860a7d10ca



Uczestnicy festiwalu ognia Up Helly Aa – grupa wojowników Jarl Squad. Mają na sobie tradycyjne stroje wikingów, hełmy i zbroje. Idący na czele dowódca, Guizer Jarl, prowadzi paradę przez miasto Lerwick.

dynawskie chaty, których mieszkańców my zwykliśmy nazywać „wikingami", choć oni woleli mówić o sobie Norsmani – „ludzie Północy".

PISARZ MA NOSA

Najlepsze stanowisko archeologiczne, na którym można znaleźć ślady wszystkich zamieszkujących Szetlandy cywilizacji, znajduje się trzy minuty drogi od... lotniska.

– Jarlshof to taka nasza Troja – tłumaczy mi lokalny przewodnik Magnus, trzydziestoletni chłopak o posturze hollywoodzkiego wikinga i w okrągłych okularkach Johna Lennona nadających jego niedźwiedzim kształtom rys intelektualnej łagodności. – Na obszarze mniejszym niż pole karne boiska piłkarskiego archeolodzy znaleźli pozostałości wioski zamieszkanej w różnych okresach historii na przestrzeni czterech tysięcy lat. Największym problemem było takie zaplanowanie wykopalisk, żeby dokopując się do warstw z prehistorii, nie niszczyć obiektów z czasów wikingów czy epoki żelaza.

– A skąd się wzięła nazwa „Jarlshof"?

Przewodnik wybucha śmiechem.

– To czysta propaganda. To niby skandynawsko-niemieckie słowo, które miało oznaczać „dwór wikińskiego księcia", wymyślił największy szkocki pisarz, sir Walter Scott, który w 1814 r. towarzyszył przyjacielowi, inżynierowi Robertowi Stevensonowi, w wyprawie na Szetlandy. Stevenson chciał obejrzeć skałę w Sumburgh, gdzie miał postawić pierwszą na wyspach latarnię morską. A przy okazji natrafili na ruiny, które w wyobraźni Scotta były pałacem wikińskiego Jarla.

– Pisarz miał dobrą intuicję?

– Nie. To, co wziął za pałac wikingów, było pozostałością domu szlachcica z XVII w. Ale najlepsze jest to, że pół wieku po śmierci sir Waltera Scotta potężny sztorm odsłonił fragmenty prawdziwych nordyckich chałup. A gdy zaczęto prowadzić prace archeologiczne, Jarlshof okazał się prawdziwą wyspą skarbów.

WYSZEDŁ I NIE WRÓCIŁ

Nie wiem, czy nawiązanie przez Magnusa do tytułu powieści Roberta Louisa Stevensona (wnuka inżyniera, twórcy latarni morskiej w Sumburgh) było zamierzonym mrugnięciem okiem. **Bo naprawdę największy skarb z czasów wikingów znaleziono, również dość przypadkowo, zaledwie kilkanaście kilometrów dalej, na Wyspie św. Niniana.**

Mam szczęście, bo kapryśna pogoda na Szetlandach potrafi zepsuć humor. Ale dziś jest piękne słońce i przyjemne 12°C. Droga wiodąca szczytem klifu pozwala sycić wzrok krajobrazami niemal karaibskiego

GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl 860a7d10ca



Drakkar, tradycyjna łódź wikingów, zacumowana przy nabrzeżu w Lerwick.

wybrzeża. A wyścielone białym piaskiem plaże nadają przybrzeżnej płyciźnie kolor turkusu przechodzącego w malachit. Do Wyspy św. Niniana wiedzie 400-metrowe tombolo – grobla o charakterystycznym kształcie dwóch odwróconych półksiężyców. To tutaj w 1958 r. 15-letni wolontariusz Douglas Coutts znalazł skarb sprzed 1,2 tys. lat. Chłopak przyszedł pomóc archeologom z uniwersytetu w Aberdeen w wykopaliskach. Miał delikatnie oczyścić z chwastów teren niedaleko ruin średniowiecznego kościoła. Godzinę później przybiegł podekscytowany z informacją, że pod jedną z desek znalazł drewniany kuferek.

Srebrną biżuterię prawdopodobnie ukryto w obawie przed zbliżającym się najazdem wikingów. Fakt, że nikt po ten skarb nie wrócił, pozwala sądzić, że los lokalnej ludności w IX w., na początku inwazji ludzi Północy na Szetlandy, był przesądzony. Przez kolejne sześć stuleci norwescy osadnicy rządzili tu niepodzielnie. **O skali i sile inwazji świadczyć może fakt, że z czasów poprzedzających osiedlenie się wikingów nie ostały się w zasadzie żadne nazwy geograficzne.** Toponimia archipelagu to często te same nazwy gór, miast czy osad jak w Norwegii, na Wyspach Owczych czy na Islandii.

BROCH

Okrągła wieża obronna z epoki żelaza o podwójnym murze ułożonym z kamienia bez użycia zaprawy. Arcydzieło prehistorycznej architektury.

KRÓL SIĘ WŚCIEKŁ

Żeby zobaczyć, jak wyglądało życie szetlandzkich wikingów, warto się wybrać do Haroldswick na wyspie Unst, najbardziej na północ położonym skrawku Zjednoczonego Królestwa. Dziś mieszka tu zaledwie ok. 650 osób, ale w średniowieczu to miejsce tętniło życiem. To wyspa położona najbliżej brzegów Norwegii i tutaj przybijały pierwsze drakkary z wojowniczymi Skandynawami. Wioska nosi nazwę na pamiątkę pierwszego norweskiego króla – Haralda Pięknowłosego, który pod swym berłem zjednoczył wikińskie klany, a na Szetlandy wybrał się, by ogniem i żelazem wymusić posłuszeństwo na ludziach, których uważał za swoich poddanych. Tych ambicji omal nie przypłacił życiem. Wikingowie z Szetlandów twardo walczyli. Udało im się nawet zabić królewskiego syna, następcę tronu. W końcu jednak musieli ulec.

Odkopano tu i odrestaurowano typową farmę z tamtych czasów. Można wejść do środka długiej skandy-

eprasa.pl 860a7d10ca



1. Kamienne żarna z epoki żelaza znajdujące się na stanowisku archeologicznym Jarlshof.

2. Kuce szetlandzkie to rasa znana ze swojej małej postury, grubego futra i dużej wytrzymałości.

nawskiej chaty, która dawała schronienie zarówno ludziom, jak i domowemu inwentarzowi. Obok ustawiono replikę bojowego drakkara, którym król Harald przemierzył morze. Koniecznie trzeba wejść na pokład i przymierzyć się do wioseł. Tego rodzaju „archeologia wcieleniowa" naprawdę działa na wyobraźnię.

WYSPY W POSAGU

Naukowcy wciąż się spierają, co sprawiło, że budzący powszechny strach wikingowie, po paśmie militarnych sukcesów – nagle się uspokoili i właściwie rozpłynęli na kartach historii. Po podbiciu niemal wszystkich wysp północnego Atlantyku, zasiedleniu północnej Francji (to od nich wzięła nazwę Normandia), pobiciu w 1066 r. anglosaskich królów pod Hastings i opanowaniu Anglii, a nawet po zdobyciu Sycylii na Morzu Śródziemnym. Pewne znaczenie miało to, że w ich ojczyźnie, na półwyspie skandynawskim, wygasły wszystkie królewskie dynastie z wyjątkiem duńskiej. A Duńczycy, którzy przejęli zamorskie terytoria wikingów, stracili zapał do ekspansji. Odziedziczone po Norwegach wyspy albo bezlitośnie eksploatowali – jak Islandię, albo w ogóle o nich zapominali – jak na kilkaset lat zapomnieli o Grenlandii. Albo chętnie sprzedawali, razem z żyjącymi tam potomkami norweskich wikingów. Taki los spotkał szkockie Hebrydy, Orkady i Szetlandy. Najpierw zastawiono je jako zabezpieczenie posagu duńskiej księżniczki Małgorzaty przed jej ślubem ze szkockim królem Jakubem III w 1472 r. A potem, wraz z całą Szkocją, włączono do imperium brytyjskiego.

ALKOHOL BEZ AKCYZY

Tyle że dla mieszkańców Szetlandów niewiele się zmieniło. Władza w Londynie najpierw zajęta była swoimi wojnami z Hiszpanią i Francją, a potem rozbudową przynoszących ogromne zyski zamorskich kolonii. Mówiący po norwesku mieszkańcy Szetlandów korzystali z tego, jak umieli. **Archipelag stał się bazą wszelkich awanturników, szmuglerów, unikających podatków kupców i czasem zwykłych piratów.** Dzisiejsza stolica – Lerwick (z norweskiego „błotnista zatoka"), była miastem założonym przez holenderskich i niemieckich kupców, którzy żyli z hurtowego handlu nieoclonymi beczułkami dżinu. Gdy idziemy reprezentacyjnym nabrzeżem stolicy, może dziwić, jak wiele starych kamiennych domów ma od strony morza charakterystyczne kamienne podesty, tzw. lodberrie. Służyły one do dyskretnego rozładowywania łodzi przemytników.

eprasa.pl 860a7d10ca



STARY OGIEŃ I NOWA TRADYCJA

Dopiero w drugiej połowie XIX w. wiktoriańska administracja postanowiła ukrócić ten proceder. **Wydano też wojnę staremu językowi – norn, próbując go zastąpić angielskim.** Częściowo skutecznie – ostatni Szetlandczyk mówiący po staronorwesku zmarł w 1985 r. Ale dialekt szetlandzki, którego zaczęto używać w zamian, w dalszym ciągu ma zarówno melodię, jak i szeleszczący akcent kojarzący się ze Skandynawią. Pozostało też wiele słów i zwyczajów nieznanych w innych miejscach Zjednoczonego Królestwa.

Najsłynniejsza szetlandzka tradycja to styczniowy festiwal ognia Up Helly Aa, gdy przebrani w średniowieczne stroje wikingów mieszkańcy Lerwick obrzucają pochodniami replikę skandynawskiej łodzi. Mało kto wie, że jego początek sięga zaledwie 1880 r. To wtedy brytyjski magistrat wymyślił „wikińską tradycję", którą zastąpiono sięgający średniowiecza zwyczaj hucznego świętowania Nowego Roku za pomocą toczenia po stromych uliczkach beczek z płonącym samogonem. Z pewnością jest to bezpieczniejsze dla 7-tysięcznego stołecznego miasta z licznymi małymi, kamiennymi domkami.

DRUGIE ŻYCIE

Grudzień i styczeń na Szetlandach to czas wściekłych sztormów, a dzień trwa zaledwie 5–6 godz. Nic dziwnego, że gdy w XX w. transport morski znacznie się poprawił, wyspiarzy zaczęło gwałtownie ubywać. Emigrowali przede wszystkim za chlebem do Szkocji i Anglii. Ostatnio trend się odwrócił, bo po raz drugi w historii Szetlandy znalazły się w centrum uwagi. To tutaj, w szelfie morskim, znaleziono najbogatsze brytyjskie złoża ropy i gazu. Każda zawierucha na Bliskim Wschodzie powoduje, że do Lerwick udają się kolejni biznesmeni z branży naftowej z walizkami pieniędzy i kontraktami wartymi miliony. Pogoda nie pomaga uwierzyć, że Szetlandy staną się nowym Dubajem, ale potomkowie wikingów powoli się bogacą. Powstają nowe, dobrze wyposażone muzea, stadiony sportowe, a po wąskich asfaltowych drogach jeżdżą zaskakująco luksusowe samochody. Archipelag na granicy geologicznej Atlantyku i Morza Północnego dostaje od losu drugą szansę. ■

GETTY IMAGES, ADOBE STOCK



INFO

WIELKA BRYTANIA
SZETLANDY

KLIFY ESHANESS
Część krajobrazu ukształtowanego przez wybuch wulkanu 420 mln lat temu.

HERMANESS
Rezerwat przyrody. Na spadających do oceanu klifach gniazdują tysiące par morskich ptaków.

CLICKIMIN BROCH
Pochodząca sprzed 3 tys. lat jedna z najlepiej zachowanych budowli obronnych na Szetlandach.

MUZEUM SZETLANDÓW W LERWICK
W swoich zbiorach ma eksponaty od najdawniejszych wykopalisk po czasy współczesne.

MOUSA BROCH
Imponująca budowla na wyspie Mousa licząca 2 tys. lat. Została zbudowana w połowie epoki żelaza.



UP HELLY AA EXHIBITION
Wystawa prezentuje replikę galery, kostiumy, tarcze, obrazy, zdjęcia i filmy, które składają się na festiwal ognia.

KIEDY

■ Sezon na Szetlandach trwa od maja do sierpnia. Temperatura jest wówczas najwyższa (kilkanaście stopni), a opady stosunkowo niewielkie.

WIZA I WALUTA

■ Do Wielkiej Brytanii wjeżdżamy z ważnym powyżej sześciu miesięcy paszportem.
■ Konieczna jest także ETA (electronic travel authorisation), koszt 20 funtów.
■ Obowiązującą walutą jest funt brytyjski (GBP); 1 GBP = ok. 4,8 PLN.

DOJAZD

■ Rejsy na Szetlandy obsługuje kompania NorthLink; *northlinkferries.co.uk*.
■ Do Lerwick dopłyniesz promem z Aberdeen. Można wynająć kabinę.
■ Bezpośrednie połączenia Loganair łączą Szetlandy m.in. z Kirkwall, Aberdeen, Dundee, Inverness, Glasgow i Edynburgiem.
■ Bezpośrednio do Aberdeen dolecimy z Krakowa linią Ryanair lub Wizz Air z Gdańska od 500 zł w obie strony. Z Warszawy można lecieć z przesiadką np. przez Amsterdam lub Londyn od 1200 zł.

TRANSPORT

■ Najlepiej jest podróżować autem wynajętym po przylocie do Szkocji lub na miejscu. W lipcu to koszt ok. 500 funtów na tydzień z ubezpieczeniem.
■ Pomiędzy wyspami kursują tanie promy pasażerskie. Za bilety płacimy dopiero na promie, ale warto je wcześniej rezerwować, zwłaszcza w sezonie.
■ Przy wyprawie na wyspę Unst trzeba zorganizować promem dwa rejsy łączone, a między nimi doliczyć ok. 30 min przejazdu przez transferową wyspę Yell.

NOCLEGI

■ Na Szetlandach ceny noclegów są wysokie, a hotelowa infrastruktura uboga. Można wynająć apartamenty gościnne lub pokoje B&B albo nocować w hotelu.
■ Shetland Hotel w Lerwick: 260 funtów za pokój 2-osobowy ze śniadaniem.
■ Na północy dobrą bazą wypadową są Brae Hotel (290–330 fun.) oraz Busta House Hotel (190).

eprasa.pl 860a7d10ca

3
WYSPY, KTÓRE WARTO ODWIEDZIĆ



DANIA ▲

WYSPY OWCZE

Ten wulkaniczny archipelag na północnym Atlantyku jest krainą surowej natury, stromych fiordów i wszechobecnej zieleni. Ikonicznym punktem regionu jest wodospad Múlafossur w osadzie Gásadalur, którego wody z dużej wysokości wpadają bezpośrednio do oceanu. Koniecznie trzeba odwiedzić Mykines, wyspę stanowiącą najważniejsze siedlisko maskonurów i burzyków na archipelagu. Architektonicznym symbolem wysp są tradycyjne domy pokryte trawiastymi dachami chroniącymi przed wiatrem. To doskonały cel podróży dla poszukiwaczy dzikich, wysokich klifów oraz absolutnego spokoju.

NORWEGIA ▶

LOFOTY

To norweski archipelag za kołem podbiegunowym słynący z dramatycznych krajobrazów, gdzie granitowe szczyty wyrastają prosto z wód Morza Norweskiego. Jego wizytówką są rorbuer – dawne czerwone chaty rybackie, dziś stanowiące bazę noclegową w malowniczych wioskach, jak Reine czy Hamnøy. Wąski, mroczny Trollfjord to raj dla obserwatorów orek i orłów bielików. Turystów przyciągają też białe piaszczyste plaże, takie jak Haukland czy Uttakleiv. Zależnie od pory roku ten górzysty region oferuje mistyczny spektakl zorzy polarnej albo zjawisko niezachodzącego słońca o północy.





◀ SZKOCJA

ISLE OF SKYE

Największa wyspa w archipelagu Hebrydów Wewnętrznych zachwyca mistycznymi krajobrazami Szkocji. Wśród jej najważniejszych atrakcji dominuje Old Man of Storr – potężna bazaltowa iglica skalna górująca nad wschodnim wybrzeżem. Niezwykłe wrażenie robią także Fairy Pools, krystalicznie czyste baseny kaskadowe u podnóża majestatycznego pasma górskiego Cuillin. Ważnym punktem jest zamek Dunvegan, najstarsza nieprzerwanie zamieszkana twierdza klanowa w Szkocji. Surowa Skye to wymarzony raj dla miłośników intensywnego trekkingu, nietkniętej ręką człowieka przyrody oraz fotografii krajobrazowej.

GETTY IMAGES (3)

eprasa.pl 860a7d10ca

NOWOŚĆ!

Wybierz wakacje z naszej oferty *premium!*



Katalog dostępny w salonach firmowych ITAKI
i biurach sprzedaży lub na stronie **www.itaka.pl/viva/**

eprasa.pl 860a7d10ca

DOOKOŁA ŚWIATA

Wybrzeże Nā Pali na wyspie Kaua'i słynie z dramatycznych zielonych klifów wpadających bezpośrednio do oceanu.



Kwiat strelicji królewskiej przypomina głowę rajskiego ptaka.



Żółw zielony jest gatunkiem zagrożonym z powodu polowań, rybołówstwa i zanieczyszczeń.



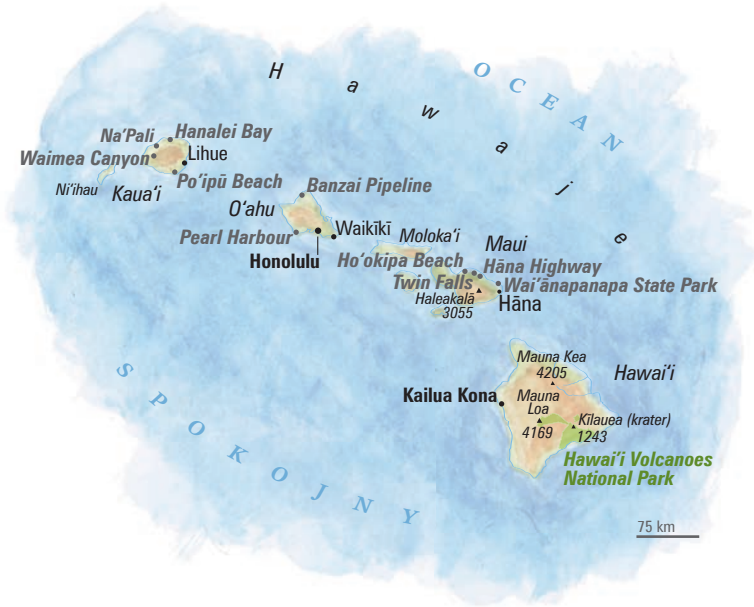
Erupcja wulkanu Kīlauea, jednego z najaktywniejszych na świecie.





Na szlaku Kipapa O Kikapi'ilani w Parku Stanowym Wai'anapanapa na wyspie Maui

ADOBE STOCK(3), SHUTTERSTOCK (2), ARCHIWUM PRYWATNE





MARZENA MRÓZ
Dziennikarka, podróżniczka, pisarka. Redaktor naczelna magazynu *Business Traveller Poland*.

HAWAJE

Z wyspy na wyspę

Prawdziwe Hawaje to góry i ocean. Jeśli się zatrzymasz i posłuchasz natury, obecna w niej siła zostanie w tobie.

TEKST **Marzena Mróz**

Archipelag Hawajów, położony na środku Pacyfiku i oddalony o niemal 4 tys. km od najbliższego kontynentu, wydaje się istnieć poza czasem. A jednak każda z wysp ma swój charakter i własną historię. Podróż przez Hawaje to galeria krajobrazów. Stawałam na kraterach wulkanów, przemierzałam tropikalne lasy, księżycowe pustkowia lawy, plaże o czarnym i zielonym piasku, doliny ukryte w chmurach. Obserwowałam gigantyczne żółwie morskie honu wylegujące się na gorącym piasku, występujące tylko w tej części świata gęsi ne-ne i przypływające tu co roku z Alaski wieloryby. Wybrałam cztery z najbardziej spektakularnych „wyprysków" na oceanie i postanowiłem zobaczyć je wszystkie po kolei, przemieszczając się samolotami i promami – z wyspy na wyspę.

O'AHU – PULS ARCHIPELAGU

Pierwszym moim przystankiem była O'ahu – najbardziej zaludniona i dynamiczna wyspa Hawajów. Tutaj znajduje się stolica stanu, Honolulu, a także słynna Waikīkī Beach. **Jeszcze sto lat temu plaża ta była bagnistą równiną z tarasowymi polami taro.** Dziś to jeden z najbardziej rozpoznawalnych fragmentów wybrzeża na świecie – szeroki pas jasnego piasku z rzędem palm, hotelowych wież i gromadą bosych surferów przechodzących przez ruchliwe ulice z deskami pod pachą.

Na czym polega fenomen Waikīkī? To tu narodziła się nowoczesna kultura surfingu. Legendarny hawajski pływak Duke Kahanamoku w latach 20. zeszłego wieku pokazywał turystom, jak łapać fale na długich drewnianych platformach. To również jedno z najlepszych na świecie miejsc do nauki surfowania. Wybrałam się na Waikīkī o świcie. Od błękitu oceanu czarnym kolorem odcinały się głowy młodych ludzi. Naliczyłam ich kilkudziesięciu. Kołysząc się, rywalizowali ze sobą o szczęście, jakim jest spiętrzona woda unosząca pływaka w górę.

Żeby zobaczyć świątynie surfingu, pojechałam na północ wyspy. North

eprasa.pl 860a7d10ca



Ten wielki banian rośnie na szlaku Pipiwai Trail na wyspie Maui. Rośliny te wytwarzają korzenie powietrzne, które zwisają z gałęzi i po dotarciu do ziemi tworzą nowe pnie.



Plaża z czarnym piaskiem w miejscowości Hāna na wyspie Maui jest częścią Parku Stanowego Wai'ānapanapa.

Od błękitu oceanu odcinały się czarne głowy pływaków czekających na falę.

Shore to legenda w świecie sportów wodnych. Kultowa fala świata powstaje w miejscu zwanym Banzai Pipeline. Gdy zimowe sztormy na północnym Pacyfiku przemieszczają potężne masy wody, uderza ona w płytką rafę, tworząc idealny cylindryczny tunel.

Ale O'ahu to nie tylko surfing. W centrum Honolulu, wśród wysokich wieżowców, znajduje się 'Iolani Palace, jedyny pałac królewski na amerykańskiej ziemi. Powstał w 1882 r., za panowania króla Kalākaua. Tuż obok jest pomnik uwielbianego przez Hawajczyków króla Kamehamehy I – wizytówka miasta i punkt dla instagramerów. Zasłużony władca w płaszczu z piór stoi z ręką wyciągniętą w powitalnym hawajskim geście – aloha. Wszyscy chcą sobie zrobić z nim zdjęcie.

Kiedy dotarłam do Pearl Harbor, słońce odbijało się od gładkiej tafli zatoki, a palmy kołysały się na wietrze jak na pocztówce. Trudno uwierzyć, że właśnie tutaj 7 grudnia 1941 r. rozpoczął się jeden z najbardziej dramatycznych rozdziałów XX w. – japoński atak, który wciągnął Stany Zjednoczone w II wojnę światową.

W centrum dla odwiedzających obejrzałam krótki film dokumentalny o wydarzeniach tamtego poranka. Na archiwalnych nagraniach widać dym unoszący się nad miastem i żołnierzy biegnących w stronę płonących okrętów. Po seansie wsiadłam do niewielkiej łodzi, która zabiera turystów do USS Arizona Memorial.

To jedno z najbardziej przejmujących miejsc pamięci, jakie kiedykolwiek odwiedziłam. Cisza była niemal absolutna. Pod rozpiętą nad nim białą konstrukcją spoczywa wrak pancernika, w którym zginęło 1177 marynarzy. Do dziś z jego wnętrza powoli wydobywają się drobne krople paliwa nazywane tu łzami Arizony. Patrzyłam w ciemną wodę i próbowałam sobie wyobrazić chaos tamtego poranka: huk eksplozji, samoloty nurkujące nad portem, marynarzy próbujących ratować kolegów. Na marmurowej ścianie wyryto nazwiska wszystkich poległych. Odwiedziłam także zacumowany nieopodal pancernik USS Missouri. To na jego pokładzie w 1945 r. podpisano akt kapitulacji Japonii kończący II wojnę światową.


Stojak z kolorowymi deskami surfingowymi to symbol plaży Waikīkī.


Tradycyjny taniec hula służył do przekazywania wiedzy i historii hawajskiej kultury z pokolenia na pokolenie.

MAUI – WYSPA KONTRASTÓW

Samolot na Maui leci z O'ahu zaledwie pół godziny, ale zmiana krajobrazu jest wyraźna. Ta wyspa w kształcie serca stanowi miniaturę całych Hawajów. Jeśli O'ahu jest sercem archipelagu, to Maui można nazwać ich esencją.

Najbardziej cieszyłam się na podróż legendarną Road to Hāna. Na mapie wyglądała niepozornie – cienka linia wijąca się wzdłuż północno-wschodniego wybrzeża wyspy. W rzeczywistości jednak Droga do Hāny to jedna z najbardziej hipnotyzujących tras świata.

Wyruszyłam o świcie z miasteczka Paia, gdzie asfalt zaczyna się zwężać, a cywilizacja ustępuje miejsca tropikalnej dżungli. Już po chwili zrozumiałam sens powiedzenia, że nie cel jest tu najważniejszy, lecz sama droga. **Trasa ma zaledwie 100 km, ale wiedzie przez ponad 600 zakrętów i kilkadziesiąt wąskich mostów, często tylko na jeden samochód.** Każdy kolejny odcinek przynosi nowy krajobraz – strome klify opadające do oceanu, bambusowe lasy, wodospady spływające wprost z zielonych ścian gór.

Pierwszy dłuższy postój zrobiłam przy Twin Falls. Krótka ścieżka prowadzi przez plantację owoców i nagle otwiera się na chłodną, wilgotną dolinę. Woda spada tu do naturalnych basenów, w których można się kąpać. W powietrzu unosi się zapach mokrej ziemi i guawy.

Im dalej na wschód, tym droga stawała się bardziej dzika i coraz częściej znikała pod zielonym baldachimem drzew. Czasami trzeba było zwolnić niemal do zera, bo zza zakrętu nagle wyjeżdżał lokalny pikap. W przydrożnych straganach sprzedawano kokosy i ananasy. Zatrzymałam się przy jednym

ADOBE STOCK (3), GETTY IMAGES

eprasa.pl 860a7d10ca

z nich. Kobieta podała mi jeszcze ciepły kawałek domowego banana bread zawinięty w gazetę.

Kulminacją trasy okazała się czarna plaża w parku Wai'ānapanapa State Park. Piasek ma tu kolor obsydianu, a fale rozbijają się o lawowe jaskinie. Jeszcze tylko kilka kilometrów i byłam u celu. Hāna w niczym nie przypomina kurortów zachodniego Maui – miejsce jest ciche, niemal senne. Dawniej żyła tu jedna z najbardziej odizolowanych społeczności na Hawajach.

W Hāna poznałam Hawajczyka o imieniu Kaleo. Siedział pod drzewem kukui i sprzedawał kokosy. Rozmawialiśmy chwilę, a kiedy już skończyłam pić pyszny sok, Kaleo przypomniał mi, że na Hawajach wszystko jest energią – ocean, góry, człowiek.

To odniesienie do starożytnej filozofii znanej jako huna. Jej podstawą jest energia mana – siła obecna w naturze i w każdym z nas. **Tradycyjni hawajscy uzdrowiciele, zwani kahuna, wierzyli, że harmonia między człowiekiem a światem przywraca zdrowie i równowagę.**

Kaleo ubolewał, że wielu turystów przyjeżdża na Hawaje tylko dla plaż.

– A prawdziwe Hawaje to góry i ocean. Jeśli się zatrzymasz i posłuchasz, poczujesz je i mana zostanie w tobie – przekonywał.

Nie zamierzałam długo zwlekać, już następnego dnia o świcie witałam wschód słońca na kraterze wulkanu Haleakalā. Pierwsze promienie wynurzające się na wysokości ponad 3000 m n.p.m. to jedno z najbardziej surrealistycznych doświadczeń podczas tej podróży. Chmury zostały daleko pode mną, a krajobraz przypominał planetę Mars – czerwony pył, zastygłe potoki lawy i srebrzyste rośliny zwane silversword, które rosną tylko tutaj. Przez ponad dwie godziny chłonęłam energię tego miejsca, drżąc jednocześnie z zimna, bo temperatura na tej wysokości o świcie nie przekracza zwykle zera stopni. A kiedy już koło południa zjechałam z wulkanu i zaparkowałam auto na słynnej Ho'okipa Beach, żeby obserwować 8-metrowe tego dnia fale, postanowiłam zostać tu aż do zachodu słońca. Chciałam się nacieszyć energią mana, tym razem pochodzącą z oceanu.

HAWAI'I – WYSPA OGNIA

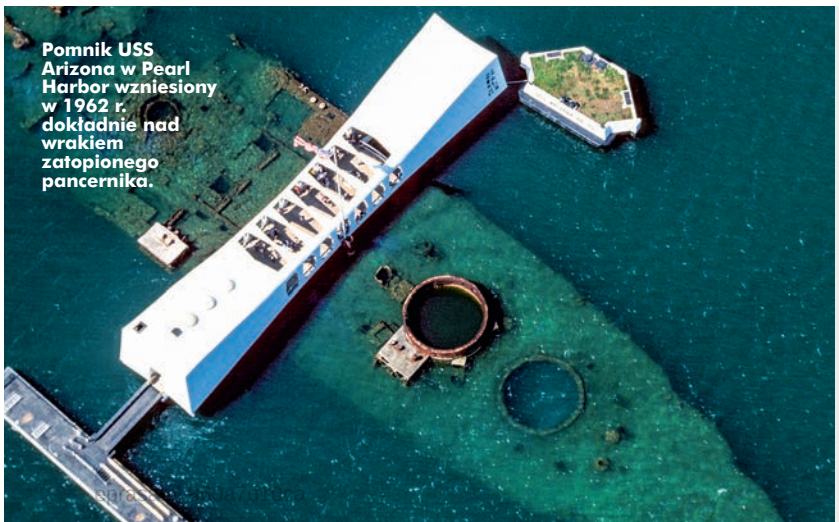
Na Hawajach łatwo zapomnieć, że pod rajskimi plażami i palmami kryje się jedna z najbardziej aktywnych krain wulkanicznych na świecie. Przekonałam się o tym podczas pobytu na Hawai'i – największej i najbardziej surowej ze wszystkich wysp archipelagu, nazywanej po prostu Big Island.

Moim pierwszym celem był Hawai'i Volcanoes National Park, miejsce, gdzie ziemia wciąż tworzy się na naszych oczach. Droga prowadzi przez krajobraz, który wygląda niemal księżycowo – czarne pola zastygłej lawy, popękane skały i gdzieniegdzie pojedyncze paprocie, które jakimś cudem potrafią tu przetrwać.

Najbardziej poruszającym momentem była chwila, kiedy stanęłam na krawędzi ogromnej kaldery Kīlauea. Z jej wnętrza unosił się lekki zapach siarki, a z dna krateru wydobywała się para. To jeden z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie. W hawajskiej tradycji mówi się, że mieszka tu bogi-

> Łatwo zapomnieć, że pod rajskimi plażami kryje się jedna z najbardziej aktywnych na świecie krain wulkanicznych.





Pomnik USS Arizona w Pearl Harbor wzniesiony w 1962 r. dokładnie nad wrakiem zatopionego pancernika.



Wailua Falls, malowniczy wodospad, znajduje się na terenie Wailua River State Park na wyspie Kaua'i.

GETTY IMAGES, ADOBE STOCK ARCHIWUM

ni ognia Pele, która tworzy nowe lądy i przypomina mieszkańcom, że wyspy są w ciągłym ruchu.

Spacerowałam fragmentem szlaku prowadzącego przez pole lawy. Skały miały fantastyczne kształty – jedne wyglądały jak zamarznięte fale oceanu, inne przypominały gigantyczne rzeźby stworzone przez wiatr i ogień. Przewodnik opowiadał, że podczas erupcji lawa potrafi spływać w stronę oceanu, tworząc nowe fragmenty wyspy. To jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie można dosłownie zobaczyć narodziny Ziemi.

Kolejnego dnia ruszyłam w zupełnie inną podróż – z poziomu oceanu na wysokość ponad 4000 m. Celem była góra Mauna Kea. Z geologicznego punktu widzenia to najwyższa góra świata – jeśli mierzyć ją od dna oceanu, przewyższa nawet Mount Everest.

Droga na szczyt zaczyna się niewinnie. Wokół rosną drzewa, powietrze jest ciepłe, a krajobraz przypomina tropikalny raj. **Z każdym kilometrem roślinność znika, a temperatura gwałtownie spada.** W pewnym momencie miałam wrażenie, że znalazłam się na innej planecie – otaczały mnie czerwone wulkaniczne zbocza, cisza i ogromne kopuły teleskopów obserwatoriów astronomicznych. Niebo nad Mauna Kea jest jednym z najlepszych miejsc na świecie do obserwacji gwiazd i Drogi Mlecznej.

eprasa.pl 860a7d10ca



Krater wulkanu Haleakalā na wyspie Maui to główna atrakcja Parku Narodowego Haleakalā.



Surfer ślizgający się na dużej fali w zatoce Waimea na wyspie O'ahu.

GETTY IMAGES (2)

KAUA'I – W OGRODZIE EDENU

Kiedy samolot zaczął schodzić do lądowania nad Kaua'i, wyspa wyglądała jak zielony klejnot unoszący się na oceanie – góry spowite chmurami, doliny gęste od dżungli i wodospady spływające z klifów prosto do morza. To najstarsza z głównych hawajskich wysp, a czas i tropikalny klimat zdążyły ją zamienić w prawdziwy raj dla roślin.

Poranek zaczęłam na szerokiej, złotej plaży Po'ipū Beach. Ocean był spokojny, a w wodzie pojawiały się żółwie morskie. Kilka osób snorklowało, ktoś czytał książkę w cieniu palm. Życie płynęło tu wolniej.

Po południu pojechałam na północ, gdzie jest jedna z najbardziej spektakularnych plaż Hawajów – Hanalei Bay. **Ogromną zatokę otaczają zielone góry, które po deszczu przybierają szmaragdowy kolor.** To widok tak doskonały, że trudno uwierzyć, że nie jest scenografią filmową.

A jednak Kaua'i od dawna przyciąga filmowców. Jednym z powodów jest dzikie, niedostępne wybrzeże Nā Pali Coast, do którego nie prowadzi żadna droga. Aby zobaczyć je w całej okazałości, wsiadłam do helikoptera. Wystartowaliśmy z lotniska w Lihue, a już po kilku minutach rozciągała się pod nami zielona dżungla. Śmigłowiec skręcił w stronę oceanu i nagle ujrzałam monumentalne klify Nā Pali. Wznosiły się niemal pionowo z turkusowej wody, a ich ściany przecinały wąskie doliny i wodospady.

Pilot zatoczył krąg nad wybrzeżem. Klify miały kolor ciemnej zieleni i rdzawej czerwieni, a fale Pacyfiku rozbijały się o skały setki metrów niżej. W pewnym momencie wlecieliśmy do doliny tak gęstej od roślinności, że wyglądała jak fragment prehistorycznego świata. Nic dziwnego, że właśnie tutaj kręcono sceny do filmu *Jurassic Park*.

Kolejnego dnia ruszyłam w głąb wyspy, do miejsca, które Hawajczycy nazywają Wielkim Kanionem Pacyfiku. Waimea Canyon nie jest może tak ogromny jak jego słynny kuzyn w Arizonie, ale ma coś, czego tamtemu brak – tropikalną dzikość. Rozciąga się na długość ponad 20 km, a jego ściany mienią się czerwienią, brązem i zielenią. Stałam w punkcie widokowym wysoko nad doliną, patrząc, jak chmury przesuwają się pomiędzy skalnymi grzbietami. W dole widać było wąską rzekę, która przez miliony lat rzeźbiła ten krajobraz. Wiatr przynosił zapach mokrej ziemi i roślin.

Kaua'i ma w sobie coś niezwykle pierwotnego. Jest bardziej dzika i zielona niż inne hawajskie wyspy. Dżungla wciąż odzyskuje tu przestrzeń, a ocean nieustannie rzeźbi wybrzeże.

Kiedy ostatniego wieczoru siedziałam na plaży, patrząc, jak słońce znika za horyzontem, pomyślałam, że właśnie tu najłatwiej zrozumieć sens hawajskiej nazwy archipelagu – „miejsce stworzone przez ogień i wodę". A ta wyspa jest jego najbardziej bujnym, zielonym ogrodem. ■

INFO

KIEDY

■ Hawaje można zwiedzać o każdej porze roku. Ja poleciałam tam zimą, bo zależało mi na wysokich falach i możliwości obserwowania humbaków. Lato – lipiec, sierpień – to najcieplejsze miesiące i idealny czas na snorklowanie, trzeba się jednak liczyć z większymi wydatkami na hotele. Wiosna i jesień to optymalne miesiące. Temperatury wahają się od 24 do 29°C i jest mniej turystów.

WIZA I WALUTA

■ Choć kulturowo należą do Polinezji, Hawaje są 50. stanem USA. Obowiązującą walutą jest więc dolar amerykański.
■ Wiza nie jest potrzebna, o ile pobyt nie przekroczy 90 dni. Trzeba mieć natomiast ważny paszport biometryczny i zarejestrować się w systemie ESTA.

DOJAZD

■ Czas: 10 dni. Koszt: 16 tys. zł (w tym bilety lotnicze). Samolotem PLL LOT z Warszawy (WAW) do Los Angeles (LAX). Podróż trwa 12,5 godz. Cena: od 2580 zł.
■ Z Los Angeles do Honolulu i dalej – między wyspami – przemieszczałam się liniami Hawaiian Airlines. Cena biletu 1700 zł.
■ Warto wypożyczyć auto na każdej z większych wysp. Ja korzystałam z wypożyczalni Alamo, płacąc za dzień ok. 200 zł (Chevrolet Malibu). Cena bez dodatkowego ubezpieczenia.
■ Na Kaua'i zdecydowałam się na lot helikopterem nad Nā Pali Coast i Waimea Canyon. Niemal godzinny przelot z Lihue Heliport oferowany przez Air Kauai Helicopters kosztuje 330 dol. od osoby.

NOCLEG

■ Romer House Waikiki – butikowy hotel w Honolulu z tropikalnym patiem i lokalną hawajską atmosferą. Cena: od 200 dol. za noc w pokoju 2-osobowym.
■ Kaua'i Shores Hotel – kameralny, położony bezpośrednio przy plaży na wschodnim wybrzeżu Kaua'i, otoczony tropikalną roślinnością. Cena: od 120 dol. za noc.

eprasa.pl 860a7d10ca


NOWY SEZON, NOWE MIEJSCA
TUCCI
WE WŁOSZECH
NIEDZIELE OD 12:00
NATIONAL
GEOGRAPHIC

1.

Odległość od Gdańska: ok. 85 km

1. LATARNIA MORSKA STILO
OSETNIK

To jedna z najbardziej charakterystycznych budowli nawigacyjnych na polskim wybrzeżu. Wyróżnia się nietypową szesnastokątną konstrukcją z żeliwnych płyt pomalowaną w trzy wyraziste pasy. Zbudowana na początku XX w. wznosi się na szczycie wysokiej wydmy, ukryta w gęstym sosnowym lesie. Prowadząca do niej malownicza piaszczysta ścieżka to doskonały pretekst do dłuższego spaceru. Z tarasu widokowego, znajdującego się na wysokości ponad 30 m, roztacza się zapierający dech w piersiach widok na bezkresny Bałtyk, ruchome wydmy oraz pobliskie jeziora Sarbsko i Łebsko. To idealne miejsce na złapanie oddechu i docenienie surowego piękna nadmorskiego krajobrazu.



ADOBE STOCK, GETTY IMAGES

TOP 15 POMORSKIE

Poza gwarnymi kurortami region skrywa fascynujące miejsca i historie: od mrocznych legend Gotów, przez monumentalne opactwa i zamki, leniwie meandrujące rzeki, aż po inżynieryjne cuda XIX w.

TEKST **TOMASZ PIOTROWSKI**

ODLEGŁOŚĆ OD GDAŃSKA: OK. 75 KM ▶

2. RZEKA PIAŚNICA I SPŁYW DO MORZA

Ta niewielka rzeka przepływająca przez nadmorski rezerwat oferuje relaksujący szlak kajakowy. Liczący zaledwie ok. 9 km odcinek rozpoczyna się przy Jeziorze Żarnowieckim i prowadzi nieśpiesznie wprost do Bałtyku. Łagodny nurt meandruje wśród pięknych lasów dębowo-brzozowych, a brak jakichkolwiek uciążliwych przeszkód na trasie czyni spływ doskonałą atrakcją nawet dla zupełnie początkujących wodniaków.



eprasa.pl 860a7d10ca



Odległość od Gdańska: ok. 95 km

3. ZAMEK KAPITUŁY POMEZAŃSKIEJ
W KWIDZYNIE

Połączony z monumentalną katedrą zamek to architektoniczny ewenement na skalę europejską stanowiący niegdyś siedzibę kapituły pomezańskiej. Najbardziej rozpoznawalnym elementem tej potężnej warowni jest gdanisko – wysunięta daleko poza linię murów wieża sanitarna i obronna. Prowadzi do niej unikatowy ponad 50-metrowy kryty ganek wsparty na pięciu masywnych ceglanych arkadach. Dziś jest tu oddział Muzeum Zamkowego w Malborku. W surowych gotyckich wnętrzach prezentowane są bogate zbiory dotyczące historii regionu, etnografii i przyrody Dolnego Powiśla. Wizyta w twierdzy to fascynująca podróż w głąb średniowiecza i doskonała lekcja dawnej sztuki fortyfikacyjnej.



Odległość od Gdańska: ok. 40 km

4. MOSTY WIŚLANE
W TCZEWIE

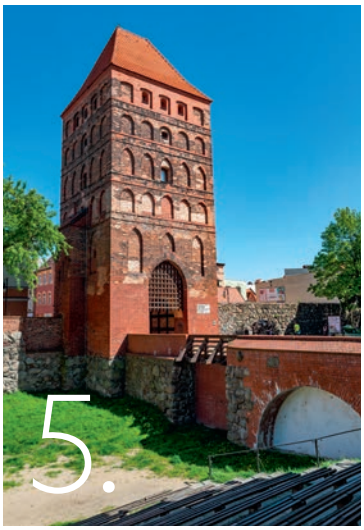
Rozpięte nad nurtem Wisły zabytkowe mosty pochodzą z XIX w. W momencie oddania do użytku starszej z przepraw, zaprojektowanej przez wybitnego inżyniera Carla Lentze, obiekt ten był najdłuższym mostem w Europie. Znakiem rozpoznawczym tczewskiego kompleksu są finezyjne neogotyckie wieżyczki z żółtej cegły, które miały funkcję nie tylko estetyczną, ale i obronną. Mimo wojennych zniszczeń zachowane i starannie odrestaurowane fragmenty kratownicowych przęseł wciąż budzą podziw swoją skalą oraz precyzją wykonania.

eprasa.pl 860a7d10ca

Odległość od Gdańska: ok. 120 km

5. BRAMA CZŁUCHOWSKA
W CHOJNICACH

Wysoka gotycka wieża i jednocześnie najlepiej zachowany element średniowiecznych murów obronnych miasta. Potężna ceglana strażnica z XIV w. na przestrzeni dziejów pełniła też funkcję więzienia. Dziś w jej surowych wnętrzach mieści się Muzeum Historyczno-Etnograficzne, w którym prezentowane są zbiory archeologiczne, militaria oraz ekspozycje poświęcone kulturze materialnej Borowiaków. Wejście na najwyższe piętro bramy wynagradzane jest widokiem na odnowiony rynek i zabytkowe kamienice.



Odległość od Gdańska: ok. 60 km

6. KATEDRA
W PELPLINIE

Monumentalna bazylika katedralna w Pelplinie to perła gotyku ceglanego i dawne duchowe serce opactwa cysterskiego. We wnętrzu wzrok przyciągają zachwycające sklepienia kryształowe i gwiaździste oraz imponujący 25-metrowy ołtarz główny. Pelplin słynie również jako miejsce przechowywania jednego z najcenniejszych zabytków piśmiennictwa na świecie: oryginalnej dwutomowej Biblii Gutenberga, którą podziwiać można w sąsiadującym z katedrą Muzeum Diecezjalnym.



SHUTTERSTOCK(4), ADOBE STOCK(2)



Odległość od Gdańska: ok. 15 km

7. KLIF
W ORŁOWIE

Gdynia zachwyca nie tylko modernistyczną architekturą, ale i cudem natury, jakim jest stromy Klif Orłowski. Ta piaszczysto-gliniasta ściana, wznosząca się kilkadziesiąt metrów nad poziomem morza, to jeden z najpiękniejszych fragmentów polskiego wybrzeża. Jest to twór dynamiczny – zimowe sztormy nieustannie podmywają zbocze, zmieniając jego kształt i odsłaniając nowe warstwy geologiczne. Z korony klifu rozpościera się panorama na Zatokę Gdańską, zabytkowe molo oraz majaczący w oddali Półwysep Helski. Spacer plażą u jego podnóża, pośród powalonych drzew i wygładzonych przez fale kamieni, pozwala poczuć prawdziwą potęgę żywiołów. To niezwykle fotogeniczne miejsce, idealnie łączące dziką naturę z eleganckim klimatem kurortu.



Odległość od Gdańska: ok. 85 km

8. STOLICA KRAINY W KRATĘ
SWOŁOWO

To unikatowa wieś o średniowiecznym rodowodzie, uznawana za stolicę Krainy w Kratę dzięki doskonale zachowanej architekturze ryglowej. Bielone ściany budynków poprzecinane ciemnymi smołowanymi belkami tworzą charakterystyczny geometryczny wzór będący symbolem dawnego pomorskiego budownictwa wiejskiego. To nie jest wyłącznie skansen – to tętniący życiem ośrodek dziedzictwa kulturowego, w którym dba się o przetrwanie tradycyjnych rzemiosł. W odrestaurowanych zagrodach, z flagową Zagrodą Albrechta na czele, podziwiać można dawne warsztaty pracy, wystrój wnętrz oraz maszyny rolnicze.

eprasa.pl 860a7d10ca



9.

Odległość od Gdańska: ok. 80 km

9. SKANSEN
WE WDZYDZACH

Założony w 1906 r. Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach to najstarsze muzeum na wolnym powietrzu w Polsce. Na rozległym zalesionym terenie nad brzegiem jeziora Gołuń zgromadzono dziesiątki autentycznych obiektów architektury drewnianej z Kaszub i Kociewia. Są tu w pełni wyposażone chłopskie chałupy, szlacheckie dworki, zabytkowy kościółek, szkoła oraz wiatraki. Przestrzeń ożywa dzięki warsztatom, w trakcie których można poznać tajniki lepienia z gliny, przędzenia czy tradycyjnego haftu kaszubskiego.

Odległość od Gdańska: ok. 85 km

12. REZERWAT KRĘGI KAMIENNE
W ODRACH

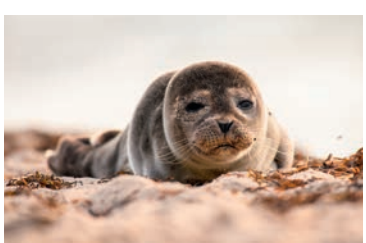
W sercu Borów Tucholskich, w pobliżu rzeki Wdy, znajduje się największe w Polsce i drugie w Europie skupisko tajemniczych kręgów. Rezerwat w Odrach to pozostałość cmentarzyska założonego przez skandynawskich Gotów, którzy przybyli na te tereny w latach 70. I w. n.e. Zobaczyć tu można 12 różnej wielkości kamiennych kręgów oraz 30 kurhanów. Badania archeologiczne wykazały, że chowano w nich całe rodziny w okresie wpływów rzymskich. Miejsce nazywane polskim Stonehenge i objęte ścisłą ochroną ze względu na porastające głazy unikatowe polodowcowe gatunki porostów przyciąga miłośników historii i poszukiwaczy niezwykłej energii z całego świata.



Odległość od Gdańska: ok. 20 km

10. MEWIA ŁACHA
NA WYSPIE SOBIESZEWSKIEJ

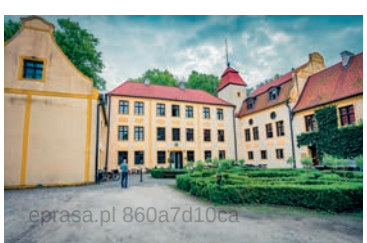
U ujścia Przekopu Wisły do Bałtyku rozciąga się rezerwat Mewia Łacha – prawdziwe królestwo ptaków i jeden z najcenniejszych przyrodniczo obszarów regionu. To tutaj największa polska rzeka oddaje swoje wody morzu, tworząc dynamiczne piaszczyste wysepki nieustannie zmieniające kształt pod wpływem wiatru i sztormów. Rezerwat jest kluczowym przystankiem na trasie ptasich wędrówek, jednak największą sensację budzą tutejsze foki. To unikatowe miejsce na mapie kraju, gdzie w naturalnym środowisku regularnie można je obserwować.



Odległość od Gdańska: ok. 40 km

11. PAŁAC
W KROKOWEJ

Otoczony malowniczą fosą i rozległym parkiem Pałac w Krokowej to jedna z najbardziej eleganckich rezydencji na Kaszubach Północnych. Posiadłość przez stulecia znajdowała się w rękach magnackiego rodu von Krockow. Bryła pałacu zgrabnie łączy elementy architektury barokowej i klasycystycznej, a odrestaurowane stylowe wnętrza zachwycają dbałością o historyczne detale. Dzisiaj mieści się tutaj hotel oraz muzeum. Spacer lipowymi alejami starego parku pozwala na chwilę oderwania od codzienności i odpoczynek w arystokratycznej atmosferze.



eprasa.pl 860a7d10ca

14.



M. OCHOCKI/DEPARTAMENT TURYSTYKI I SPORTU WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO, ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (3), TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ MUZEUM HYMNU



Odległość od Gdańska: ok. 100 km ▲

13. ZAMEK
W BYTOWIE

Potężna, gotycka warownia na Kaszubach wzniesiona przez zakon krzyżacki u schyłku XIV w. Jej surową bryłę wyznaczają cztery masywne wieże: Młyńska, Prochowa, Polna i Różana, pełniące niegdyś kluczowe funkcje obronne. Imponuje zachowanym systemem fos oraz najstarszą częścią – tak zwanym Domem Zakonnym. W XVI w. obiekt przeszedł w ręce książąt pomorskich z dynastii Gryfitów, którzy przebudowali surową twierdzę na swoją elegancką letnią rezydencję. Dziś funkcjonuje w niej Muzeum Zachodniokaszubskie.

Odległość od Gdańska: ok. 65 km ▼

14. JURATA
PÓŁWYSEP HELSKI

To urokliwy kurort o przedwojennym rodowodzie – pierwszy sezon letni zainaugurowano w maju 1931 r. Oferuje modernistyczną architekturę wtopioną w pachnący sosnowy las. Sercem miejscowości jest deptak, który łączy dwa wodne światy: prowadzi od szerokiej plaży nad otwartym Bałtykiem wprost na 320-metrowe drewniane molo wychodzące głęboko w spokojne wody Zatoki Puckiej. W cieniu drzew kryją się z kolei historyczne perełki, jak choćby zabytkowa willa Kossakówka – dawna letnia pracownia malarza Wojciecha Kossaka.

Odległość od Gdańska: ok. 55 km ▼

15. MUZEUM HYMNU NARODOWEGO
W BĘDOMINIE

W otoczonym starodrzewiem XVIII-wiecznym dworku szlacheckim w Będominie przyszedł na świat Józef Wybicki – twórca *Mazurka Dąbrowskiego*. Dziś w tych historycznych murach funkcjonuje jedyne na świecie Muzeum Hymnu Narodowego. Ekspozycja w lekki i angażujący sposób przeprowadza przez kulisy powstania polskiej pieśni narodowej, ukazując jej rolę w podtrzymywaniu tożsamości na przestrzeni wieków. Wnętrza kryją cenne meble z epoki, dawne instrumenty muzyczne, patriotyczną biżuterię oraz unikatową kolekcję pozytywek wygrywających melodię hymnu. ■









ROWEREM Z chile DO argentyny

TEKST
MIROSŁAW WLEKŁY

Od nieprzekraczalnej niegdyś dla konkwistadorów granicy dzielnie bronionej przez lud Mapuczów, przez grzbiet Andów, do królestwa wina.

eprasa.pl 860a7d10ca



Malowniczy kanion rzeki Atuel w argentyńskiej prowincji Mendoza to popularne miejsce do uprawiania raftingu, kajakarstwa i wycieczek rowerowych.



Paso Pehuenche – w drodze do granicy z Argentyną.



Przeprawa przez jedną z rzek w chilijskim regionie Maule.

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK(2), MIROSLAW WLEKŁY(3)



Pożywne nasiona araukarii chilijskiej jada się w andyjskich regionach Argentyny i Chile.



Gauczowie (argentyńscy kowboje) prowadzą stado bydła przez surowy krajobraz Patagonii w Argentynie.

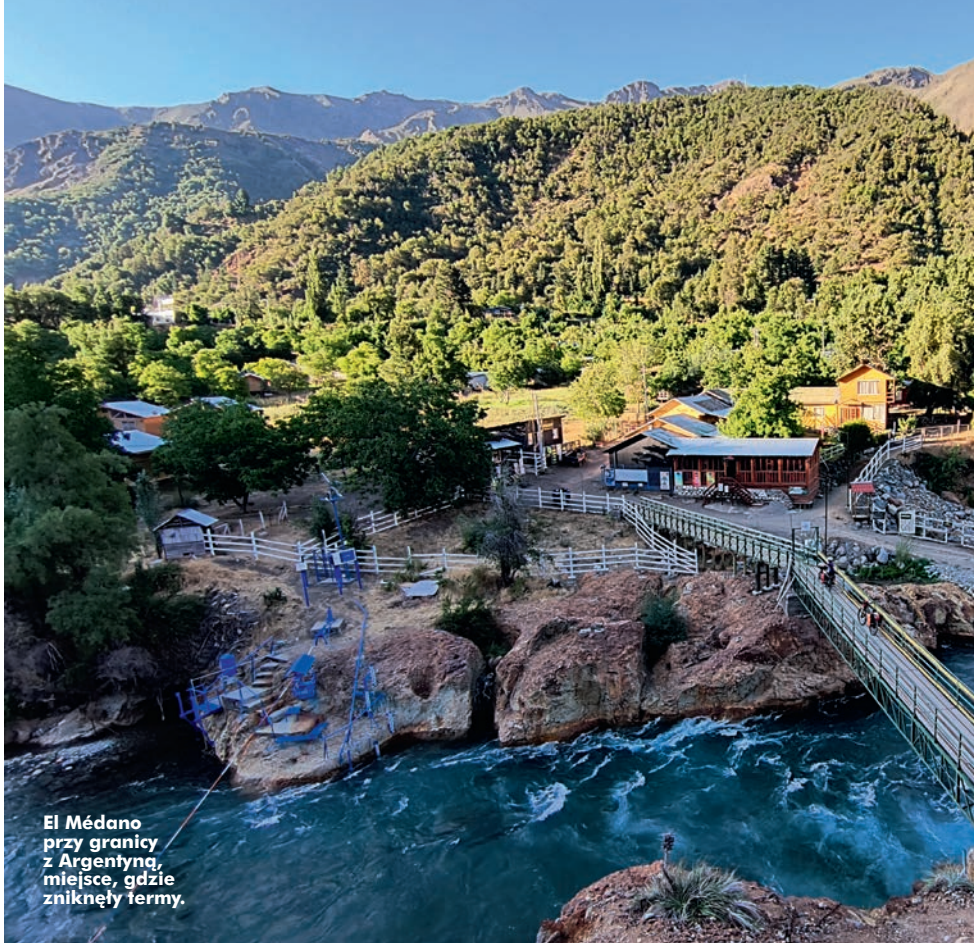


Nagroda po pokonaniu przełęczy Pehuenche – argentyński stek.

eprasa.pl 860a7d10ca



MIROSŁAW WLEKŁY
Reporter specjalizujący się w Ameryce Łacińskiej i pisarz, organizator wypraw do Brazylii.



El Médano przy granicy z Argentyną, miejsce, gdzie zniknęły termy.

Po tygodniu pedałowania już nic, tylko w górę, stromo, aż do momentu, kiedy każdy kolejny obrót pedałów przychodzi z jeszcze większym trudem. Gdy przestało się myśleć o upale i pocie, bo posłuszeństwa odmawiają mięśnie. Raz, dwa, raz, dwa... Wykrzesać krztynę sił – być może za kolejnym zakrętem szosa się wypłaszczy, podjazd złagodnienie. Ale nie, za zakolem otwiera się horyzont i bezlitośnie pojawiają się na nim jeszcze wyższe góry. Stromy podjazd wije się po ich zboczu jak ten niewielki wąż, który przed chwilą czmychnął spod moich kół na pobocze. I nie wiadomo co oszałamia bardziej: trud pokonywania rowerem Andów czy te widoki – księżycowe, szarobrunatne, a czasami purpurowe czy rubinowe. Z turkusową wodą w dolinie, oślepiającą od słońca, które się w niej odbija. Naszą podróż rozpoczęliśmy w chilijskim Los Ángeles, gdzie w 1952 r. Ernesto Che Guevara zakończył ważny etap swojej młodzieńczej wędrówki. Tu podczas podróży przez kontynent z przyjacielem Albertem dokonał żywota ich motocykl marki Norton 500. Jechaliśmy przez region Bio Bio, gdzie żyjący tu od wieków lud Mapuczów przez 300 lat bohatersko opierał się ekspansji konkwistadorów. A tzw. Alta Frontera była dla Hiszpanów jednym z ostatnich nieprzekraczalnych miejsc na kontynencie. Nasza ekipa ma pokonać Andy, by dotrzeć do Mendozy, argentyńskiej stolicy wina. Jest nas ośmioro członków trzech rodzin; najmłodszy uczestnik, Mieszko, ma dziewięć lat. Jedzie z nami ciekawość – świata, ludzi, miejsc i krajobrazów – ale i pasja, bez której ten projekt nie miałby racji bytu. Dzienniki Rowerowe – Ameryka Południowa to bowiem kontynuacja sztafety rowerowej Afryki Nowaka, dwuletniego projektu nagrodzonego Travelerem, który upamiętniał przedwojenną wyprawę poznańskiego podróżnika Kazimierza Nowaka. Minęło półtorej dekady, a my uznaliśmy, że nadszedł czas na nową opowieść.

BULION NERUDY

Poza tym, że pali słońce, pierwsze dni pedałowania dalekie są od wyobrażeń pejzaży Ameryki Południowej – widoki bardziej przypominają Polskę, a droga jest płaska. Nadchodzące trudy zwiastować mogą jedyne ośnieżone, wciąż jednak oddalone szczyty. Choć trasa na razie jest niewymagająca, upał doskwiera niemiłosiernie i największą ulgę na tym etapie podróży niosą chilijskie rzeki, jak lodowata Rio Laja. Sił

> Na horyzoncie pojawiają coraz wyższe góry. Stromy podjazd wije się po zboczu jak wąż.

ma dodać caldillo de congrio – duszony we wrzącym wywarze węgorz z ziemniakami i cebulą. To ulubione danie Pabla Nerudy – jeden z najsłynniejszych poetów XX wieku tak uwielbiał ten bulion, że napisał do niego odę. Drugiego dnia dojeżdżamy do Chillán, miasta, w którym urodził się Bernardo O'Higgins, pierwszy przywódca Chile, i w którym słynny meksykański malarz Alfaro Siqueiros w 1942 r. stworzył mural *Śmierć najeźdźcy* określany kaplicą Sykstyńską Ameryki Łacińskiej. Kolejne kilometry to osobliwe wioski zielonoświątkowców, gdzie w niedzielny poranek spotka się tu

eprasa.pl 860a7d10ca





Zakupy na trasie: przy każdym przystanku kupowaliśmy wodę.



Chwila wytchnienia nad rzeką Maule w Chile.

ludzi w staromodnych garniturach, z instrumentami i religijną pieśnią na ustach. Dopiero w prowincji Linares tłem naszej włóczęgi stają się pofalowane i coraz wyższe zielone wzgórza. Najpierw porośnięte gęstymi lasami, potem coraz niższą roślinnością, aby wreszcie objawić przed nami widnokrąg nagich skał i turkusową rzekę Maule.

ZNIKAJĄCE TERMY

Do El Médano wspinamy się już z mozołem. To ostatnia miejscowość przed granicą z Argentyną, bajecznie położona wioska, do której nie da się dojechać samochodem, a jedyne dojście zapewnia kładka zawieszona nad rzeką Maule. Zdążamy tu z obietnicą czekających nas rozkoszy, bo termy El Médano słyną z bogatych w minerały basenów z gorącą wodą, która wypływa spod okolicznych skał nad brzegami rzeki. Idealne miejsce na nabranie sił przed rowerowym atakiem szczytowym, by pokonać grzbiet Andów. Tylko że... termy zniknęły. Dwa lata temu, po intensywnych opadach deszczu, źródła straciły swoje właściwości. Dziś w zaniedbanych nieckach woda jest chłodna, niezbyt czysta i pokryta glonami. Odizolowani od świata mieszkańcy El Médano z utęsknieniem czekają na przypływ gorących źródeł i powrót turystów. Na przeprawę przez Andy wybieramy najłagodniejszą z okolicznych przełęczy. Paso de Pehuenche i tak sięga wyżej (2553 m n.p.m.) niż Rysy. Nie ma już zabudowań, tracimy zasięg telefonii komórkowej. Jest znacznie mniej roślinności, pustkę tę wypełniają jednak coraz bardziej kolorowe skały.

Za każdym zakrętem pojawia się nowy, jeszcze bardziej zachwycający, coraz bardziej kosmiczny widok. W dole wartko płynąca woda, powyżej góry w kolorach tęczy. Od wieków tereny te zamieszkują Pehuenche, lud związany z drzewem araukarii. Jej nasiona przez wieki były podstawowym elementem ich diety, wierzeń i obyczajów. Punkty graniczne dzieli tu kilkadziesiąt kilometrów ziemi niczyjej. A dojazd do chilijskiej granicy wcale nie oznacza końcówki wspinaczki. Przed nami jeszcze 30 – 6 km w górę. Każdy obrót pedałów sprawia teraz coraz większą trudność i kolejny raz zasiewa zwątpienie we własne możliwości. Za argentyńską granicą czeka za to nagroda: 40-kilometrowy ostry zjazd po dobrej jakości asfalcie, wśród o wiele bardziej zielonych niż w Chile dolin. Jesteśmy po drugiej stronie Andów. Zamiast Víctora Jary, najsłynniejszego piosenkarza Chile, brutalnie zamordowanego przez dyktaturę Pinocheta, słuchamy teraz tang Carlosa Gardela. Zmienia się też kuchnia: wjeżdżamy do królestwa najlepszej na świecie wołowiny.

PASTERSKIE TRADYCJE

Droga krajowa nr 40 ma długość 5194 km, jest najdłuższą trasą

PRZEMEK WLEKŁY, MIROSŁAW WLEKŁY (2), ADAM KOLARSKI

eprasa.pl 860a7d10ca



Naturalny most Puente del Inca w prowincji Mendoza rozciąga się nad rzeką Las Cuevas. Jest pokryty osadami bogatymi w siarkę i żelazo, co nadaje mu charakterystyczne pomarańczowe i żółte barwy.

w Argentynie i jedną z najdłuższych na świecie. Na skrzyżowaniu z nią zatrzymujemy się w nadszarpniętym zębem lat hotelu Ruca-Mahuida w miejscowości Bardas Blancas. Nękają te okolice silne wiatry, tożsamość nielicznych mieszkańców podtrzymują pasterskie tradycje, a najważniejszą z nich jest *transhumancia* – długodystansowy sezonowy przerzut owiec, kóz i bydła w poszukiwaniu świeżych pastwisk. Zwyczaj, który chroni krajobraz i bioróżnorodność. Punktem kulminacyjnym rytmu wyznaczanego przez pory roku jest fiesta z okazji jesiennego powrotu pasterzy do domu. Teraz jest tu jednak szczyt lata i miejscowość wydaje się wymarła. Z Lorenzem Martinezem gawędzimy tuż po sjeście. Do Bardas Blancas przyjechał 38 lat temu, a miejsca noclegowe urządził w opuszczonej i zrujnowanej winiarni. Od tamtej pory codziennie wita podróżnych

Za każdym zakrętem pojawia się nowy, jeszcze bardziej zachwycający, coraz bardziej kosmiczny

przemierzających krajową Czterdziestkę. Po obiedzie zapada w drzemkę, więc pukając do drzwi zajadu po południu, należy uzbroić się w cierpliwość. Za to wieczorem czekać będzie nagroda: zastawiony stół gospody, na którym nie zabraknie miejscowej wołowiny i wina. Nazajutrz wjeżdżamy na Czterdziestkę i będziemy podążać wzdłuż niej aż do stolicy prowincji Mendoza. Prowadząca przez góry i bezludne okolice niegdyś przyciągała tylko najodważniejszych śmiałków. Dziś jest komunikacyjnym kręgosłupem kraju i magnesem dla podróżników z całego świata.

CUD NA PUSTYNI

Tak pusto i surowo jeszcze nie było podczas naszej podróży. Ludne krajobrazy stopniowo przemieniają się w suchy step. W okolicach miasta Malargüe, wciąż na wysokości ponad 1400 m n.p.m., znanego ze sportów zimowych i wydobycia uranu, w ciągu całego roku uprawia się też kajakarstwo, rafting, wspinaczkę, łapie oddech w termach lub podziwia krajobrazy niczym z Marsa. Jest tu również obserwatorium astronomiczne, a w 2009 r. Europejska Agencja Kosmiczna (ESA) ulokowała stację DSA 3. Pokonujemy długie wyasfaltowane, proste jak wytyczone pod linijkę drogi, które na dalekim widnokręgu wspinają się na kolejne wzgórze. Teraz nasza trasa prowadzi głównie w górę i w dół. Zbliżamy się do bajecznych krajobrazów

eprasa.pl 860a7d10ca



Lamy andyjskie, bliscy krewni wielbłądów, przystosowane do życia na dużych wysokościach.

Mendozy, gdzie w dolinach zielenią się winnice, a na górskich szczytach bieli śnieg. Na poboczach coraz więcej kapliczek ku czci zmarłej z pragnienia matki. Sprawiają wrażenie wysypisk śmieci: kopców butelek lub rzuconych bezładnie na pobocze plastikowych odpadów. Pozorny rozgardiasz to kult Difunty Correi (Zmarłej Correi), argentyńskiej ludowej świętej. Maria Antonia Deolinda Correa umarła z pragnienia na pustyni ok. 1840 r. Przeżyło za to jej niemowlę, ssąc mleko nieżyjącej matki. Uznano to za cud. Do dziś przydrożne kapliczki wierni obstawiają plastikowymi butelkami pełnymi wody, aby ugasić wieczne pragnienie świętej lub z prośbą o wstawiennictwo.
I nagle robi się zupełnie zielono, pomiędzy górami otwiera się przed nami zupełnie nowa przestrzeń, a intensywność barw letnich traw na horyzoncie od idealnie błękitnego nieba dzieli tylko szary pas gór. Trudno w tych warunkach uwierzyć, że ta sielankowa natura w innych porach roku bywa dla człowieka tak brutalna.

W DOLINIE ŁEZ

W górze, po drugiej stronie rzeki, nagie szczyty prowadzą do granicy z Chile, a za kilkoma z nich, rozpościera się Valle de las Lágrimas, Dolina Łez, oraz lodowiec o takiej samej nazwie. To tutaj, między Cerro Sosneado a wulkanem Tinguiririca, tuż przy granicy państw, w piątek 13 października 1972 r. spadł samolot Urugwajskich Sił Powietrznych nr 571. Wielu pasażerów zginęło, ale części udało się przetrwać wiele miesięcy w mrozie. Tak zwany cud w Andach upamiętniło wiele książek i filmów, w tym ostatnio nakręcone *Śnieżne bractwo*. Uczestnicy tragedii nie mogli wiedzieć, że całkiem niedaleko od miejsca rozbicia ich samolotu był opuszczony azyl, dawniej luksusowy hotel, ukryty w górach wśród term. Termy i ruiny znajdują się nieopodal El Sosneado, spokojnego pueblo leżącego przy szosie nr 40, w którym czeka nas wytchnienie po wyczerpującym przebijaniu się przez góry. Wiosną, jesienią i zimą, przez zaspy śniegu, dotrzeć z wioski tu nie sposób. Wczesnym latem okolicę pokrywa bujna zieleń, którą w jego szczycie, w styczniu i lutym, spieka słoneczny skwar. Są tu rzeki, wzgórza o zdumiewającej gamie kolorów, od ochry po żółć, i strumienie spływające kaskadami z gór. Rzeka Atuel wije się wśród surowych i niezamieszkanych gór. Stepową okolicą prowadzi do zielonej i otoczonej szczytami przystani – krystalicznie czystej laguny El Sosneado. Dalej jest coraz stromiej, mijamy gauczów na koniach i w kapeluszach chroniących przed zbyt mocnym słońcem, którzy doglądają swych kóz. Zwabione łatwym kąskiem z gór często schodzą

GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 860a7d10ca



Wodospady Salto del Laja w środkowym Chile, dawniej miejsce święte dla Mapuczów.



W siódmym etapie uczestniczyły trzy rodziny. Ze swoimi rodzicami jechali: Sara, Patrycja, Mieszko i Przemek.

tu pumy i nie można zostawiać zwierząt bez opieki. Za laguną rzeka Atuel rozszerza się majestatycznie i rozpycha między górami. Jeszcze jeden zakręt w prawo i na wzgórzu pojawiają się ruiny dawnego hotelu, którego inwestorów przyciągnęła tu mocno siarkowa woda spływająca z wulkanu Overo. Termy grzeją jak dawniej, turkusową barwą wabią zmierzających zakurzoną drogą przybyszów, a zapach siarki długo utrzymuje się na ich ciałach.

SŁYNNE WINNICE

Im bliżej miasta Mendoza, tym bardziej nękają nas *las rosetas* (*Cenchrus pauciflorus*), chwasty z nasionami o kłujących kolcach, które rozsiewają się na wysuszonym stepie. Przebijają kolejne dętki, a mnie, beztrosko chodzącego po poboczu w sandałach, boleśnie kaleczą palce stóp. Przymusowe postoje urządzamy co godzinę, kilka razy dziennie, a tutejsi cykliści opowiadają nam o miejscowych metodach przeciwdziałania rosetom. Seria przebić, która rozpoczęła się nam w wiosce La Consulta, zainicjowała jednak pasjonującą opowieść o tutejszych winach. Cristian przyniósł pompkę samochodową, szklanki z zimną wodą i spytał, czego jeszcze nam trzeba. Najbardziej cieszył nas cień, który znaleźliśmy pod jego domem przy spalonej słońcem drodze. Po chwili wrócił z trzema butelkami wina z winnicy, w której nieopodal pracuje. Życzył wyśmienitej degustacji, gdy wieczorem rozbijemy się na kolejny nocleg, i rozpoczął opowieść o swoim zajęciu i pasji. Co sprawia, że z tych suchych kamienisto-żwirowych pustyń pochodzą jedne z najsłynniejszych win świata? Opadów jest tu jak na lekarstwo. Wokół susza, niewiele

SHUTTERSTOCK, ADAM KOLARSKI (2)

eprasa.pl 860a7d10ca

Mieszkańcy zapraszają nas do przydomowego cienia, poją wodą, dają coś na drogę.

roślin. Winnice nawadniane są jednak wiekowymi kanałami irygacyjnymi, więc wodę niezawodnie dostarczają wyższe partie Andów. Tzw. acequias budowali już przed dwoma tysiącami lat rolnicy z ludu Huarpes. Później udoskonalali je Inkowie i hiszpańscy kolonizatorzy. Te suche, wietrzne warunki sprawiają, że winorośle nie są tu narażone na większość chorób nękających je w innych rejonach świata. Nie potrzeba oprysków. Stąd wielu ekspertów uważa wina z Mendozy za najbardziej ekologiczne na świecie. Przejeżdżamy przez dolinę Uco, winnice położone są tu nawet na wysokości 1700 m n.p.m. Przed wiatrami od Pacyfiku ochraniają je szczyty. *Las rosetas* nie przestają nas dręczyć, ale to dzięki nim poznajemy kolejnych mieszkańców tych okolic. Za każdym razem zapraszają do przydomowego cienia, poją wodą, zazwyczaj też dają coś na drogę. Z następnego przymusowego przystanku odjeżdżamy z zapasem wyśmienitego czosnku i cebuli.

„ŚWIĘTY" MARADONA

W Agrelo, skąd już rzut kamieniem do Mendozy, jesteśmy świadkami przeistoczenia: na naszych oczach ruiny dawnej kaplicy Matki Bożej z Góry Karmel zmieniają się w kościół Maradony Dnia Dziesiątego. – Obcokrajowcy często pytają nas: „Dlaczego stawiacie Maradonę nad Messim?". Bo Maradona oznacza wszystko, co argentyńskie. Maradona uczy nas, jak być Argentyńczykiem. Messiego też kochamy. Ale Maradona to zupełnie inna sprawa – tłumaczy nam w ruinach rekonstruowanej kaplicy TK, artysta z Mendozy. W centralnej części ołtarza zobaczyć można *Diega Ukrzyżowanego* z Pucharem Świata w ręce, po lewej znajduje się *Dzieciątko Diego*, a z prawej *Diego Męczennik*. Kościół Maradony (Iglesia Maradoniana) nie jest w Argentynie niczym niezwykłym. Choć to rodzaj parodii religii, określany jest jako wyznanie postmodernistyczne. Stworzony przez fanów piłkarza w 1998 r. w mieście Rosario, od tamtego czasu zyskał wielu wyznawców i szacuje się, że dziś ma ich na świecie około pół miliona. Do Mendozy wjeżdżamy po trzech tygodniach i niemal 900 kilometrach. Dziewięciolatek Mieszko pedałuje na przedzie, jakby w ogóle nie zaznał trudów podróży. Obawy, które dręczyły nas przed wyjazdem w pełnej śniegu Polsce, okazały się płonne. Nikt nie narzekał na kondycję, a mimo upałów i przewyższeń wszyscy zameldowali się na mecie. Mendoza buzuje zielenią. Ulice i aleje wysadzone są platanami, które zapewniają cień i dodają arteriom wyjątkowego uroku. Cztery symetrycznie zaplanowane place wokół głównego, olbrzymiego Plaza Independencia dają mieszkańcom i przybyszom wytchnienie. Choć miasto może sprawiać wrażenie wybudowanego w środku lasu ogrodu, tak naprawdę znajduje się wśród wysuszonego stepu. Gdy odlatujemy stąd samolotem, dookoła widzimy pustynię, na której oazami są tylko winnice i sady brzoskwiniowe od wieków nawadnianie kanałami acequias. Skutecznie. Podczas ubiegłorocznych International Wine Challenge (IWC) w Londynie wino Phebus Gran Reserva z okolicy, w której odwiedziliśmy kościół Maradony, dostało 96 punktów i uznane zostało najlepszym malbekiem świata. ■

*Współpraca: Lena Marczak i Piotr Sudoł. Tekst powstał w ramach siódmego etapu Dzienników Rowerowych, trwającej do końca 2026 r. sztafety przez Amerykę Południową, której patronem medialnym jest *National Geographic Traveler*.



Największym przeciwnikiem etapu okazał się upał, a najbardziej pożądanym produktem spożywczym była woda.

INFO

KIEDY
■ Najlepiej latem, czyli w grudniu, styczniu lub lutym. Czas: 20 dni. Koszt: 8 tys. zł (w tym bilety lotnicze).

DOJAZD I TRANSPORT
■ Lot do Santiago de Chile z przesiadką w Madrycie: koszt od 3,4 tys. zł.
■ Dalej, do Los Angeles, dojechać można autobusem.
■ Z Mendozy do stolicy Chile dolecimy lokalnymi liniami (od 350 zł).

WIZA I WALUTA
■ Obywatele Polski nie potrzebują wizy wjazdowej na terytorium Chile i Argentyny.
■ Walutą w Chile jest peso chilijskie (0,0041 PLN). Waluta w Argentynie to peso argentyńskie (0,0026 PLN).

NOCLEG
■ W Santiago de Chile godny polecania jest Hostel Sol y Luna w pobliżu lotniska (od 200 zł/2 os.).
■ Podróżując, można rozbijać namiot przy zbiornikach wodnych lub nocować w niedrogich pensjonatach i domach gościnnych cabañas – od 80 zł/os.
■ W Mendozie dobre i niedrogie hotele skupione są wokół głównego Plaza Independencia, np. Argentino, Mendoza czy Nutibara (250–320 zł/2 os.).

JEDZENIE
■ W Chile ryby i owoce morza oraz tradycyjne dania, jak kukurydziany *pastel de choclo*, bulion z węgorza caldillo de congrio, gulasz wegetariański *porotos granados* czy stek *lomo a lo pobre* lub barros luco. Na deser: mote de huesillo – brzoskwiniowy nektar z cynamonem i prażonymi ziarnami pszenicy.
■ W Argentynie, gdzie niełatwo będzie wegetarianom, jedne z najlepszych na świecie steków. Na deser: tradycyjne ciastka alfajores.

ZDROWIE
Zalecane szczepienie na żółtą gorączkę.

WARTO WIEDZIEĆ
Będąc w El Sosneado w Argentynie, warto pojechać terenówką do ruin term lub do Valle de las Lágrimas, gdzie rozbił się urugwajski samolot.

eprasa.pl 860a7d10ca

WYBIERZ SIĘ W POD

ZAMÓW PRENUMERATĘ JUŻ DZIŚ!

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER

165 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA poza prenumeratą wynosi **215,88 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **Darmową dostawę przez cały rok**





ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z WALIZKĄ KABINOWĄ
SAXOLINE (S/NAVY)

330 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA i walizki kabinowej **SAXOLINE Holiday Express** (S/NAVY) poza prenumeratą wynosi **465 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- walizkę kabinową **SAXOLINE** (S/NAVY)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 860a7d10ca

RÓŻ Z TRAVELEREM

ROCZNY PAKIET PRENUMERATY
MAGAZYNU TRAVELER
I TRAVELER EXTRA

195 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA
i 4 wydań TRAVELER EXTRA
poza prenumeratą wynosi **295,84 zł**



Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **4 wydania** TRAVELERA EXTRA
- **Darmową dostawę przez cały rok**



ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z PLECAKIEM **NG OCEAN**
(50 l./TURKUSOWY)

591 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA
i plecaka **NG OCEAN** (50 l./turkusowy)
poza prenumeratą wynosi **785 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- plecak **NG OCEAN** (50 l./turkusowy)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 860a7d10ca



PRZEGLĄD GADŻETÓW

MOONFLIGHT GEMSTONE EDITION

Luksus w stylu art déco

W latach 30. XX w. wysoka moda i lotnictwo spotkały się na pokładzie Douglasa DC-3, nadając każdej podróży blask. Z ducha tamtej epoki narodził się szwajcarski zegarek AVIATOR MoonFlight Gemstone Edition. Oto fuzja elegancji art déco i piękna naturalnych kamieni szlachetnych. W indeksach oraz koronce osadzono 11 szafirów lub rubinów z certyfikatem autentyczności. W sercu tarczy lśni unikalny dysk faz Księżyca w stylu vintage, dokładnie odwzorowujący 29,5-dniowy cykl. Otaczają go zjawiskowe chmury z masy perłowej. Ta limitowana edycja liczy 950 sztuk dla każdego z modeli.
Cena: 2900–3900 zł.



BUSHNELL A1 COMPACT 10×25
BUSHNELL

Zaawansowana lornetka dla mobilnych użytkowników outdoorowych. 10-krotne powiększenie i obiektyw 25 mm zapewniają świetny balans między szczegółowością a kompaktowością. Układ optyczny Fully Multi-Coated i konstrukcja dachowa gwarantują wysoki kontrast przy małych gabarytach. Obudowa z certyfikatem IPX7 chroni przed wodą. Antypoślizgowa guma daje pewny chwyt oraz odporność. Lekka i składana konstrukcja to idealny wybór w podróży. Dostępna w kilku kolorach na *Militaria.pl*.
Cena: 619 zł.



NOWY INSTAX MINI LIPLAY+
INSTAX

Nowy instax mini LiPlay+ od FUJIFILM łączy magię fotografii instant z funkcjami smartfonów. Ten hybrydowy aparat pozwala natychmiast drukować zdjęcia i edytować je w aplikacji, dodając ramki czy naklejki. Oferuje dwa obiektywy (klasyczny i szerokokątny do selfie) oraz funkcję Layered Photo do łączenia ujęć. Wyróżnia go opcja Sound Print™ – możliwość przypisania do zdjęcia wiadomości głosowej odtwarzanej przez kod QR. Aparat ma też filtry i automatyczną ekspozycję. Dostępny w promocyjnej cenie 949 zł.



JOGURTY MIKROBIOM
BAKOMA

Nowa linia Bakoma MIKROBIOM to wyjątkowa propozycja dla dbających o zdrowie jelit, bez kompromisów. Jogurty greckie są dostępne do picia i jedzenia łyżeczką. Zawierają żywe kultury bakterii Bifidobacterium BB12®, wapń, dużo białka i inulinę. Wyróżnia je bardzo niska zawartość tłuszczu i zupełny brak cukru – słodzone są stewią oraz ksylitolem. W kubkach są smaki klasyczne, a w butelce te egzotyczne. To wręcz idealna przekąska dla osób aktywnych!

eprasa.pl 860a7d10ca


NOWY SEZON
STACJA AMSTERDAM
OD 5 LIPCA, NIEDZIELE 12:00
NATIONAL GEOGRAPHIC

KARYNTIA
It's my life!

AKTYWNY WYPOCZYNEK NA POŁUDNIU AUSTRII



Letnie wakacje w Karyntii: czy to kąpiele w ciepłych jeziorach, jazda na rowerze, wędrówki, czy też spokojne wycieczki – każdy znajdzie tu coś dla siebie. Po słonecznej stronie Alp czekają na Ciebie niezapomniane chwile: od pełnych emocji przygód w górach po relaksujące wieczory na tarasie nad jeziorem.

www.karyntia.pl

Południe Austrii

eprasa.pl 860a7d10ca